NASZE ŚLEDZTWO: ŚMIECIOWY LOBBING W KOALICJI TUSKA

WOŁODŹKO: NIEFRASOBLIWOŚĆ, ZŁA WOLA, GŁUPOTA. ELITY III RP I ROSJA

GROCHMALSKI: JAK BRUKSELA I NIEMCY ESKALUJĄ NAPIĘCIA POLSKO-UKRAIŃSKIE

GAZETAPOLSKA.PL

Strefa Wolnego Słowa

GAZETA POLSKA

#TYGODNIK NIEPODLEGŁEGO POLAKA #W KAŻDĄ ŚRODĘ W TWOIM KIOSKU

CENA 9.90 PLN (w tym 8% VAT) www.gazetapolska.pl indeks 320919 #10 (1593) 06/03/2024

Ujawniamy kulisy protestu, który zaczął się na wsi

ROLNICY PRZESTRASZYLI TUSKA

OKŁADKA: MARIUSZ TROLIŃSKI/FOT. FILIP BLAZEJOWSKI/GAZETA POLSKA/ADOBE STOCK

ISSN 1230-4581

1,5%

KRS 0000309499

Przekaż swoje **1,5%** podatku na **STREFĘ WOLNEGO SŁOWA** za pośrednictwem Fundacji Salvatti.pl

DZIĘKUJEMY!

GAZETA POLSKA · Gazeta Polska codziennie · niezależna.pl · NOWE PAŃSTWO · GAZETA POLSKA TV · REPUBLIKA · FUNDACJA NIEZALEŻNE MEDIA

FELIETON { WRÓG LUDU }

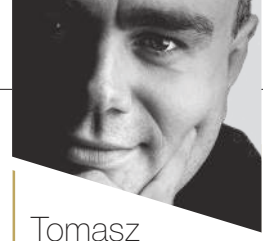

Tomasz
Sakiewicz
albicla.com/TomaszSakiewicz

Rewolucja wolności

Kiedy na początku rządów Mateusza Morawieckiego zapytałem go, jak nazwałby zmiany, które wprowadza jego ekipa, a wcześniej Beaty Szydło, po namyśle powiedział, że jest to rewolucja godności. Chodziło o to, że znaczna część Polaków z małych miejscowości, bezrobotnych, rodzin wielodzietnych, a także emerytów itd., dostała szanse na wyjście z ekonomicznego dołka. Uruchomienie ich aktywności dało dodatkowy impuls gospodarce. Trzeba przyznać, że ten element programu PiS został najlepiej zrealizowany. Miliony ludzi poprawiły swój byt, mało tego – wróciły do zawodowej aktywności i ku zgorszeniu elit III RP zaczęły korzystać z takich luksusów jak wczasy nad polskim morzem. To było przyczyną ponownego zwycięstwa PiS w 2019 roku i dało jeszcze kapitał na następne lata. Jednak siły liberalno-lewicowe zaczęły przeciwstawiać postulatowi godności równie silny, jeśli nie silniejszy, postulat walki o wolność. Pierwszą iskrą do tego miała być sprawa aborcji, kiedy to kobiety zaczęto straszyć wizją opresyjnego państwa, które wtrąca się w życie intymne człowieka. Dodatkowo tworzono wzorce autorytarnej ingerencji rządu w kulturę, edukację i media. Wiele z kolportowanych w mediach przykładów nie miało nic wspólnego z rzeczywistością, ale pasowało do obrazka.

Strach przed utratą wolności stał się przyczyną nadzwyczajnej mobilizacji, szczególnie młodych ludzi, 15 października ubiegłego roku, i przejęcia władzy przez koalicję 13 grudnia.

Jednak przez ostatnie miesiące nowy rząd przekonał Polaków, a przynajmniej jego sporą część, że to on sam jest ogromnym zagrożeniem dla wolności. Dowody są dostarczane niemal codziennie. Już pierwsza wielka akcja ekipy Donalda Tuska pokazała, że istnieje tu poważny problem. Zaczęli od brutalnego i całkowicie bezprawnego ataku na media publiczne. Może nie zrobiło to złego wrażenia na twardym elektoracie Platformy Obywatelskiej, ale konserwatywna część społeczeństwa poczuła się okradziona ze swoich mediów. Żeby nie było wątpliwości co do zamiarów rządu, wyznaczony do pacyfikacji mediów publicznych podpułkownik Bartłomiej Sienkiewicz rozpoczął chwilę później atak na Telewizję Republika. Nic też dziwnego, że na demonstracjach w obronie wolności słowa, ale także rolników, hasło „Republika, Republika…!" jest jednym z najczęściej powtarzanych.

Bunt rolników ma oczywiście bezpośredni podtekst ekonomiczny, chodzi o obronę przed likwidacją całej tej sfery gospodarki albo zepchnięciem jej do zupełnie podrzędnej roli. Ale oprócz sfery ekonomicznej jest tu bardzo silna motywacja dotycząca obrony wolności. Lewackie ideologie chcą narzucić mieszkańcom Europy styl życia, w którym ktoś za nas decyduje, co mamy jeść, jak mamy pracować, czym mamy podróżować, a nawet jak mamy się ubierać. Działania UE i uległej jej władzy uderzają w wolny rynek, wolności osobiste, a nawet sferę poglądów. Nic też dziwnego, że mimo mglistych obietnic rządu złagodzenia kursu narasta rewolucja – rewolucja wolności. Ludzie nie chcą, żeby ktoś decydował o ich życiu w imię obsesyjnych ideologii, niemających dla większości nic wspólnego z rzeczywistością. Ta rewolucja za chwilę ogarnie większość sfer społecznych i odwróci od władzy miliony wyborców. **GP**

W numerze

TEMAT NUMERU

6 Rolnicy przestraszyli Tuska
Jacek Liziniewicz

10 Rolnicy to ludzie, a nie ideologia
Maciej Kożuszek

KRAJ

22 Bohaterowie wyrwani z niepamięci
Jan Przemyłski

26 Wrzosek chce weryfikacji i rozliczeń. Ale nie chcą jej nawet swoi
Grzegorz Broński

28 Jak firmy odpadowe płaciły posłance PO
Piotr Nisztor

32 Na łasce Chińczyków, czyli unijna transformacja energetyczna w praktyce
Hubert Kowalski

PUBLICYSTYKA

36 Niefrasobliwość, zła wola, głupota. Elity III RP i Rosja
Krzysztof Wołodźko

42 Polska ma być pasożytem
Dawid Wildstein

44 Wojna o Kraków. Turystyczny rekin, przedsiębiorca-dłużnik i niekojarzony kandydat
Grzegorz Wszołek

48 Słuszny i niesłuszny Pałac
Witold Gadowski

ŚWIAT

50 Nowa wojna na wschodzie Europy?
Antoni Rybczyński

HISTORIA

68 Stygmat męki Chrystusowej
Kaja Bogomilska

70 Królowa Kikuta
Łukasz Czarnecki

ŚRODOWISKO

78 Ile człowieka w małpie
Jacek Liziniewicz

Wina Republiki. Pogonić prowokatorów i podkręcaczy nastrojów!
Piotr Lisiewicz

Stałe

1 Tomasz Sakiewicz
4 ZYZIU NA KONIU HYZIU
17 Marcin Wolski
17 Tomasz Łysiak
21 Tadeusz M. Płużański
21 Józef Wieczorek
31 Krzysztof Karnkowski
31 Jacek Liziniewicz
34 W INTERNETACH
49 Dawid Wildstein
49 Ryszard Czarnecki
53 ROSJA ABSURDEM STOI
57 WIEŚCI Z UE
62 KLUBY „GAZETY POLSKIEJ"
73 NAUKA
84 OBURZAJĄCA KRZYŻÓWKA LISIEWICZA

87 KULINARIA
88 Katarzyna Gójska

Czerwone służby piszą do ludzi Tuska
Grzegorz Wierzchołowski

Jak Bruksela i Niemcy eskalują napięcia polsko-ukraińskie
Piotr Grochmalski

Za wolność, całość, niepodległość
Tomasz Panfil

Narodowy Bank Polski informuje:

Dzięki dobrej polityce pieniężnej NBP inflacja szybko się obniża, zgodnie z prognozą NBP.

Roczna dynamika cen konsumpcyjnych w okresie luty 2023 r. – marzec 2024 r.

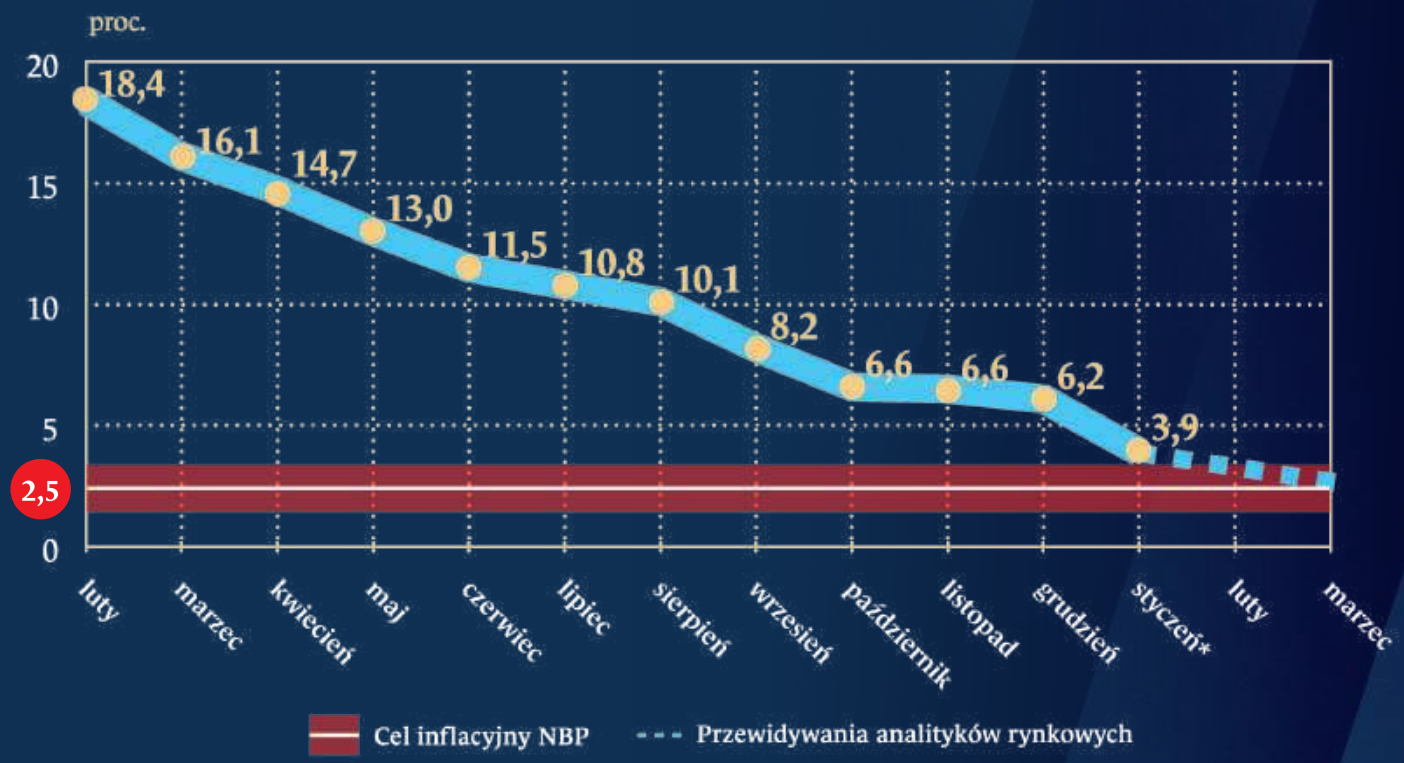

Źródło: dane GUS. | *wstępne dane GUS za styczeń 2024 r.

Dbamy o wartość polskiego pieniądza

W styczniu inflacja wyniosła 3,9% r/r i jest już bardzo blisko celu inflacyjnego NBP, który wynosi 2,5% +/-1 pkt proc.

nbp.pl

Piotr
Lisiewicz

ZYZIU NA KONIU HYZIU

Generał Bogusław Pacek w Muzeum Wojska Polskiego to świetny pomysł! Z tym, że nie jako dyrektor, a jako eksponat. Gdy zobaczyłem tytuł na pewnym portalu, który łączył go z tą instytucją, byłem pewien, iż właśnie Dział Pozyskiwania Zbiorów tegoż muzeum (kontakt: pozyskiwanie@muzeumwp.pl, tel. +48 261 879 635 wew. 123) odniósł sukces i zamierza teraz umieścić Packa, byłego funkcjonariusza wojskowej bezpieki w stanie wojennym, w szklanej gablocie. Na wystawie, choćby czasowej, zainspirowanej tytułem książki Sławomira Cenckiewicza „Długie ramię Moskwy. Wywiad wojskowy Polski Ludowej". Miejmy nadzieję, że decyzja, by przemieścić Packa z gabinetu dyrektora do gabloty, zapadnie szybciej, niż się spodziewamy.

Czym zajmowały się takie „Packi"? Ano na przykład zakładaniem podsłuchu w pokoju hotelowym legendarnego piłkarza Legii Warszawa Kazimierza Deyny. Oraz próbami zrobienia z niego konfidenta. Od początku lat 70. Wojskowa Służba Wewnętrzna, czyli WSW, uważała, że Deyna z racji wyjazdów do krajów kapitalistycznych ma kontakty z osobami, które chciałaby WSW zwerbować. No to i pragnęła zrobić z Deyny kapusia. Była zawiedziona, że przesłuchiwany piłkarz „nie udzielił wyczerpujących informacji" oraz ukrywał „znane mu okoliczności". Dodajmy, że WSW wykryła jego znajomość m.in. z pewnym podejrzanym Amerykaninem oraz równie podejrzanym obywatelem Indii. No i takim jak Deyna to różne „Packi" i „Iwulskie" zakładały podsłuch z automatu.

Hiobowe wieści docierają do nas z TVP. Oto co pisze portal Gazeta.pl: „Część pracowników TVP od grudnia nie dostaje wynagrodzenia… Część osób jest sfrustrowana… Chodzi o tych dziennikarzy, którzy rozpoczęli ostatnio współpracę z telewizją publiczną…". Chciało się łatwego zarobku za służenie takim, którym nikt nie chce służyć, a tu dupa, więc przyjdzie teraz kopać doły. Ale potem niektórzy z kopiących mogą powrócić na salony, oczywiście ci z właściwymi koneksjami. Ulubieniec Jaruzela Albin Siwak opisał ten proces w książce „Od łopaty do dyplomaty".

Bogusław Pacek w Muzeum Wojska Polskiego to świetny pomysł! Z tym, że nie jako dyrektor, a jako eksponat.

„Jeszcze Polska nie zginęła, ale rząd nad tym pracuje"
Plakat Wojciecha Korkucia

„Poślica Gasiuk-Pihowicz". Czy to właściwe określenie? Kto choćby raz posłuchał owej poślicy, od razu będzie miał odruchowe skojarzenie, że tak. Słuszność takich skojarzeń potwierdził jakiś czas temu autorytet niekwestionowany, a mianowicie działacz PZPR do dziś sympatyzujący z komunizmem, czyli prof. Jerzy Bralczyk. Jego zdaniem forma „poślica" jest prawidłowa, bo żeńską formą od karła jest karlica, a od diabła – diablica. Formy „poślini", również ciekawej, Bralczyk nie zaleca. Czyli poślica Gasiuk-Pihowicz poślinić się ze złości o nazwanie „poślicą" nie może. Pozostałe poślice również.

„Piniędzy ni ma i nie bedzie" przetłumaczone z „języka rostowskiego" na „język nowacki" brzmi następująco: „Nie będę wielkich deklaracji finansowych składać, bo sami państwo wiecie, w jakim stanie zastaliśmy Polskę, i powiem wam szczerze: dobrze, że wam się wydaje, tak jak się wam wydaje, bo jest znacznie gorzej". Aha, czyli cała kasa idzie na przyjęcie islamskich imigrantów i na podwyżki dla nauczycieli jednak za bardzo nie ma?

Polacy to twardy naród. Nie wykończyły nas obozy koncentracyjne ani łagry. Ale Onet odkrył, że część z nas jednak udało się wykończyć. Teraz. „Mieszkańcy wykończeni biciem dzwonu" – napisała dziennikarka Dagmara Pakuła. Mieszkańców krakowskiego Ruczaju dzwon wykończył, co nie dziwi o tyle, że hałasuje on w parafii, której patronem jest chroniący pedofilów zbrodniarz, czyli Jan Paweł II. Ale jednego mieszkańca nie wykończył, a mianowicie Tomasza Pytko, który wciąż żyje, a nawet podpisy pod petycją zebrał. Poszukałem, cóż to za przypadkowy obywatel o wrażliwym słuchu, i okazało się, że miał on audycję w radiu z grupy RMF FM. Ponadto jest aktywistą HejtStop, a na Uniwersytecie Jagiellońskim tworzył salon „All In UJ", gdzie przynależał niejeden… zbój. W tej sytuacji życzę panu Pytce, by dzwon go nie zamordował, jak stało się z wieloma jego śp. sąsiadami.

Wiem, że nieładnie czepiać się nazwisk, ale Pakuła z Onetu jeszcze niedawno nazywała się… Moździerz. Atak na dzwony Moździerzem jest dość zaskakujący. Moździerz, i to każdy, wydaje z siebie dźwięk poza ludzkim progiem bólu.

A propos Polaków wykańczanych, to niektórzy stoją na stanowisku, że Tusk jest tu zdecydowanie groźniejszy niż dzwon. Niestety, proroczy był plakat Wojtka Korkucia: „Jeszcze Polska nie zginęła, ale rząd nad tym pracuje".

UE chce stworzyć armię ekologiczną oraz zeroemisyjną. Czyli jak zaatakują nas Ruscy, to lepiej od razu się poddać i być przez nich torturowanym, niż do nich strzelać z broni emitującej dwutlenek węgla. No ale częścią myślenia UE jest nadzieja, że Ruscy jednak się poprawią. Kiedy może się to stać? Tu ciekawą myśl wyraził Major Waldemar Fydrych z Pomarańczowej Alternatywy: „Posiadanie przez Polskę bomby atomowej uprościłoby relację z Rosją". Proszę bardzo, zwykły Major, nawet nie generał, a jakie rozsądne tezy przedstawia!

A propos wojskowych muzeów, to jakiś czas temu z synem chodziliśmy sobie po poznańskiej Cytadeli, zwiedzając Muzeum Uzbrojenia. Jak reklamuje się muzeum, jego najcenniejszym eksponatem jest… radziecka „Katiusza" z roku 1944. Wokół stało mnóstwo pojazdów kojarzących się ze stanem wojennym, nawet jakieś polewaczki. I w tym sowieckim krajobrazie znienacka pojawił się, ni przypiął, ni przyłapał… miś Wojtek. Kosmos bełkotu wielkomiejskiego.

Zmiany w TVP mają swoje konsekwencje. Jak poinformował portal epoznan.pl, więźniowie, którzy „odbywają karę pozbawienia wolności w warunkach zakładu typu półotwartego mieli okazję zwiedzić oddział terenowy Telewizji Polskiej". W jej trakcie „osadzeni wraz z wychowawcami mogli zobaczyć, jak wygląda przygotowanie programów telewizyjnych od kuchni. Od aranżacji studia poprzez realizację świateł na pracy kamery kończąc". No i teraz hit: „Osadzeni mieli również okazję porozmawiać z dziennikarką i prezenterką telewizyjną Ewą Siwicką". Ewa Siwicka okazał się jeszcze popularniejsza niż wspomniana „Katiusza". Generał Florian Siwicki, który dowodził „polskimi" wojskami pacyfikującymi praską wiosnę, byłby bardzo dumny z tego, co odwala się w Poznaniu po obaleniu reżimu PiS. **GP**

Mirosław **Andrzejewski**
{ RODZINA WACIAKÓW }

FOT. MARCIN PEGAZ/GAZETA POLSKA, WIKIPEDIA

ROLNICY PRZESTRASZYLI TUSKA

Jacek
Liziniewicz
albicla.com/JacekLiziniewicz

WŁADZA BOI SIĘ ANTYZIELONEJ FALI

Ogromna demonstracja rolników w Warszawie ewidentnie wystraszyła obóz rządzący. Po tym, jak do gry wszedł Piotr Duda, a do farmerów dołączają kolejne niezadowolone grupy społeczne sprzeciwiające się „zielonej rewolucji", premier Donald Tusk osobiście zaangażował się w rozbrojenie protestów. I mówi o zmianach w Zielonym Ładzie, który jest przecież częścią... umowy koalicyjnej.

Od kilku tygodni Telewizja Republika transmituje na żywo protesty rolników. Sprzeciwiają się oni z jednej strony importowi towarów rolnych z Ukrainy, a z drugiej domagają się odejścia od polityki Zielonego Ładu. W swoich wypowiedziach podkreślają, że stawianie tak restrykcyjnych wymagań jest bezsensowne, a Europa jako kontynent odpowiada za zbyt mało emisji dwutlenku węgla, aby cokolwiek to mogło zmienić. Zwracają również uwagę na brak konsekwencji w działaniach Komisji Europejskiej. Od nich wymaga się bowiem stosowania restrykcyjnych norm mających doprowadzić do wzrostu bioróżnorodności i ogranicza produkcję, a jednocześnie wpuszcza się na teren Unii żywność z Ukrainy, która jest produkowana bez uwzględniania jakichkolwiek reguł UE.

Nie tylko rolnicy

Do rolników dołączają kolejne grupy zawodowe, które czują solidarność i również są przeciwko dyktatowi Zielonych. Pojawiają się więc myśliwi, których hobby

ZJEDNOCZENI
Na manifestacji podkreślano konieczność jedności. Okazało się to taktyką skuteczną. Rolnicy pokazali siłę, a ich działania postanowił wzmocnić związek pracowniczy Solidarność z Piotrem Dudą na czele.

FOT. TOMASZ JĘDRZEJOWSKI/GAZETA POLSKA

za chwilę może zniknąć, zgodnie z działalnością Ministerstwa Klimatu i Środowiska. Górnicy i pracownicy energetyki, którzy od lat odczuwają politykę klimatyczną na własnej skórze. Leśnicy i pracownicy leśni zaniepokojeni tym, że uderza się w leśnictwo i zmienia dobrze funkcjonujący model gospodarki leśnej. W końcu tak przygotowaną – niechętną Zielonemu Ładowi – glebę mogą zająć szerokie grupy społeczne, które w drugiej części roku będą musiały się zmierzyć z zapowiadanymi już podwyżkami cen prądu. A mają one wynieść nawet ponad 60 proc. Sytuacja robi się coraz groźniejsza.

Jedność to podstawa

Donald Tusk musiał zdać sobie sprawę z zagrożenia, gdy wielkim sukcesem okazała się zeszłotygodniowa manifestacja rolników w Warszawie. Była ona zdecydowanie większa niż protest przeciwko „Piątce dla zwierząt", którą kilka lat temu organizował Michał Kołodziejczak ze Szczepanem Wójcikiem. Teraz organizatorzy uniknęli wielu wcześniejszych błędów. Symbolem tego może być przepędzenie patostreamera Wojciecha Olszańskiego, który dość skutecznie kompromituje kolejne społeczne inicjatywy swoim prorosyjskim przekazem. Manifestacja rolników okazała się sukcesem, mimo że w ostatniej chwili próbowali ją skompromitować Sławomir Izdebski z OPZZ i Wiktor Szmulewicz, prezes Krajowej Rady Izb Rolniczych. Obaj zaczęli mówić o porozumieniu, które jest już przygotowane do podpisania przez premiera. Ten news stał się podstawą do stworzenia narracji, że kierujący protestami oszukują zwykłych rolników i dogadują się ponad ich głowami. Dlatego na manifestacji podkreślano konieczność jedności. Okazało się to taktyką skuteczną. Rolnicy pokazali siłę, a następnego dnia ich działania postanowił wzmocnić związek pracowniczy Solidarność z Piotrem Dudą na czele. Przewodniczący mówił, że działania zostaną podjęte „na twardo", zapowiedział także przygotowanie kampanii informacyjnej, aby „zwiększyć świadomość społeczną na temat Europejskiego Zielonego Ładu i związanych z nim kosztów". „Musimy dotrzeć do społeczeństwa i pokazać, że skutki Zielonego Ładu dosięgną nie tylko rolnictwo, górnictwo i cały nasz przemysł, ale także indywidualnego odbiorcę" – powiedział przewodniczący Duda. Do Donalda Tuska musiało to dotrzeć, bo jeszcze tego samego dnia poinformował o zorganizowaniu spotkania z rolnikami w Centrum Dialog.

Organizator Kołodziejczak i jego goście

Organizacją przedsięwzięcia zajął się Michał Kołodziejczak i jego zaplecze, które już zostało ściągnięte do Ministerstwa Rolnictwa i Rozwoju Wsi. W tym gronie znalazł się m.in. Filip Pawlik, aktywny działacz AgroUnii. Na liście zaproszonych znaleźli się zawodowi działacze społeczni, którzy w zasadzie dzisiaj nikogo już nie reprezentują. I tak oczywiście pojawił się Sławomir Izdebski. Rolnicy, z którymi rozmawiamy, opowiadają, że na jednym z protestów próbował on wylansować się na lidera. Ostatecznie na barykadzie okazało się, że nie znalazł się nikt, kto by za nim poszedł. Zresztą Sławomir Izdebski miał w przeszłości sprawę za oszukiwanie rolników. W 2020 roku został skazany na 4,5 roku bezwzględnego więzienia. Jednak w apelacji sąd złagodził wyrok do roku w zawieszeniu. Dla Michała Kołodziejczaka Izdebski okazał się idealnym partnerem do dyskusji.

Do rozmów został zaproszony drugi zwolennik porozumienia – Wiktor Szmulewicz, prezes Izb Rolniczych. Co ciekawe, Michał Kołodziejczak do niedawna uważał, że to organizacje… sprzedajne. „Dzisiaj nie ma czegoś takiego jak Izby Rolnicze" – mówił w 2019 roku i zapowiadał przejęcie finansowanej z podatku rolnego organizacji. Teraz jednak widzi w Szmulewiczu potencjał.

Wśród zaproszonych na spotkanie z Tuskiem znalazł się też dobry znajomy Kołodziejczaka – Szczepan Wójcik. Ten potentat branży rolnej ma konsorcjum zarządzające kilkoma tysiącami hektarów, posiadające 15 tys. krów i setki tysięcy norek, a także firmy produkujące karmę dla zwierząt, hurtownię weterynaryjną i maszyny rolnicze. Wydaje również własne media. Mimo że w czasach PiS był on związany ze środowiskiem Radia Maryja, to jednak przed 2015 rokiem bywał też na wiecach Platformy Obywatelskiej. Nawet załapał się do jednego ze spotów.

Innym znanym działaczem, który reprezentuje jedynie siebie, jest Władysław Serafin. Ten polityk PSL-u zasłynął z udziału w aferze Elewarru, gdy w jego gabinecie dokonano nagrania, na którym krytykował wraz z rozmówcą ludowców. Serafin tłumaczył potem, że ktoś mu podrzucił kamerę do gabinetu. Nie zmienia to faktu, że został usunięty z partii. Potem było

o nim głośno przy okazji afery SKOK Wołomin. Teraz znowu jest działaczem rolniczym. Jak mówią nasi rozmówcy, przed spotkaniem z Tuskiem Serafin był bojowo nastawiony. Głośno krytykował Kołodziejczaka. A co było po spotkaniu? „Ja powiem jedną rzecz, proszę Państwa. Od 25 lat premier nie spotkał się nigdy ze związkowcami, z rolnikami. Ja myślę, że nie przesadzę, jak powiem publicznie Michałowi: dziękuję, że doprowadził do historycznego spotkania. I to jest dobrze rokujące na przyszłość. Bo najważniejsza osoba w państwie przyznała rolnikom rację" – mówił Serafin w dość zabawnej scenie. Briefing po spotkaniu był dość kuriozalny, a Michał Kołodziejczak wszedł w rolę rzecznika Donalda Tuska. Nie podano żadnych konkretów poza tym, że będzie kolejne spotkanie. Padły też absurdalne tezy. „Mamy dzisiaj sytuację globalną bardzo trudną. Rok temu o tej porze sytuacja wydawała się jeszcze gorsza, choć ceny były wyższe. Uważam, że przy dobrych pomysłach można tą sytuację poprawiać" – przekonywał Kołodziejczak. Wcześniej wiceminister zaatakował Solidarność Rolników Indywidualnych, którzy opuścili zgromadzenie. Rolnicy zapowiadają zresztą kolejny protest w Warszawie, który ma się odbyć 6 marca. Postulaty są niezmienne. Wycofanie się z Zielonego Ładu i embargo na towary z Ukrainy.

Nie ustąpią

Zdaniem Gabriela Janowskiego, byłego ministra rolnictwa i znanego działacza rolniczego, w całym społeczeństwie narastają niepokoje. – Byłem w 10 miejscach na protestach i ludzie są zaniepokojeni. Mówią do nas: zróbcie coś, bo sytuacja jest niedobra. Chaos w państwie. Zaostrzający się język debaty publicznej. W tym czasie trwa wojna na Ukrainie i na Bliskim Wschodzie. Na te wszystkie zagrożenia politycy nie mają żadnej odpowiedzi – mówi nam Janowski. Jego zdaniem Polacy powinni odpowiedzieć sobie na kilka pytań dotyczących przyszłości kraju, w tym dotyczącym polityki unijnej i „Zielonego Ładu", a także bezpieczeństwa żywnościowego, a nawet

Rolnicy zapowiadają kolejny protest w Warszawie. Postulaty są niezmienne. Wycofanie się z Zielonego Ładu i embargo na towary z Ukrainy.

wejścia do strefy euro. Końca protestów nie należy się jednak szybko spodziewać. – Rolnicy są w sytuacji, w której za bardzo nie mają się gdzie cofnąć. Ich dochody prawie nie istnieją. Ceny, które mogą otrzymywać za swoje produkty, nie pokrywają kosztów. Sytuacja jest dramatyczna – mówi nam Tytus Czartoryski, emerytowany rolnik i działacz Solidarności Rolników Indywidualnych, jeden z liderów protestów we Wrocławiu. Jego zdaniem to, co się dzieje, uderza również w Polskę i jej tożsamość. – Gospodarstwa rodzinne od zamierzchłych czasów były fundamentem działalności gospodarczej. Zniszczenie tych gospodarstw to jest likwidacja jednego z filarów świadomości. Gospodarstwa rodzinne są siedzibą ludzi wierzących, pracowitych, przywiązanych do ziemi od pokoleń. To ci, którzy mają patriotyczne nastawienie, bo ziemię, na której gospodarują, darzą bardzo głębokim uczuciem i poczuwają się do odpowiedzialności za nią. Niszczenie tych gospodarstw to niszczenie naszej tożsamości narodowej – mówi nam Tytus Czartoryski. Jego zdaniem Unia Europejska zachowuje się absurdalnie, mnożąc biurokrację uderzającą w rolników, ale również we wszystkich obywateli UE.

Zielony Ład? Nie nasz!

Po trzech miesiącach sprawowania władzy rząd Donalda Tuska robi nagły zwrot. Przez pierwsze dwa miesiące wydawało się, że idzie w radykalny progresywizm. Już umowa koalicyjna zakłada bowiem, że polityka „Zielnego Ładu" jest priorytetem rządu Tuska. W punkcie 8. porozumienia czytamy: „Przyspieszający kryzys klimatyczny jest niezaprzeczalnym faktem, podobnie jak to, iż to działania człowieka są jego główną przyczyną. Będziemy musieli współpracować na rzecz przeciwdziałania zmianom klimatycznym oraz ograniczaniem ich wpływu na życie mieszkańców Polski". Słowa nie brzmią bynajmniej jak walka z Zielonym Ładem. Gdy wczytamy się w szczegóły dokumentu, znajdziemy tam pomysły przepisane wprost ze strategii Fransa Timmermansa. W umowie jest więc wyjęcie 20 proc. lasów w Polsce z gospodarki leśnej, renaturyzacja rzek, zwiększenie dobrostanu zwierząt, odnawianie torfowisk, ustanawianie nowych parków narodowych i rozwój OZE na terenach wiejskich. Wszystkie te zmiany zaczęto już wprowadzać w życie. A pomysły na Puszczę Białowieską i wyłączenie z gospodarki leśnej 1,3 proc. jej obszaru wzbudziły oburzenie społeczne. Leśnicy przyłączyliby się do protestów, ale w wielu miejscach w kraju dostali sygnały od zwierzchników, by tego nie robić. Angażują się jednak myśliwi, którzy są widoczni na demonstracjach. To wszystko zostało dostrzeżone. Ministerstwo Klimatu i Środowiska od kilku tygodni wysyła pozytywne sygnały wobec myśliwych. Po upływie dwóch i pół miesiąca przyszła też niekorzystna decyzja dla aktywistów ekologicznych. Dyrektor Generalny Lasów Państwowych Witold Koss zaapelował do swoich podwładnych, aby nie wyłączali z gospodarki leśnej obszarów na własną rękę. Decyzję natychmiast skrytykowali aktywiści.

Nie wiadomo również, jaka będzie przyszłość projektów Małgorzaty Tracz dotyczących ferm futrzarskich. Na razie sprawa jest politycznie zawieszona. Równolegle najważniejsi politycy zaczynają udawać, że nie mają nic wspólnego z Zielonym Ładem. To o tyle absurdalne, że to właśnie frakcje PO i PSL-u znajdują się w Europie w większości rządzącej. Europejską twarzą tych zmian jest Frans Timmermans, człowiek roku „Gazety Wyborczej" i przyjaciel partii rządzących, gdy te były w opozycji. Z pewnością rząd będzie chciał rozładowywać napięcia społeczne. Powoli dochodzi do rządzących, że te protesty są jak beczka prochu, która może wybuchnąć bez ostrzeżenia. **GP**

MIESIĘCZNIK

„NOWE PAŃSTWO"

DOSTĘPNE w prenumeracie papierowej
i subskrypcji elektronicznej na stronie
www.prenumerata.swsmedia.pl

Więcej informacji

NAPISZ / prenumerata@swsmedia.pl ZADZWOŃ / 605 900 002 SPRAWDŹ / www.panstwo.net

NIEZALEŻNA GAZETA POLSKA
NOWE PAŃSTWO

ROLNICY TO LUDZIE, A NIE IDEOLOGIA

Maciej **Kożuszek**
SZEF DZIAŁU ŚWIAT
albicla.com/MaciejKozuszek

„Zero solidarności z rolnikami. To bogata i bardzo roszczeniowa klasa społeczna" – ogłosiła prof. Magdalena Środa. Lektura popularnych kont na portalu X, wspierających obecny rząd, pokazuje, że nie jest to nastrój odosobniony. Lewicowe elity lubią dziś opowiadać o swojej trosce o grupy uciśnione, ale dla całej reszty mają pogardę i poniżenie.

PROTESTY ROLNIKÓW, WALKA KLAS, „ELITY" III RP

FOT. ADOBE STOCK

OBŁUDA „ELIT”
Po co negocjować z rodzimą klasą pracującą, roszczeniową i pozbawioną wrażliwości, skoro można produkcję przenieść za granicę albo w alternatywnej formie arbitrażu sprowadzić do siebie inną klasę pracującą poprzez politykę otwartych granic.

Właściwie ci sami ludzie, którzy niedawno szczerze oburzali się na „wrzucanie wszystkich osób LGBT do jednego worka”, dziś dokonują identycznych uogólnień, których adresatem jest cała grupa społeczna i zawodowa. Zacytujmy wpis prof. Środy. Rolnicy są: egoistyczni, „przedkładają swój interes ekonomiczny nad sprawy życia i śmierci naszych sąsiadów”, poza tym „nie mają żadnej wrażliwości”. Są niewdzięczni: „Mają ogromne dopłaty z Unii, ale gardzą nią”. Są irracjonalni: „Domagają się absurdalnych gwarancji sprzedaży własnych produktów”. Krótki w istocie tekst właściwie w całości składa się z jednoznacznie negatywnie nacechowanych opisów i epitetów. Gdyby chodziło o krytykę ruchu LGBT, nawet najbardziej wojowniczy i odważny prawicowy publicysta nie pozwoliłby sobie na aż tak otwartą pogardę.

Władza nad dystrybucją pogardy

Tekst Środy, wyrażający wprost wyczuwalne po stronie publicystów, polityków i wyborców „uśmiechniętej Polski” emocje, można by łatwo oskarżyć o podwójne standardy i jawną hipokryzję. W końcu jest tam fragment o tym, że rolnicy przeciwstawiają się „wszelkim prawom, które humanizują stosunek do zwierząt”. A przecież ta sama prof. Środa, która dziś mówi: „zero solidarności”, kilka lat temu przekonywała, że „szczury i karaluchy powinny mieć status uchodźcy”. Ale to tylko pozorna sprzeczność. Jest tu bowiem pełna ciągłość projektu demokracji liberalnej, który zapanował w krajach Zachodu po epoce lat 60., a który polskie elity postkolonialne postanowiły, niczym szkolny prymus, wiernie skopiować.

Logikę tego projektu oddaje już tytuł klasycznego manifestu liberalnego Karla Poppera, „Społeczeństwo otwarte i jego wrogowie”, napisanego w 1941 roku. Wartości społeczeństwa otwartego to prawa, ochrona mniejszości, tolerancja, ale ma ono swoich wrogów. Dla wrogów nie powinno być tolerancji. Dlatego Adam Michnik mógł w swoich oczach nie popadać w sprzeczność, z jednej strony głosząc liberalny relatywizm i niebezpieczeństwo fundamentalizmu w polityce, „równouprawnienie ludzi grzechu i cnoty, mądrości i głupoty, prawdy i oszustwa, miłości i nienawiści”. Z drugiej sprzeciw Michnika wobec zwolenników lustracji i dekomunizacji był jak najbardziej fundamentalistyczny, system wartości nie miał zaś nic wspólnego z relatywizmem, a był wręcz manichejską aksjologią. Lustratorzy byli w istocie „spadkobiercami bolszewików” (z postkomunistów ciężar tego spadku łaskawie zdjęto). Z Michnikiem zgadzał się ks. Tischner, pisząc o zwolennikach lustracji: „Mamy do czynienia z dłużnikami komunizmu. (...) Komunizm był im wstrętny, ale polubili swój wstręt do komunizmu i trudno im dzisiaj bez niego żyć. Tak to wrogowie komunizmu stają się niekiedy jego klientami”.

Pogarda i poniżenie w obronie tolerancji to klasyczny zabieg systemu stworzonego przez elity.

Pogarda i poniżenie w obronie tolerancji to klasyczny zabieg systemu stworzonego przez elity. Władza symboliczna ma sporą moc, dlatego cały czas toczy się walka o dodawanie kolejnych literek do skrótu LGBT, bo ten, kto nie ma swojej literki, zawsze będzie zagrożony kategorią „wroga społeczeństwa otwartego”. Tę symboliczną rywalizację o przywilej bycia ofiarą idealnie oddaje scena z popularnego serialu komediowego „Pohamuj swój entuzjazm” Larry’ego Davida, z 2001 roku. Na drzwiach rezydencji głównego bohatera, który na głowie ma śladowe ilości włosów, ktoś napisał „głupi łysol”.

Pokrzywdzony wzywa policję, a gdy patrol pojawia się na miejscu, zaczyna przekonywać policjantów, że miała miejsce „zbrodnia z nienawiści" (ang. hate crime). Policjanci są rozbawieni tą interpretacją, a bezsilny łysol krzyczy: „Jak to? My, łysi, jesteśmy grupą! Jesteśmy grupą!".

Czynienie z ofiar winowajców jest też potężnym narzędziem symbolicznej władzy elit. Tak Hillary Clinton tłumaczyła swoją porażkę z Donaldem Trumpem, mówiąc, że jego wyborcom nie podobało się, iż „czarni uzyskują prawa, nie lubisz, gdy kobiety dostają pracę, nie chcesz, żeby ten Hindus odniósł większy sukces niż ty". Ta konstrukcja ma zaletę zdjęcia odpowiedzialności z elit, tworzących w końcu system, w którym realne zarobki klasy pracującej w USA stały w miejscu od lat 70. Ofiary globalizacji i akumulacji kapitału w rękach górnego procenta w ten sposób stają się oprawcami, którzy marzą o prześladowaniu grup chronionych przez nową ideologię elit. A rolnicy w Polsce? Nie są ofiarami krótkowzrocznej polityki krajowej i UE. Są „sojusznikami Kremla", którzy „przedkładają swój interes ekonomiczny nad sprawy życia i śmierci naszych sąsiadów".

Arbitraż transgraniczny

Lewicowy filozof Michael Lind w książce „Nowa Wojna Klas" („The New Class War") pisze, że konflikty interesów, które po II wojnie światowej trzeba było rozwiązywać za pomocą na przykład negocjacji trójstronnych (biznes, związki zawodowe, rząd), teraz nie są w ogóle podejmowane, bo elity otrzymały potężne narzędzie, które on nazywa arbitrażem transgranicznym. Po co negocjować z rodzimą klasą pracującą, roszczeniową i pozbawioną wrażliwości, skoro można produkcję przenieść za granicę albo w alternatywnej formie arbitrażu, sprowadzić do siebie inną klasę pracującą poprzez politykę otwartych granic. Ekonomiczny bilans tego arbitrażu jest dla elit niezwykle korzystny, ale i tak wolą one skryć swoje interesy za moralizatorską narracją o rozwoju „globalnego Południa" i zwykłej, ludzkiej solidarności z ludźmi uciekającymi przed biedą i wojną.

W przypadku polskich rolników arbitraż ma też podwójny charakter. Po pierwsze, oczywiście to kwestia napływu tańszych towarów z Ukrainy. Przetwórcy i wielkie sieci handlowe, czerpiący zapewne niebagatelne zyski z dostępu do nowego rynku, narracyjnie są obudowani słowami o „wrażliwości i solidarności". Drugi aspekt to rozwiązania pchane do przodu przez eurokratów. Brukselska biurokracja, ponadnarodowa, niewybierana w bezpośrednich wyborach, mogąca przerzucić odpowiedzialność i koszty na polityków państw narodowych, to fenomen transgraniczny w czystej postaci.

Czy o artystach i zawiedzionych wyborcach koalicji nie można byłoby powiedzieć, że „przedkładają swój interes ekonomiczny nad sprawy życia i śmierci naszych sąsiadów", a poza tym „nie mają żadnej wrażliwości"?

Tych, którzy są przeciwnikami nowych brukselskich dyrektyw, zawsze można zakwalifikować do kategorii „nierozumnych", którzy nie tylko nie potrafią pojąć unijnych regulacji, ale są tak ograniczeni, że nie są w stanie dobrze zrozumieć własnego interesu. Tak mówiła o tym z trybuny sejmowej Klaudia Jachira: – Zielony Ład to dobre rozwiązanie, opracowane „w ramach kompromisu, jak zawsze w Unii". Nie jest „zagrożeniem, ale szansą" i nie ma „zaszkodzić, ale pomóc rolnikom".

Ktoś powie, że to dziwny kompromis, wobec którego protestuje powszechnie cała grupa zawodowa, której ten kompromis dotyczy. No ale wiemy przecież, że trudno o kompromis z wrogami kompromisu.

Władcy umysłów

Inny intelektualista, też wywodzący się z lewicy, brytyjski pisarz David Goodhart pisał w książce „Głowa, Ręka i Serce" (ang. „Head, Hand and Heart"), że kultura demokracji liberalnej ma obsesję na punkcie „klasy kognitywnej", czyli ludzi wykształconych, pracujących umysłem, a często otacza obojętnością lub wręcz pogardą tych, którzy pracują własnymi rękoma (Ręka) lub ich praca polega na opiece nad innymi (Serce). Goodhart zwraca uwagę, że doświadczenie pandemii powinno nam uświadomić, jak ważni są ci, którzy nie mieli komfortu pracy zdalnej, narażali się codziennie na niebezpieczeństwo i to dzięki nim społeczeństwo mogło dalej funkcjonować.

Protesty rolników i reakcje polskich elit, w tym ludzi, którzy do tej klasy zgłaszają raczej ambicjonalne aspiracje, pokazuje idealnie tę nierówność. Dosłownie dzień po tym, jak prof. Środa pisała o żądaniu „absurdalnych gwarancji" przez rolników, dodając, że „można iść w ich ślady i domagać się od rządu zakupienia wszelkich produktów intelektualnych, muzycznych, artystycznych", wydarzyło się dokładnie to, co według prof. Środy byłoby absurdalne. Otóż artyści zaczęli… domagać się czegoś od rządu, konkretnie przyjęcia dyrektywy, która nakładałaby na serwisy streamingowe obowiązek wypłacania tantiem twórcom. Maciej Stuhr napisał, że „nie lubi agitować w swojej sprawie", po czym dokładnie to zrobił, potwierdzając, że nawet jak elity bronią swojego interesu, lubią to robić z poczuciem moralnej wyższości. Maja Ostaszewska, znana z aktywizmu i głównej roli w „Zielonej Granicy", powiedziała: „Te pieniądze się nam po prostu należą". Chwilę później na platformie X zaczął się wysyp otwartej, wręcz napastliwej krytyki rządu Tuska za niespełnienie obietnic wyborczych dotyczących przedsiębiorców. Czy o artystach i zawiedzionych wyborcach koalicji nie można byłoby powiedzieć, że „przedkładają swój interes ekonomiczny nad sprawy życia i śmierci naszych sąsiadów", a poza tym „nie mają żadnej wrażliwości"? **GP**

Rafał Patyra wraz z zespołem zapraszają codziennie na najszybsze w Polsce informacje ze świata polityki, kultury, sportu i rozrywki. Prawdziwy polski ekspres w Telewizji Republika.
REPUBLIKA
EXPRESS
REPUBLIKI
codziennie
16:55

RepublikaTV @RepublikaTV Telewizja Republika @RepublikaTV

Telewizję Republika oglądać można drogą satelitarną, przez sieci kablowe oraz w lokalnych multipleksach naziemnych MUX w: Katowicach, Warszawie, Trójmieście, Wrocławiu, Częstochowie, Tomaszowie Mazowieckim, Jeleniej Górze, na Śląsku i w części woj. opolskiego i małopolskiego. Aktualna lista MUX dostępna jest na serwisie www.tvrepublika.pl – gdzie także obejrzysz TV Republika na żywo. Wszystkie programy znajdziesz na kanale YouTube: @Telewizja_Republika.

WINA REPUBLIKI. *POGONIĆ PROWOKATORÓW I PODKRĘCACZY NASTROJÓW!*

NAJWIĘKSZY HORROR TUSKA

A było już tak pięknie! Przebiegle wyrwany kabel zrywający transmisję TVP Info. Brawurowy szturm silnych ludzi na gabinet prezesa TVP. Brutalne znokautowanie posłanki, które udowodniło, że demokraci potrafią siać postrach wśród wrogów. Premier z ogromną dumą patrzył z ław rządowych na jej rękę na temblaku. I na muskulaturę swoich silnych ludzi. Plany po odcięciu ludzi od informacji były przepiękne: wspólne wywiady dla trzech telewizji, jak u przyjaciela Putina. Przejmowanie po cichu wszystkich instytucji. Powolna likwidacja polskiego rolnictwa za radą niemieckich przyjaciół. Sprawiedliwe więzienie i tortury dla polskich oprawców Kamińskiego i Wąsika. Wszystko to wydawało się na wyciągnięcie ręki. Gdy nagle jak w horrorze na ulicach pojawił się ciemny motłoch skandujący: „Republika! Republika! Republika!!!".

Piotr
Lisiewicz
Z-CA RED. NACZELNEGO „GP"
albicla.com/PiotrLisiewicz

Najstarsi zwolennicy rządu ze łzami w oczach patrzyli na grupę „Wejście", widząc w niej następców oddziału Bolesława Drabika, czyli Bolka „Bimberka" z Gwardii Ludowej, słynnego dzięki akcjom dywersyjnym na Lubelszczyźnie. Do TVP wkroczył przystojny niczym porucznik Borewicz Marek Czyż i wygłosił historyczne przemówienie o czystej wodzie. Z warszawskich autobusów przyszła kolejna odsiecz – ich prezes wysiadł z autobusu Trzaskowskiego na przystanku „Niezależność". Ponoć potajemnie przygotowywał już odtrutkę na „Reset" – nową wersję serialu „Czterej pancerni i pies", gdzie w roli pancernych wystąpić mieli liderzy czterech koalicyjnych ugrupowań, a w roli psa sam minister Bodnar. Koalicyjne młodzieżówki partyjne już ćwiczyły „Sto lat", które miały odśpiewać, napiwszy się uprzednio czystej wody. I nagle – aż chce się płakać – ambitne plany trafił szlag! „Donnerwetter!" – szkaradnie zaklął premier niczym bohater animowanej bajki produkcji NRD.

Niby wszystko przewidzieli. Poza Republiką

Niby wszystko przewidzieli. Wyłączyli TVP World, obrzydliwy kanał szkalujący Rosję i Niemcy, o co od dawna prosili owi nasi sojusznicy. Bohatersko zdobyli siedzibę Polskiej Agencji Prasowej, by żadne niewłaściwe depesze nie poszły w świat. Wyłączyli nawet lokalne oddziały TVP i przystąpili do likwidacji lokalnych ośrodków Polskiego Radia, nie zwracając uwagi na popiskiwania faszystów, że niektóre z nich mają po 100 lat. Jesteśmy twardzielami, możemy wam zniszczyć archiwa, mamy popiskiwania gdzieś!

Ale cholernej Telewizji Republika dotychczasowy – jak pisało o nim pieszczotliwie pismo „Deutsche Welle" – Oppositionsführer nie wziął na poważnie. Mówiono mu, że to stacja niszowa i chałupnicza. Co tu dużo mówić, nawet niektórzy dawni propagandyści PiS to powtarzali, szepcząc to samo do ucha zazdrośnie Jarosławowi Kaczyńskiemu. Że może jakby wszedł jakiś zagraniczny inwestor, to by coś z tego było, ale to niepoważne jakieś…

I nagle w całej Polsce odbywają się dziesiątki dużych manifestacji, aż w końcu 300-tysięczny tłum wylewa się na ulice Warszawy. Jakim cudem? – nie mogli uwierzyć współpracownicy premiera. Skąd oni się dowiedzieli o naszych bezprawnych, znaczy się ten, sorry, praworządnych działaniach? Przecież niemożliwe, żeby zadziałały same filmiki internautów, podczas gdy my mamy Onet, Wirtualną Polskę i portal Gazeta.pl?!

„Republika! Republika! Republika!!!", czyli dlaczego zbladł Czarzasty

Odpowiedź premier uzyskał niebawem: tłumy skandowały „Republika! Republika! Republika!!!". Najszybciej zbladł, słysząc te okrzyki ciemnego motłochu, Włodzimierz Czarzasty. Bo one przypomniały mu pewien okrzyk z czasów, gdy działał w PZPR. Też czterosylabowy i skandowany w latach 80. w podobnym rytmie.

FOT. MAT. PRAS.

Premier od razu wszczął śledztwo: kto wprowadził go w błąd? Może Sikorski, bo on kiedyś, jak był jeszcze po stronie PiS, był laureatem nagrody „Gazety Polskiej", której dziennikarze założyli potem Telewizję Republika. On powinien realistycznie ocenić jej potencjał. Radek-Zdradek znów zdradził, ale tym razem nie PiS, tylko jego? Nie no, niemożliwe, przecież Zdradek był najbardziej po nim szkalowany w serialu „Reset". Śledztwo utknęło w martwym punkcie.

Czarzasty powołując się na własne doświadczenia polityczne, zaproponował Tuskowi przywrócenie Głównego Urzędu Kontroli Publikacji i Widowisk oraz zagłuszanie Telewizji Republika. „Jak wtedy zagłuszaliśmy Wolną Europę" – stwierdził. Ale reszta ze smutkiem stwierdziła, że to przestarzałe metody.

„A ta pieprzona Republika relacjonuje to non stop. I drona też ma znowu. I znowu nasze media nie mogą tego całkiem pominąć".

Łapa na temblaku, ministrów do aresztu… I coraz więcej ludzi ogląda Republikę

To Tusk najszybciej zrozumiał, co się stało. Nie będzie nie tylko powrotu do czasów, które z sentymentem wspomina towarzysz Czarzasty, ani nawet do lat 2007–2015, kiedy miał za sobą trzy największe telewizje. W panice postanowił wypuścić przeciwko Telewizji Republika spot. Niektórzy odradzali mu to. Jesteś szefem rządu, ośmieszasz się, kiedy mając wszystkie pozostałe główne telewizje, wypuszczasz filmik przeciwko jedynej, liczącej się, opozycyjnej telewizji. Tusk nie słuchał, spot wypuścił, czym Telewizję

Republika jeszcze bardziej nagłośnił. „Donnerwetter!”…

„Apeluję do TV Republika, aby przyjęła do wiadomości, że skończył się czas wykorzystywania konferencji prasowej do manipulacji opinią publiczną” – zaatakował premier 3 stycznia. Po raz kolejny robiąc Republice reklamę. Cholera, gdyby to był ów mityczny, kasiasty, zagraniczny inwestor… Oj, szybciutko byśmy mu dali popalić, tak żeby zrozumiał, w jakim kraju inwestuje. Ale ci się niczego nie boją, bo oni chuliganią tu od zawsze.

Ale premier nie dał się złamać. Dzięki brawurowej akcji sądów i milicji wyciągnięto z Pałacu Prezydenckiego ministrów Kamińskiego i Wąsika. Do pierdla, cha, cha, cha!

Ale tego miało nie być… Znowu manifestacje w całej Polsce, a pod aresztami w Radomiu i Przytułach Starych to nawet codziennie. I ten cholerny dziad Jan Krzysztof Kelus, co znowu przyjechał do Radomia rozrabiać, jak w 1976 roku! I te baby, żony oprawców od CBA… Trzeba je też było zamknąć albo potraktować jak tę posłankę, w TVP, żeby miały łapę na temblaku – rozmarzył się premier. Cholera, skąd znowu wszyscy wiedzą o tych manifestacjach? Znowu te okrzyki: „Republika! Republika! Republika!!!”.

Tortury przerwane. A tysiące ludzi wpłacają kasę

A potem przyszedł 6 stycznia. Ilu ludzi? 300 tysięcy?! To ilu oni mają oglądających?! I co gorsza wszyscy mogą protesty zobaczyć. Że jakieś relacje z manifestacji będą, wiadomo było, ale robione telefonem, a nie z drona Republiki! A skoro one w Republice są, to i nasze media coś muszą o nich wspomnieć, bo inaczej stracą całkowicie wiarygodność…

Twardo trzeba, jeszcze twardziej. Skoro tym razem nie opłaca się połamać babskom rąk, to można sobie potorturować ich mężów. Do dzieła, dokarmiajcie gnoja przez nos! Piotra Staruchowicza kiedyś torturowaliśmy, to i ministrów możemy. Cholera, to jeszcze bardziej rozwścieczа tłum. A jak umrze? Nawet Bodnar mówi, że chyba trzeba ich wypuścić. Tylko że oni zaraz pójdą do tej Republiki…

ZBANOWAĆ

„Jak to mówił Rafał? Te wybory są po to, by nie było niewygodnych dla nas pytań, czy jakoś tak. No ale przez tę cholerną Republikę są te pytania. To po co wygraliśmy wybory?! Nie wpuszczać ich na konferencje!”

Żeby nie było niewygodnych pytań

Jak to mówił Rafał? Te wybory są po to, by nie było niewygodnych dla nas pytań, czy jakoś tak. No ale przez tę cholerną Republikę są te pytania. To po co wygraliśmy wybory?! Nie wpuszczać ich na konferencje! Co mi bredzicie, że tak nie można. To ja decyduję, co można, a czego nie. Najtwardsi wykonują polecenia – Sienkiewicz, Bodnar – i łobuzów nie wpuszczają. Że to znowu nakręca popularność Republiki? Że już mają na YT więcej subskrypcji niż Kanał Sportowy i Kanał Zero? A mieli być niszowi! Diabli nadali… Trzeba im było na początku ukręcić łeb.

Co tu robić? Trzeba im zrobić bojkot reklamodawców. Tak ich zniszczymy, bez reklam nie dadzą rady. Zastraszymy, kogo się da. Kurde, ale nie wszystkich się da. Poważna firma informatyczna, jak dostała wiadomość, że Republika publikuje treści neonazistowskie, odpisała, że ktoś włamał się nam na konto i rozsyła jakieś brednie. I że już zawiadomili o ataku hakerskim centrum walki z terroryzmem. Dowcipy się ich trzymają. Ale co tam, rozwalimy ich tym bojkotem. Sporo firm uciekło… Co?! Ludzie opodatkowują się na rzecz Republiki, co miesiąc wpłacają po 200 złotych?! W głowach im się porąbało od dobrobytu. Już my im przykręcimy śrubę!

Wzięlibyśmy się za rolników. Ale cholerna Republika pokaże…

Kurde, jakieś wieśniaki wyszły na drogi. Ciemna hołota, co ponoć nierzadko nadal do kościoła chodzi. A jak który nie chodzi, to i tak bredzi coś o ziemi i tradycji. A zapewniał Kosiniak-Kamysz, że młodzież na wsi jest już inna! Tymczasem, cholera, młodych nawet więcej niż starych.

A ta pieprzona Republika relacjonuje to non stop. I drona też ma znowu. I znowu nasze media nie mogą tego całkiem pominąć. Postrzelałoby się do nich na granicy, jak kiedyś do górników, oj, postrzelało. Bo infrastrukturę krytyczną zajęli i Putina popierają. No owszem, ja też popierałem, ale to było dawno. Ale jak tu strzelać, jak jakiś Gwardyński na granicy siedzi i zaraz histerię rozpęta…

Trzeba zrobić negocjacje. Wiadomo, ze swoimi. Czarzasty mówił, żeby działać jak Jaruzelski. Rozmawiamy z OPZZ, a nie z Solidarnością. Tak, Sławomira Izdebskiego, szefa OPZZ rolników, zaprosimy sobie jako głównego rolniczego negocjatora. I tego Szczepana Wójcika od futrzarzy, co mu zależy tylko na kasie dla jego branży. Że ludzie tego nie łykną? Łykną, rolnik to rolnik!

Nowy Bolek przez Republikę nie przejdzie

Nie!!! Republika mówi właśnie, że Izdebski skazany jest za oszustwa, których dokonywał kosztem rolników. Że oszukał producentów rzepaku i kukurydzy. Cholera, tych rolników jest tak dużo, jeszcze oni to sprawdzą u źródła. Negocjacje szlag trafił, nawet Izdebski i Wójcik będą musieli udawać twardzieli. A ten Tadeusz Obszański, szef Solidarności Rolników Indywidualnych, jaki bezczelny! Chce, żeby Republikę na negocjacje wpuścić. Po moim trupie, jak tak, to niech sam się wynosi. No ale wtedy po wiarygodnych negocjacjach…

Wściekłość władzy narasta. „Podkręcacie i stoicie za tym, że Polsce robiony jest negatywny PR chociażby z tymi różnymi transparentami, bo nie zdziwiłbym się, że podkręcanie nastrojów będzie w taki sposób wykorzystywane” – gromi Telewizję Republika Michał Kołodziejczak. A rolnicy na blokadzie pytają reportera, z jakiej jest stacji. „Telewizja Republika”. „To jedyna, co mówi prawdę. Możemy porozmawiać”. A Kołodziejczak zapewniał, że będzie ich trzymał za pysk – myśli załamany premier.

CDN. **GP**

FELIETON

{ WRZUTKA }

Marcin
Wolski
albicla.com/MarcinWolski

WIOSENNA WYPRZEDAŻ

Zdając sobie sprawę, że ekipa Tuska ma wyprzedaż majątku narodowego w kodzie DNA, wcale się nie zdziwię, kiedy ruszy wiosenna, a może jesienna wyprzedaż naszych ostatnich dóbr rodowych. Lecz co tu wyprzedawać, skoro wszystkie najwartościowsze kąski, kopalnie, huty itp. poszły pod młotek jeszcze za wcześniejszych ich rządów. Lasy? – chyba razem z partyzantką, która się tam zalęgnie. Banki? – ale kiedy, przed wprowadzeniem euro czy po nim? Z Orlenem też dylemat – sprzedać już dziś, kiedy jego akcje stoją wysoko, czy poczekać, aż podupadnie i Niemiec kupi za bezcen? Powiecie: to idiotyzm. Nie, kochani – cena może będzie niska, za to prowizja pod obrusem wysoka. Ale to wystarczy na kilka miesięcy, a potrzeby są jak beczka bez dna i trzeba jeszcze zadbać o koalicjantów. Moim zdaniem trzeba popatrzeć, jak to robią inni. Na przykład Egipt. Pojawiła się właśnie wiadomość, że sprzedał jedno nadmorskie miasto – potencjalny raj dla turystyki – Zjednoczonym Emiratom Arabskim. W dodatku państwo egipskie ma zachować 35 proc. zysków. Pytanie, co z mieszkańcami – czy w jednej trzeciej będą Egipcjanami? Strach pomyśleć, że nasza neowładza może pójść w ich ślady. I co trafi w pierwszej kolejności pod młotek? Sąsiedzi z radością kupią wyspy Wolin i Uznam. Szwedzi – Kołobrzeg, Holendrzy – Żuławy. Czarnoziemy nabędą ruscy oligarchowie (z obywatelstwem brytyjskim lub Monaco). Lasy – z radością przejmą spragnieni zieleni Arabowie, a Zakopane? Myślę, że zimową stolicą Polski nie pogardzą Szwajcarzy. Czy ludzie to kupią? Znając umiejętności manipulacyjne, wmówi się im, że doświadczają niezwykłego awansu, że mieszkańcy Swinemunde czy Stegnadamu pierwsi stają się Europejczykami. Upewnią ich o tym filmy pani Holland, książki pani Tokarczuk i pogadanki Hartmanna z Sadurskim o wyższości Halloween nad Świętem Niepodległości. A co będzie dalej? Na dwie kadencje powinno wystarczyć. A potem? Niech się prawica martwi, skoro taka mądra, naturalnie o ile jeszcze TEN KRAJ będzie istnieć. Choć obawiam się, że po naszych współczesnych faraonach ostaną się jedynie piramidy i sfinks o twarzy Tuska z ukruszonym nosem! **GP**

Obawiam się, że po naszych współczesnych faraonach ostaną się jedynie piramidy i sfinks o twarzy Tuska z ukruszonym nosem!

FELIETON

{ MYŚLI NIENOWE }

Tomasz
Łysiak
albicla.com/TomaszLysiak

WYKLĘCI WYKLĘCI

Jesteśmy świadkami smutnego zjawiska. Oto Żołnierze Wyklęci są – po raz wtóry –„wyklęci”, znowu będą usuwani z pierwszego obiegu państwowej narracji budującej wspólnotową, polską tożsamość. Odwołanie, dosłownie w ostatniej chwili, druku znaczka upamiętniającego mjr. Hieronima Dekutowskiego czy też zakaz upamiętniania por. Józefa Kurasia „Ognia” (co tak naprawdę jest w jakiejś mierze powrotem do kłamliwej narracji Mieczysława Moczara z „Barw walki”), są w tym procesie pierwszymi „kamieniami milowymi”, za którymi pójdą następne. Jest czymś niezwykle przygnębiającym, że w tak fundamentalnych sprawach jak ocena zła związanego z reżimem stalinowskim w Polsce, ciągle tyle nas różni. Bo jeśli chodzi o stosunek do Żołnierzy Wyklętych, to jest on w prostej linii wprost proporcjonalny do stosunku do władzy ludowej i jej metod wprowadzania „demokracji” na terenach polskich, na które wkroczyli Sowieci w 1944 roku. To ze stosunku do komuny wynika stosunek do reakcji na działania MO, NKWD, UB, LWP… Bez zrozumienia kontekstów, bez zajrzenia w mrok kazamatów ubeckich, bez przyjrzenia się temu, na czyje polecenie realizowano plan eksterminacji środowisk patriotycznych i antykomunistycznych, nie da się po prostu zrozumieć motywów, które kierowały Żołnierzami Wyklętymi. Historia i opowiadanie o niej zawsze wymaga budowania półkontekstów – ale w tym wypadku szczególnie. Wraz z pracami na Łączce, identyfikacjami ofiar reżimu komunistycznego, tworzeniem muzeów i filmów, biegów Tropem Wilczym czy wreszcie uroczystymi pogrzebami majora Szendzielarza „Łupaszki” czy Danuty Siedzikówny „Inki” – Polska wracała tam, gdzie jest jej miejsce, nasze państwo wypełniało swój obowiązek kultywowania pamięci o bohaterach i budowania tożsamości nowych pokoleń w oparciu na prawdzie. Tak było przez osiem ostatnich lat. I jak widać – sprawa Żołnierzy Niezłomnych znowu „zejdzie do podziemia”. Po raz kolejny Wyklęci zostaną „wyklęci”. Jakże to, niestety, smutne. **GP**

Bez zrozumienia kontekstów, bez zajrzenia w mrok kazamatów ubeckich, nie da się po prostu zrozumieć motywów, które kierowały Żołnierzami Wyklętymi.

CZERWONE SŁUŻBY PISZĄ DO LUDZI TUSKA

Przedstawiciele zarówno PRL-owskich środowisk wojskowych, jak i dawnych służb cywilnych, wystosowali do członków nowego rządu specjalne listy. Wyrażają w nich uznanie dla działań Tuska, potępiają „destabilizującą" państwo prawicową opozycję i domagają się realizacji ich własnych interesów. Między innymi dokonania przeglądu sal muzealnych pod kątem historycznym, nawiązania oficjalnej współpracy między dawną „wojskówką" z MON oraz wycofania się z ustawy dezubekizacyjnej.

Grzegorz
Wierzchołowski
RED. NACZELNY NIEZALEŻNA.PL
albicla.com/GrzegorzWierzcholowski

CHWALĄ RZĄD, ŻĄDAJĄ DZIAŁAŃ

Ponad rok temu, przed Bożym Narodzeniem 2022 r., były prezydent Bronisław Komorowski stawił się w Szkole Głównej Gospodarstwa Wiejskiego (SGGW) na uroczyste spotkanie świąteczne z Klubem Generałów, którego szefem jest szkolony w Moskwie gen. Jerzy Słowiński, a honorowym członkiem – gen. Franciszek Puchała, planista stanu wojennego. Wśród gości byli także m.in. były szef WSI Marek Dukaczewski i prawnik Marek Chmaj, znany choćby z Fundacji Otwarty Dialog oraz z pomocy „ofiarom" dezubekizacji, a ostatnio – jako emisariusz Donalda Tuska w tajnych rozmowach z szefem NIK Marianem Banasiem. Dyskusja przebiegła, jak relacjonowali sami organizatorzy, „w niezwykle serdecznej atmosferze".

Z kolei wiosną 2023 roku z Klubem Generałów fraternizowali się dwaj wiceprzewodniczący PO – Borys Budka i Tomasz Siemoniak. Postulaty „czerwonych" wojskowych spotkały się z „pozytywnym odbiorem kierownictwa PO" – twierdzili gospodarze spotkania. Przychylna reakcja Budki i Siemoniaka skłoniła wojskowych do wysunięcia konkretnej propozycji. „Dostrzegając pozytywy, złożyliśmy ofertę współpracy w sprawach dotyczących obronności kraju i bezpieczeństwa narodu oraz naprawy relacji organów władzy ze środowiskiem weteranów służby wojskowej, by wyeliminować moralne represje wobec kadry w rezerwie. Stanowimy liczną grupę społeczną w naszym państwie i chcemy być potrzebni" – relacjonowali po spotkaniu przedstawiciele Klubu Generałów i Admirałów RP.

9 lutego 2024 roku na terenie SGGW znów doszło do zebrania dawnej „wojskówki". Tym razem wewnętrznego, bez gości spoza środowiska.

Crème de la crème

Spotkanie odbyło się z inicjatywy prezesa Klubu Generałów i Admirałów RP, wspominanego już gen. Słowińskiego. Ten ostatni pojawił się osobiście, podobnie jak gen. Władysław Saczonek, który w latach 1982–1984 odbył dwuletnie studia strategiczne w moskiewskiej uczelni wojskowej z oceną bardzo dobrą. Obecni byli również gen. Sławomir Dygnatowski, kłamca lustracyjny, tajny współpracownik Wojskowej Służby Wewnętrznej o pseudonimie Orion, gen. Tadeusz Wilecki, absolwent Akademii Sztabu Generalnego ZSRS, były członek egzekutywy KW PZPR w Zielonej Górze, i gen. Janusz Jakubowski, w latach 1977–1980 studiujący w Akademii Wojskowej im. Michaiła Frunzego w Moskwie.

Federację Stowarzyszeń Rezerwistów i Weteranów SZ RP reprezentował płk Zdzisław Przeszłowski, od 1985 roku działający w Zarządzie II Sztabu Gene-

NAJWAŻNIEJSZE ŻĄDANIE
Czerwoni wojskowi chcą, by „zaprzestać bezprawnego szykanowania żołnierzy za ich okres służby w PRL".

FOT. ADOBE STOCK

ralnego Wojska Polskiego, czyli w instytucji komunistycznego wywiadu wojskowego. Przeszłowski był m.in. w latach 1986–1989 zastępcą attaché wojskowego, morskiego i lotniczego przy ambasadzie PRL w Brukseli.

Przedstawicielem Stowarzyszenia Seniorów Lotnictwa Wojskowego RP na spotkaniu był gen. Roman Harmoza, który od 1978 do 1980 roku studiował w Akademii Sztabu Generalnego Sił Zbrojnych ZSRS im. K. Woroszyłowa w Moskwie. W rozmowach brał też udział płk Zbigniew Chąciak, zastępca gen. Marka Dukaczewskiego (ostatniego szefa WSI) w Stowarzyszeniu „SOWA", oraz Marek Bielec – prezes Związku Żołnierzy Wojska Polskiego, wcześniej znany m.in. jako podsekretarz stanu w Kancelarii Prezydenta Aleksandra Kwaśniewskiego. Towarzyszył im prawomocnie skazany w 2017 roku (za wykorzystywanie żołnierzy do budowy prywatnego domu) słuchacz akademii wojskowej w Moskwie, gen. Piotr Czerwiński (Stowarzyszenie Ogólnopolska Rodzina Kościuszkowców).

Czerwoni: wraca normalność

Na spotkaniu opracowano i podpisano pisma, skierowane do dwóch wiceministrów obrony narodowej: Cezarego Tomczyka (PO) i Stanisława Wziątka (SLD, wcześniej PZPR).

W listach tych czytamy, że „nasze przedwyborcze spotkania i rozmowy z liderami komitetów wyborczych, uzyskane wyniki w demokratycznych wyborach do władzy ustawodawczej (...) utwierdzają nas w nadziei graniczącej z przekonaniem o możliwości przywrócenia normalności w obszarze współpracy kierownictwa resortu obrony narodowej i dowództw jednostek wojskowych z organizacjami skupiającymi weteranów wojskowych".

Czerwona „wojskówka" nawet nie ukrywała entuzjazmu z powodu zwycięstwa Tuska. „Zwycięska Koalicja 15 Października swoją postawą programową i determinacją działania zyskuje coraz większe uznanie Polaków" – napisali uczestnicy spotkania. I dalej: „Widzimy już konkretne działania burzące mury niekompetencji, nepotyzmu, korupcji, sztucznych podziałów i destabilizacji norm życia w społeczeństwie. Nasze środowisko nie akceptuje takich standardów, byliśmy też przeciwni polityce dokonywanych podziałów".

PRL-owska generalicja ze zrozumieniem podeszła do problemu „ograniczenia procesów decyzyjnych w obszarach wymagających naprawy", czyli mówiąc prościej: do nierealizowania obietnic wyborczych przez rząd Tuska. Wojskowi składają to na karb „trudnej i nierozpoznanej jeszcze do końca sytuacji gospodarczej naszego państwa" oraz „prób destabilizacji wno-

szonych przez opozycję na wielu obszarach działalności państwa". Narzekając na „destruktywną politykę" PiS i „zniszczenie tradycji żołnierskiej służby", nakłaniają adresatów swego pisma do „priorytetowego wniesienia do procedowania" następujących postulatów.

Po pierwsze, czerwoni wojskowi żądają, by „zaprzestać bezprawnego szykanowania żołnierzy za ich okres służby w PRL". Ponadto nalegają, aby „dokonać przeglądu muzeów i sal tradycji w jednostkach wojskowych" pod kątem historycznym. Drugi postulat to przywrócenie „wypowiedzianych jednostronnie przez MON relacji współpracy z organizacjami weteranów służby wojskowej".

Wśród pozostałych żądań są m.in. powrót asysty honorowej przy pochówku komunistycznych oficerów, zagwarantowanie udziału ich stowarzyszeń w świętach państwowych i okolicznościowych oraz podpisanie porozumień o współpracy między MON a organizacjami „weteranów".

Nie tylko wojsko

Pisma wojskowych emerytów zostały wysłane do ministrów Tomczyka i Wziątka 9 lutego 2024 roku. Dzień wcześniej do Marcina Kierwińskiego, szefa resortu spraw wewnętrznych, list napisali z kolei Jerzy Skrycki, wiceprezes Stowarzyszenia Emerytów i Rencistów Policyjnych (w PRL w komunistycznym wywiadzie), i płk Henryk Budzyński, przewodniczący Federacji Stowarzyszeń Służb Mundurowych RP, od lat walczący z ustawą dezubekizacyjną.

Oni także zaczęli od pochwał wobec obecnie rządzących. „Podobnie jak miliony Polek i Polaków z ulgą przyjęliśmy zwycięstwo wyborcze i utworzenie Rządu przez koalicję partii demokratycznych. Stało się tak nie tylko dzięki wyjątkowej mobilizacji milionów Obywateli naszego Kraju, ale także za sprawą zaangażowania wielu środowisk i zorganizowanych grup społecznych, którym bliskie są zasady demokratycznego państwa prawnego. Z satysfakcją możemy stwierdzić, że środowisko byłych policjantów, żołnierzy i funkcjonariuszy służb mundurowych, a obecnie emerytów i rencistów, wniosło swój wkład w końcowy efekt wyborów i zatrzymanie widocznych już tendencji autorytarnych" – czytamy w liście przedstawicieli środowiska dawnych esbeków, dziś nawróconych na „demokrację".

Jednocześnie autorzy przypominają, że „z nadzieją przyjęli zobowiązanie ujęte w pkt 20 Umowy Koalicyjnej zapowiadające wprowadzenie rozwiązań przywracających prawa nabyte emerytów pobierających świadczenia na podstawie przepisów o zaopatrzeniu emerytalnym funkcjonariuszy". Dlatego też domagają się jak najszybszych działań rządu w tej sprawie.

Chodzi m.in. o natychmiastowe wycofanie przez dyrektora Zakładu Emerytalno-Rentowego (ZER) MSWiA z sądów apelacyjnych wszystkich wniesionych tam apelacji, „bezzwłoczne zaprzestanie wnoszenia przez Dyrektorkę ZER kolejnych apelacji na niekorzyść represjonowanych", a także „bezzwłoczne wycofanie przez Dyrektorkę ZER wszystkich skarg kasacyjnych wniesionych do Sądu Najwyższego na niekorzyść osób represjonowanych".

Obrońcy interesów esbeków naciskają również na rozpoczęcie prac nad zmianą ustawy dezubekizacyjnej i uchylenie „przepisów, które doprowadziły do represji, poniżenia i tragedii wielu emerytów i rencistów służb mundurowych". „Deklarujemy jednocześnie gotowość udziału w tych pracach naszych przedstawicieli" – podkreślają.

Tradycja będzie kontynuowana?

Czy ludzie z dawnego układu wojskowego i bezpieczniackiego mogą liczyć na odzew „demokratycznej" koalicji? Wszystko wskazuje na to, że tak – zwłaszcza że szlaki zostały już przetarte.

W 2013 roku MON, kierowane wówczas przez Tomasza Siemoniaka, podpisało porozumienie o współpracy ze wzmiankowanym wyżej Klubem Generałów – choć wówczas seniorem Klubu był generał dywizji Teodor Kufel, wieloletni szef bezpieki wojskowej, absolwent kursów KGB w Moskwie w 1954 roku, w czasach stalinowskich komendant wojewódzki MO w Poznaniu (zmarł w 2016 roku). Współpracę przerwał dopiero Antoni Macierewicz jako minister obrony.

W 2019 roku z Klubem Generałów i Federacją Stowarzyszeń Służb Mundurowych spotkali się i zadeklarowali współpracę liderzy PSL. Jak czytamy w protokole z posiedzenia FSSM z 21 lutego 2019 roku: PSL zapewnił, że będzie z Federacją współpracować. „Rozmowy prowadzone były z osobami wytypowanymi przez liderów poszczególnych partii: ze strony PO – Stanisławem Gawłowskim, ze strony SLD – Włodzimierzem Czarzastym, ze strony PSL – Jakubem Stefaniakiem, ze strony Wiosny – Krzysztofem Gawkowskim. Wszystkie w/w ugrupowania partyjne deklarują współpracę z Federacją w pełnym zakresie, a szczególnie w sprawie wprowadzonej »ustawy represyjnej« – tak relacjonowane są w protokole słowa Zdzisława Czarneckiego, prezydenta FSSM. Zresztą miesiąc wcześniej na zamkniętym spotkaniu Klubu Generałów były szef WSI Marek Dukaczewski mówił: „SLD, PO, PSL, Nowoczesna – z tymi partiami mamy sprawę [ustawy dezubekizacyjnej – przyp. red] zamkniętą".

W lipcu 2022 roku „GP" informowała, że w ciągu ostatnich miesięcy Szymon Hołownia aż dwukrotnie odwiedził Klub Generałów. W spotkaniach tych wzięli udział m.in. Dukaczewski, opisywany już w niniejszym tekście gen. Piotr Czerwiński, oraz zarejestrowani jako kontakty operacyjne SB Stanisław Dobrzański i Andrzej Karkoszka. **GP**

> *Czerwona „wojskówka" nawet nie ukrywała entuzjazmu z powodu zwycięstwa Tuska.*

FELIETON

{ PRZESZŁOŚĆ POWRÓCI IDEĄ }

W MUNDURACH WEHRMACHTU

Tadeusz **Płużański**

7 marca 1949 roku, po trwającym ponad rok brutalnym śledztwie, został stracony wraz z sześcioma podkomendnymi – żołnierzami Zrzeszenia Wolność i Niezawisłość – w katowni bezpieki przy ul. Rakowieckiej w Warszawie. Po katyńskim strzale w tył głowy, wyrzucony na śmietnik obok Cmentarza Wojskowego na Powązkach. W bezimiennym dole śmierci miał pozostać na zawsze. Diabelski plan komunistów jednak się nie powiódł. Major Hieronim Dekutowski „Zapora" został zidentyfikowany i ma dziś swój grób. „Byłam przekonana, że oprawcy tak go poćwiartowali, spopielili, posypali wapnem, żeby nigdy nie udało się go odnaleźć. Potem, w miarę ekshumacji na »Łączce«, nadzieja, że wróci do nas, była coraz większa. Aż wreszcie stało się" – wspominała Krystyna Frąszczak, siostrzenica majora „Zapory". W czasie niemieckiej okupacji zrzucony do kraju jako cichociemny, przeprowadził 83 akcje bojowe i dywersyjne. Zasłynął jako obrońca mieszkańców Zamojszczyzny przed represjami. Po „wyzwoleniu" nie złożył broni. Jako jeden z najsłynniejszych dowódców antysowieckiej partyzantki na Lubelszczyźnie był tropiony przez szwadrony NKWD i UB. Komunistyczną zbrodnię usankcjonował podległy bezpiece sąd. Stefan Korboński, delegat rządu na kraj, zapamiętał: „O tym, że »bandyta Zapora« to Hieronim Dekutowski, »opinia publiczna« dowiedziała się dopiero po rozpoczęciu procesu". Przed tym bolszewickim trybunałem śmierci „Zapora" wziął na siebie całą odpowiedzialność. Pytany, dlaczego zamiast się ujawnić, pozostał ze swoimi żołnierzami, odpowiedział: „Byłem związany ze swoimi ludźmi trudem i walką, byłem ich dowódcą. Nie mogłem umyć rąk i zostawić ich jak grupy bandyckiej w terenie, bez dowództwa". Władysław Siła-Nowicki, polityczny przełożony Dekutowskiego, inspektor Zrzeszenia WiN na Lubelszczyźnie, wspominał, że na rozprawę ubrano ich w mundury Wehrmachtu: „Ten mundur hańbił katów, nie ofiary. I nieskończenie ważniejszym od naszego ubrania było to, co przed sądem krzywoprzysiężnym mówiliśmy podczas procesu". Do dziś w Warszawie żyje okrutny śledczy mjr. Hieronima Dekutowskiego – Jerzy Kędziora. **GP**

FELIETON

{ PLAGI AKADEMICKIE }

NOWE NURTY NAUKI

Józef **Wieczorek**

Wygląda na to, że nowa władza ma plan postępowego sformatowania polskiego społeczeństwa, uwidaczniany już wyraźnie w nauce szkolnej, która ma być łatwa i przyjemna oraz odrywająca nowe pokolenia od swej przeszłości. Obecna zapaść edukacji może się tylko pogłębić. A naród oderwany od swych korzeni, nieznający swej historii, skazany jest na obumarcie. Chyba o to chodzi. Lewicowi posłowie, wykształceni chyba ponad swą inteligencję, ogłosili, że przez osiem ostatnich lat nauka była głodzona, pomijając taktownie opinie z wcześniejszego ćwierćwiecza, kiedy głoszono, że nauka jest na skraju przepaści. Na szczęście, że mimo reform nie uczyniła kroku do przodu. Świat nauki czeka na większe płace zależne od stopni i tytułów, ale niezależne od zasad, o których dopiero po nasyceniu finansowym będzie można rozmawiać. Pułapu nasycenia jednak się nie określa, a jak wiadomo, apetyt rośnie w miarę jedzenia. Jest zatem obawa, że głód nie zostanie zaspokojony, a zasady (czy raczej ich brak) do głodu prowadzące pozostaną zasadniczo niezmienione. Jest jednak promyk nadziei, bowiem minister nauki oznajmił, że „dla plagiatorów nie ma miejsca w nauce". Tych mamy wielu, i to na wszystkich szczeblach dr(h)abiny akademickiej, stąd ich wyeliminowanie przyniosłoby poważny zastrzyk finansowy dla uczciwszych akademików. Podział funduszy oparty na zdrowszych zasadach przynajmniej oszustów by nie premiował. Od ubiegłego roku naruszanie praw autorskich może skutkować utratą nawet tytułu profesora, stąd minister ma szanse oczyścić obecną stajnię Augiasza. Wybranie Forum Akademickiego na platformę naprawiania nauki budzi jednak konsternacje. Eksperci FA, „profesorowie", argumentują bowiem, że inkorporowanie do swej domeny tego, czego sami nie potrafią, a im się podoba, jest jak najbardziej dozwolone, a podawanie źródeł wręcz niewskazane. Te bowiem zmieniają lokalizację, a przecież dziś to każdy może sobie znaleźć, skąd akademik zaczerpnął materiał do „swojej" pracy. Tym samym każdy obywatel będzie mógł być odkrywcą cennych źródeł, a Polska prekursorem nowego nurtu nauki w skali światowej. **GP**

BOHATEROWIE WYRWANI Z NIEPAMIĘCI

CZEŚĆ I CHWAŁA ŻOŁNIERZOM NIEZŁOMNYM

Prelekcje, msze święte, przypominanie sylwetek i dokonań polskich bohaterów, koncerty, składanie wieńców i zapalanie zniczy, a także wiele innych inicjatyw odbyło się 1 marca z okazji Narodowego Dnia Pamięci Żołnierzy Wyklętych. Szczególnie aktywny tego dnia był prezydent Andrzej Duda, który przypominał o bohaterstwie uczestników antykomunistycznego podziemia. Ważną rolę w organizacji obchodów w wielu miejscach w kraju odegrały Kluby „Gazety Polskiej".

Żołnierzami Wyklętymi nazywamy ludzi, którzy po zakończeniu II wojny światowej nie złożyli broni i podjęli nierówną walkę o suwerenność Polski z nowym okupantem – sowieckim. Szacuje się, że we wszystkich organizacjach niepodległościowych i grupach konspiracyjnych mogło służyć nawet 180 tys. osób. Za ostatniego uczestnika tego największego w Europie antykomunistycznego ruchu oporu uznaje się Józefa Franczaka ps. Lalek, który zginął w obławie w Majdanie Kozic Górnych pod Piaskami (woj. lubelskie) 18 lat po wojnie – 21 października 1963 roku. Przez kilka kolejnych dekad nie można było nawet wspominać o Żołnierzach Wyklętych, bo władza z moskiewskiego nadania i jej sługusy karały to surowymi represjami. Polskich bohaterów próbowano wymazać z kart historii i świadomości społeczeństwa. Jednak pamięć o nich przetrwała niesiona przez ludzi wiernych ojczyźnie.

Polska Golgota

W 2011 roku dzięki wysiłkom prezydenta Lecha Kaczyńskiego i środowisk patriotycznych po raz pierwszy mogliśmy obchodzić Narodowy Dzień Pamięci Żołnierzy Wyklętych. Również w tym roku, 1 marca, w wielu miejscach w całym kraju odbyły się uroczystości upamiętniające żołnierzy antykomunistycznego podziemia.

Rankiem odbył się Apel Poległych w byłym więzieniu przy ul. Rakowieckiej

FOT. SŁAWEK KASPER/IPN, KONRAD FALECKI/GAZETA POLSKA

Jan
Przemyłski
albicla.com/JanPrzemylski

Warszawski Klub „GP" oraz Tomasz Sakiewicz, red. naczelny „GP" i przewodniczący Klubu Adam Borowski.

Kwatera Ł, czyli „Łączka" na warszawskich Powązkach Wojskowych.

37 w Warszawie, nazywanym przez niektórych historyków „polską Golgotą". Następnie w tym samym miejscu, gdzie dziś tworzone jest Muzeum Żołnierzy Wyklętych i Więźniów Politycznych PRL, rozpoczęła się druga część uroczystości, w której udział wzięły rodziny polskich bohaterów, parlamentarzyści, prezes Instytutu Pamięci Narodowej dr Karol Nawrocki, a także minister Andrzej Dera, który reprezentował prezydenta Andrzeja Dudę. „Pamięć o nich jest naszą patriotyczną powinnością i obowiązkiem niepodległej, suwerennej Rzeczpospolitej" – napisał o Niezłomnych prezydent Duda w liście odczytanym przez ministra Derę. Jednocześnie podkreślił, że ze współczuciem myśli „dziś o rodzinach ofiar komunistycznych represji, które nadal nie znają losów aresztowanych i zaginionych bez wieści bliskich".

Z kolei prezes IPN dr Nawrocki zaznaczył w swoim przemówieniu, że walka żołnierzy antykomunistycznego podziemia „toczyła się o tę samą niepodległość, którą Polska utraciła w 1939 roku". „Śmierć żołnierzy podziemia antykomunistycznego nie była jednak przegraną ani porażką. Była końcem pięknej służby dla Rzeczpospolitej. A dziś dla nas wszystkich jest zobowiązaniem (…) wobec przyszłości" – powiedział prezes IPN.

„Łączka"

Kolejnym miejscem silnie związanym z Żołnierzami Wyklętymi jest Kwatera Ł, czyli słynna „Łączka" na warszawskich Powązkach Wojskowych. To tutaj funkcjonariusze reżimu komunistycznego chcieli ukryć ciała polskich bohaterów, zakopując je w anonimowych mogiłach.

Od wczesnych godzin porannych przedstawiciele różnych organizacji patriotycznych, rekonstruktorzy, a także mieszkańcy Warszawy odwiedzali to miejsce, aby oddać hołd Niezłomnym. Pojawił się także minister obrony narodowej Władysław Kosiniak-Kamysz, który złożył kwiaty przed panteonem Żołnierzy Wyklętych i wygłosił przemówienie, w którym zapewnił, że państwo polskie nie ustanie w poszukiwaniach, ustaleniu miejsc pochówku i upamiętnieniu tych, którzy w bestialski sposób zostali zamordowani przez reżim komunistyczny.

Prezydent i terytorialsi pamiętają

W południe najważniejsze uroczystości przeniosły się na stołeczny pl. Piłsudskiego, gdzie prezydent Andrzej Duda wręczył

sztandar wojskowy Dowództwu Wojsk Obrony Terytorialnej.

„To była dramatyczna walka, to były dramatyczne lata, to było dramatycznych prawie 20 lat (…). Serce się ściska, kiedy nieraz wspominamy ten straszny los, którego doświadczyli ci, którzy o wolną Polskę walczyli do samego końca. To byli chłopcy stąd" – mówił prezydent.

Warto zaznaczyć, że matką chrzestną sztandaru została Halina Rogozińska ps. Mała lub Niebieska – żołnierz, łączniczka IV Obwodu Ochota, a ojcem chrzestnym – prezes Światowego Związku Żołnierzy AK – Janusz Komorowski.

Prezydent tego dnia odwiedził także Mławę, gdzie na spotkaniu z mieszkańcami dziękował im za pamięć o Niezłomnych, a także podkreślał, że ludzie, którzy mieli coś wspólnego z komunistycznym systemem, nie powinni w wolnej Polsce reprezentować interesu naszego narodu. „Jeżeli ktoś w rodzinie ma historię oprawców, którzy pastwili się nad Polakami, patriotami, którzy uczestniczyli w obławach na Polaków, którzy uczestniczyli w mordowaniu przez NKWD, którzy nam chcieli zbudować komunistyczny ustrój pod patronatem Sowietów, to niech sobie spokojnie pracuje, ale nie pcha się na afisz, bo nie ma na tym afiszu dla niego miejsca w wolnej Polsce, takie jest moje zdanie" – ocenił Andrzej Duda.

Dawne więzienie mokotowskie i portrety Niezłomnych.

Muzeum Żołnierzy Wyklętych i Więźniów Politycznych PRL w Warszawie.

Apel Pamięci Żołnierzy Wyklętych przy Grobie Nieznanego Żołnierza.

Kluby „GP" na straży pamięci

Z racji tego, że przedstawiciele koalicji rządzącej w większości nie byli zainteresowani organizacją wydarzeń upamiętniających ludzi, którzy za wolną Polskę poświęcili życie, wiele inicjatyw zostało przygotowanych oddolnie, a spory udział w tym miały także Kluby „Gazety Polskiej". Nasi przyjaciele organizowali lub współorganizowali uroczystości m.in. w Bytowie, gdzie odprawiona została msza św. w intencji Niezłomnych, a następnie uczestnicy przemaszerowali na plac Garncarski pod flagę biało czerwoną, gdzie odśpiewano hymn. Z kolei Bytomski Klub „Gazety Polskiej" złożył kwiaty i odmówił modlitwę przy grobie pułkownika Piotra Woźniaka ps. WIR, żołnierza Armii Krajowej. W Dzierżonowie klubowicze zorganizowali obchody przed pomnikiem Żołnierzy Wyklętych, w Jastrzębiu-Zdroju – przy tablicy Rotmistrza Pileckiego, a w Rzeszowie przygotowali specjalną prelekcję o polskich bohaterach. Kluby „Gazety Polskiej" zaangażowały się także w przygotowanie ceremonii w Konstantynowie Łódzkim, Łowiczu, Busku-Zdroju, Milanówku, Białymstoku, Pabianicach, Suwałkach, Słupsku, Olsztynie, Piotrkowie Trybunalskim, Raciborzu i Starogardzie Gdańskim. Również w mniejszych miejscowościach, jak Ropczyce (woj. podkarpackie) czy Jawiszowice (woj. małopolskie) nasi przyjaciele składali kwiaty, zapalali znicze i odmawiali modlitwy w miejscach związanych z walką o polską niepodległość.

Odnotować warto także aktywność warszawskiego Klubu „Gazety Polskiej", któremu przewodniczy Adam Borowski, działacz antykomunistycznego podziemia w czasach PRL-u. Stołeczne uroczystości rozpoczęły się o godz. 17:30 od odśpiewania hymnu państwowego i odczytania Apelu Poległych. W ceremonii brał także udział kandydat PiS na prezydenta Warszawy Tobiasz Bocheński.

Trzecie pokolenie AK kontra trzecie pokolenie UB

Politycy koalicji rządzącej z wyjątkiem Władysława Kosiniaka-Kamysza nie byli zainteresowani udziałem w obchodach Narodowego Dnia Pamięci Żołnierzy Wyklętych. Niektórzy nawet wprost postanowili zaatakować polskich bohaterów. „Nie ma nic bohaterskiego w okradaniu, terroryzowaniu i mordowaniu zwykłych ludzi. To żaden patriotyzm siedzieć w lesie, zamiast odbudowywać ojczyznę z powojennych zniszczeń. 1 marca nie jest dniem dumy dla Polski. NieMoiBohaterzy ŻołnierzeWyklęci" – napisał na platformie X poseł Nowej Lewicy Tomasz Trela. Jego post wywołał lawinę oburzenia wśród innych użytkowników mediów społecznościowych, którzy łódzkiego polityka nazwali m.in. „bolszewikiem" i ocenili, że „zabłysnął niczym ruska gwiazda w komsomolskiej konstelacji". Podkreślano również, że wpis posła Treli jest dowodem na to, że cały czas toczy się walka między trzecim pokoleniem AK i trzecim pokoleniem UB. **GP**

FOT. SŁAWEK KASPER/IPN, KONRAD FALECKI/GAZETA POLSKA

Strefa Wolnego Słowa

Albicla.com

PRAWIE PRACOHOLICZKA
Ewa Wrzosek narzeka na ogromne przeciążenie pracą prokuratorów i zbyt dużą liczbę spraw. Tymczasem w styczniu pani prokurator zakończyła… jedno postępowanie.

WRZOSEK CHCE WERYFIKACJI I ROZLICZEŃ. ALE NIE CHCĄ JEJ NAWET SWOI

PROKURATOR BARDZIEJ ZNANA Z X, NIŻ Z SĄDU

Ewa Wrzosek. Obecnie chyba najbardziej rozpoznawalna medialnie prokurator – od niemal trzech dekad w zawodzie, ale ciągle na najniższym szczeblu, choć PiS rządził ostatnie osiem lat. Wzbudzająca skrajne emocje, idolka aktywistów ruchu „ośmiu gwiazdek", a zarazem krytykowana nawet przez koleżanki z Lex Super Omnia. Z różnych stron publicznie padają pytania o efektywność, kwalifikacje czy mobbing. Niewątpliwie ma ogromne ambicje. Konkurs na szefa Prokuratury Krajowej okazał się jednak jej porażką.

Grzegorz **Broński**
albicla.com/GrzegorzBronski

W wielu wywiadach, a przede wszystkim niezliczonej liczby komentarzy w mediach społecznościowych, Ewa Wrzosek podnosi kwestie niezależności prokuratorów. Nierzadko w ostrych słowach. „Najgłośniej o odpolitycznienie prokuratury walczą dziś ci, którzy bez żadnych skrupułów, dzień po dniu, łamali niezależność prokuratorską, wykonując polecenia Ziobro. Tuż za nimi są ci, którzy przez te ostatnie lata siedzieli cicho uznając, że najbezpieczniej się nie wychylać" – napisała niedawno w serwisie X (wcześniej Twitter). „Ani jedni, ani drudzy nie mają dziś moralnego prawa stroić się w piórka mędrców i pouczać, co wolno, a czego nie wypada".

Równocześnie bez problemu można znaleźć jej wypowiedzi, w których nie brakuje politycznych akcentów, jak to na nagraniu sprzed kilku lat z wysłuchania publicznego w Sejmie. „Z punktu widzenia wąskiego interesu prokuratorskiego chciałabym optować, i to jest już ukłon w stronę NASZYCH (!) parlamentarzystów opozycyjnych, i jak mniemam już za dwa lata niekoniecznie w opozycji, o (…) rozdział funkcji ministra sprawiedliwości od prokuratora generalnego" – stwierdziła wtedy Wrzosek.

Prokurator o znanych poglądach

Podczas niedawnego posiedzenia sejmowej komisji śledczej ws. wyborów kopertowych prokurator Wrzosek była świadkiem.

– W 20. sekundzie złożyła wniosek o wykluczenie mnie z tego przesłuchania. Ona nie chce konfrontacji prawnej, określonych pytań – mówi „Gazecie Polskiej" poseł Michał Wójcik.

Nie próbuje jednak oceniać dotychczasowej pracy Wrzosek. – Bo nie mam wiedzy, jak prowadziła postępowania, w jakim czasie je załatwiała – tłumaczy. Przytacza jedynie przykład sprawy, którą zajmuje się komisja śledcza. – Wpłynęło zawiadomienie, przez

FOT. ZBYSZEK KACZMAREK/GAZETA POLSKA

trzy tygodnie prawie nic nie zrobiła w postępowaniu sprawdzającym, oparła się na przedruku z pewnego portalu, opinii jednego z towarzystw, pozbierała kilka aktów prawnych i zdecydowała o wszczęciu postępowania, przytaczając złą podstawę prawną, a decyzję uzasadniła jednym zdaniem.

Za to jednoznaczną opinię były wiceszef resortu sprawiedliwości ma o „działalności publicystycznej" Wrzosek. – Budzi bardzo duże kontrowersje. Ona naprawdę nadawałaby się na polityka. Z dużą chęcią komentuje różne wydarzenia polityczne, wiadomo, po jakiej stronie dyskusji staje. Prokurator musi być obiektywny, uciekać od politycznego zaangażowania, a w przypadku pani prokurator wystarczy jej Twittera przejrzeć – relacjonuje parlamentarzysta. – Trudno sobie wyobrazić, aby ktoś mający określone poglądy politycznie stanął przed panią prokurator i liczył na obiektywne potraktowanie. Fakt, że nie została prokuratorem krajowym, musiał zaboleć, bo pomimo miłych zdań pod adresem ministra Bodnara, nic to jej nie dało – podsumowuje.

Kramek współpracuje z Wrzosek

Chodzi o „konkurs" na szefa Prokuratury Krajowej zorganizowany przez ministra Adama Bodnara. Cudzysłów konieczny, bo wielu prawników podkreśla, iż PK kieruje prokurator Dariusz Barski, który w specjalnym oświadczeniu tłumaczył: „Konkurs mający wyłonić kandydata na PK, przeprowadzony przez zespół powołany przez Adama Bodnara, jest w mojej ocenie, pozbawiony podstawy prawnej i nie może wywoływać skutków prawnych".

Pomimo to procedura została wszczęta, a wśród piątki kandydatów byli m.in. Katarzyna Kwiatkowska, Dariusz Korneluk, no i właśnie Wrzosek. Czyli działacze stowarzyszenia Lex Super Omnia, które w środowisku prokuratorskim odgrywa podobną rolę jak Iustitia wśród sędziów.

Warto przypomnieć, że 21 lutego odbył się panel „Wysłuchanie obywatelskie kandydatów na urząd Prokuratora Krajowego". Pomysłodawcą wydarzenia była Fundacja Otwarty Dialog, w której ważne funkcje pełni Bartosz Kramek, przeciwko któremu Prokuratura Regionalna w Lublinie cały czas prowadzi śledztwo. W panelu udział wzięli tylko Korneluk i Wrzosek.

Co ciekawe, Prokuratura Krajowa zaprzeczyła, aby pomagała w jego organizacji, choć Kramek mówił „Rzeczpospolitej": „Inicjatywa ta spotkała się z aprobatą ze strony Prokuratury Krajowej, w jej pomieszczeniach była nawet rozważana organizacja wydarzenia, a także prokuratora generalnego, który m.in. udostępniał nasze wydarzenie w mediach społecznościowych".

Kramek potwierdził również w „Rz": „Od kilku lat blisko współpracujemy z prok. Ewą Wrzosek".

Pytania prokuratorów do Wrzosek

Oficjalne wysłuchanie kandydatów w „konkursie" na szefa PK odbyło się 26 lutego. Wrzosek występowała jako ostatnia. Podczas autoprezentacji dorobku zawodowego, jak i pomysłów na reformę prokuratury, nie było zaskoczenia, bo generalnie powtórzyła tezy znane z wcześniejszych wywiadów.

Za to sporą niespodzianką była treść pytań skierowanych do Wrzosek przez komisję. Pierwsze pytania zadali prokuratorzy będących członkami Krajowej Rady Prokuratorów, do której od niedawna należy również Wrzosek. Seweryn Borek dopytywał o zapowiedź „wydalenia z zawodu jednej trzeciej korpusu prokuratorskiego" czy o aktywność w mediach społecznościowych i jej granice, m.in. w komentowaniu wydarzeń politycznych. Z kolei dr Małgorzata Szeroczyńska, nie tylko członek KRP, ale również ważna działaczka Lex Super Omnia, poruszyła kwestię – jak stwierdziła – „głosu osób", które w przeszłości pracowały w jednostkach kierowanych przez Wrzosek. „W rozmowach z tymi osobami często spotyka się zarzut mobbingu z pani strony" – powiedziała Szeroczyńska. O dziwo, Wrzosek nie zaprotestowała, nie zdementowała, jedynie zadeklarowała: „Wyciągnęłam doświadczenia ze swoich negatywnych być może, w ocenie swoich współpracowników, zachowań".

Natomiast adwokat Zbigniew Ćwiąkalski (minister sprawiedliwości w poprzednim rządzie Donalda Tuska) wprost podał w wątpliwość, czy Wrzosek ma odpowiednie kwalifikacje do pełnienia tak kluczowej funkcji. Po krótkim przedstawieniu przebiegu jej kariery zapytał: „Czy to nie jest za mało do tego, żeby powiedzieć: mam doświadczenie, jeżeli chodzi o kierowanie dużymi zespołami ludzkimi?".

Jak już wiemy, Wrzosek nie zostanie prokuratorem krajowym.

Przez miesiąc jedno umorzenie

W swoich wystąpieniach Wrzosek regularnie zwraca uwagę na problem obciążenia pracą prokuratorów w prokuraturach rejonowych, którzy – jak sama stwierdziła – załatwiają 99 procent wszystkich spraw. I w tej konkretnej kwestii trudno nie przyznać jej racji. Bo rzeczywiście, w „rejonach" jest ogrom pracy i co miesiąc każdy z prokuratorów kończy dziesiątki spraw, m.in. aktami oskarżenia, umorzeniami, odmową wszczęcia itp.

Byliśmy więc ciekawi, ile postępowań zakończyła Ewa Wrzosek pracująca na Mokotowie, gdzie wpływ spraw jest znaczący. Tym bardziej, że jakiś czas temu doszło do zaskakującej wymiany zdań pomiędzy dwiema działaczkami Lex Super Omnia. Gdy Wrzosek napisała o weryfikacji wszystkich prokuratorów, w ostry sposób zareagowała prokurator Katarzyna Szeska: „Ewo, jeszcze nie objęłaś żadnej funkcji, więc nikogo nie wyrzucaj i nie mebluj prokuratury. Zastanów się nad »zawartością własnej szafy«, gdyż ładne wypowiedzi medialne to za mało, by pretendować… Potrzeba wiedzy, doświadczenia i autorytetu. Znam co najmniej kilkoro godniejszych" – oznajmiła.

Aluzja dość czytelna, ale nie chcąc bazować na domysłach, „Gazeta Polska" zwróciła się (w trybie dostępu do informacji publicznej) do Prokuratury Rejonowej Warszawa Mokotów o konkretne dane. W odpowiedzi szefowa tej jednostki, prokurator Monika Laskowska poinformowała nas, że w grudniu 2023 roku Wrzosek zakończyła 8 postępowań (3 postanowienia o zawieszeniu, 3 o umorzeniu, 2 inne decyzje). Natomiast w styczniu zakończyła… jedno postępowanie. Była to decyzja o umorzeniu. Nieoficjalnie ustaliliśmy, że z powodu śmierci podejrzanego. **GP**

JAK FIRMY ODPADOWE **PŁACIŁY POSŁANCE PO**

ŚMIECIOWY LOBBING W KOALICJI DONALDA TUSKA?

Anna Sobolak, posłanka Platformy Obywatelskiej, od lat doradza podmiotom z branży odpadowej. Wraz z mężem kieruje też stowarzyszeniem zajmującym się biorecyklingiem. Po objęciu mandatu parlamentarzystka nie tylko została członkiem sejmowej komisji ochrony środowiska, lecz także oficjalnie zarówno w mediach, jak i w Sejmie wypowiada się na temat konkretnych rozwiązań dla tej branży.

Piotr **Nisztor**
albicla.com/PNisztor

Branża odpadowa może mieć wpływ na decyzje rządu Donalda Tuska. „Gazeta Polska" ujawniła, że dwóch biznesmenów działających na rynku śmieci finansowało kampanię wyborczą partii Polska 2050 Szymona Hołowni, a na jednym z nich – Macieju B. – ciążą zarzuty płatnej protekcji (więcej czytaj w ramce). To nie wszystko. Żona biznesmena, Izabela Bodnar, została posłanką Polski 2050, zdobywając mandat z trzeciego miejsca wrocławskiej listy Trzeciej Drogi. Niedawno została kandydatką tej koalicji na prezydenta Wrocławia. Wcześniej przez kilka lat pracowała w firmach odpadowych swojego męża. Obecnie Bodnar jest członkiem sejmowej komisji ochrony środowiska, która zajmuje się m.in. opiniowaniem przepisów dotyczących branży odpadowej, a jej partyjna koleżanka, jednocześnie wiceszefowa Polski 2050, Paulina Hennig-Kloska jest ministrem klimatu i środowiska. To niejedyne związki rządu Donalda Tuska z biznesem odpadowym. Z ustaleń „Gazety Polskiej" wynika, że z tą branżą związana jest 44-letnia posłanka Platformy Obywatelskiej Anna Sobolak, która dostała się do Sejmu z wrocławskiej listy Koalicji Obywatelskiej. Wspólnie z mężem prowadzi firmę doradzającą podmiotom z branży odpadowej. Oprócz tego obydwoje są również członkami władz stowarzyszenia, które zajmuje się

NIEMA CISZA

„GP" zwróciła się do poseł Sobolak z pytaniami o to, jakie podmioty korzystały z jej usług doradczych oraz o finansowanie kampanii wyborczej. Zapytaliśmy też, czy nie obawia się zarzutów o lobbing na rzecz podmiotów z branży odpadowej. Nie uzyskaliśmy żadnej odpowiedzi.

FOT. GRZEGORZ KRZYŻEWSKI/FOTONEWS/FORUM

kwestiami związanymi z recyklingiem bioodpadów. Sama Sobolak, podobnie jak Izabela Bodnar, jest członkiem sejmowej komisji ochrony środowiska. Po objęciu mandatu wypowiadała się publicznie na temat konieczności zmian przepisów w zakresie zagospodarowania odpadów. Złożyła też interpelację dotyczącą interpretacji przepisów związanych z recyklingiem. „Gazeta Polska" przyjrzała się bliżej interesom i działalności posłanki Sobolak.

Praca dla SUEZ Zachód

44-letnia Anna Sobolak to świeżo upieczona posłanka PO. Jest absolwentką Politechniki Rzeszowskiej. Już w grudniu 2006 roku założyła działalność gospodarczą Anna Sobolak Arkus Broker & Management, która początkowo zajmowała się m.in. sprzedażą detaliczną mebli i oświetlenia. Pod koniec 2016 roku Sobolak zmieniła zakres działalności swojego przedsiębiorstwa. W jego PKD pojawiły się wówczas usługi związane z gospodarką odpadami. W tym czasie Sobolak już od kilku lat była członkiem Platformy. W 2018 roku jako przedstawicielka tego ugrupowania zdobyła mandat do rady powiatu wrocławskiego. Ze złożonych oświadczeń majątkowych wynika, że pracowała wówczas jako specjalista ds. handlowych w działającej w branży odpadowej spółce SUEZ Zachód. W 2018 roku jej dochody z tego tytułu wynosiły ponad 38 tys. zł, a rok później ponad 63 tys. zł. W kolejnych latach nie deklarowała już przychodów z tytułu pracy w SUEZ Zachód. Wskazywała tylko, że otrzymuje wynagrodzenie z działalności wykonywanej osobiście. Nie wskazała jednak podmiotu lub podmiotów, z których pochodziły te środki.

Posłanka PO „jedzie" na stracie

W oświadczeniach majątkowych z lat 2018–2022 obecna posłanka PO deklarowała też przychody z tytułu prowadzonej działalności gospodarczej powiązanej z usługami związanymi z branżą odpadową. W 2018 roku zanotowała z tego tytułu dochód w wysokości ponad 63,4 tys. zł (przy przychodzie blisko 156,4 tys. zł). Jednak już w kolejnym roku Sobolak wykazała stratę ponad 30,2 tys. zł (przychód 108,7 tys. zł). Najlepszy dla polityk PO okazał się rok 2020. Wówczas osiągnęła blisko 160 tys. zł dochodu, przy zadeklarowanym przychodzie w wysokości ponad 524 tys. zł. W kolejnych latach Sobolak notowała już jednak tylko stratę. W 2021 roku wynosiła ona ponad 46,4 tys. zł przy deklarowanym przychodzie ponad 316 tys. zł. Z kolei w oświadczeniu majątkowym za 2022 rok obecna posłanka PO wskazała, że przy przychodzie wynoszącym blisko 112,7 tys. zł zanotowała stratę. Nie wskazała jednak jej wysokości. Konkretnej kwoty straty nie podała też w oświadczeniu majątkowym złożonym już jako posłanka na początek kadencji. Z ustaleń „GP" wynika, że 13 listopada 2023 roku, czyli w dniu objęcia mandatu poselskiego, działalność gospodarcza poseł Sobolak została wykreślona z rejestru.

Z ustaleń „GP" wynika, że 13 listopada 2023 roku, czyli w dniu objęcia mandatu poselskiego, działalność gospodarcza poseł Sobolak została wykreślona z rejestru.

Sprawozdania finansowe i spółka wraz z mężem

Sobolak prowadziła też inne interesy. W listopadzie 2008 roku, dwa lata po rozpoczęciu działalności gospodarczej, wspólnie ze swoim przyszłym mężem Andrzejem zarejestrowała spółkę Ryokan. Podmiot ten – jak wynika z PKD – zajmował się na początku działalnością usługową z zakresu gastronomi, a także zarządzaniem bazą noclegową. W połowie 2021 roku firma zmieniła nazwę na Kancelaria Doradztwa i Zarządzania Odpadami, a przedmiotem jej działalności stały się usługi doradztwa biznesowego. Sobolak jako radna powiatu wrocławskiego wskazywała jednak, że nie osiąga żadnych przychodów ze spółki Ryokan (potem Kancelaria Doradztwa i Zarządzania Odpadami). Spółka posłanki PO – mimo takiego obowiązku – nie złożyła do sądu sprawozdania finansowego za 2022 rok. Z kolei dokumenty poprzednie z lat 2021 i 2020 trafiły tam z poważnym opóźnieniem, dopiero w kwietniu 2023 roku. Z niewielkim poślizgiem

spółka złożyła sprawozdanie za 2019 rok. Z kolei dokumenty za poprzednie lata nie były w ogóle składane do listopada 2019 roku. Wówczas spółka Ryokan przesłała do sądu sprawozdania finansowe za lata 2008–2018. Jak wyglądają finanse doradczego biznesu posłanki PO? Przez lata spółka nie generowała żadnych przychodów. Dopiero w 2021 roku po zmianie przedmiotu działalności i wejściu w biznes odpadowy sytuacja się zmienia. W 2021 roku przychody netto spółki posłanki PO i jej męża wyniosły ponad 52,3 tys. zł, notując niewielki zysk – ponad 2,2 tys. zł. Jednak nie wiadomo, jak wyglądały obroty w 2022 i 2023 roku. Podobnie jak nie jest znana lista podmiotów korzystających z usług firmy małżeństwa Sobolak. Obecnie posłanka PO posiada 95 proc. udziałów w Kancelarii, a na czele spółki stoi jej mąż Andrzej.

BASF partnerem stowarzyszenia

Obydwoje są również członkami władz Stowarzyszenia na rzecz recyklingu bioodpadów „Biorecykling". Organizacja ta powstała w czerwcu 2016 roku. Siedzibę ma we Wrocławiu. W zakładce „Aktualności" ostatni wpis pochodzi sprzed dwóch lat. Z kolei jedyny projekt, o którym można przeczytać na stronie organizacji, to szkolenie on-line z 2021 roku w zakresie gospodarki odpadami. Patronat nad nim – oprócz Rafała Trzaskowskiego, prezydenta Warszawy – objęło również Ministerstwo Klimatu i Środowiska, a w samym wydarzeniu brał udział ówczesny wiceminister tego resortu Jacek Ozdoba.

Nie wiadomo jednak, jakie obroty osiąga stowarzyszenie, ani kto je finansuje. Ze strony internetowej wynika tylko, że partnerami stowarzyszenia są m.in. koncern BASF, a także firma Bax Baumaschinen (zajmuje się sprzedażą maszyn budowlanych, przeładunkowych oraz recyklingowych). Poseł Sobolak nie zadeklarowała w oświadczeniu majątkowym złożonym na początku kadencji jakichkolwiek przychodów z tytułu zasiadania we władzach stowarzyszenia.

Prokuratura: 80 tys. zł na łapówkę dla ministra finansów

15 lutego 2024 roku Śląski Wydział Zamiejscowy Prokuratury Krajowej w Katowicach skierował do Sądu Okręgowego w Warszawie akt oskarżenia przeciwko Maciejowi B., mężowi Izabeli Bodnar, oraz jego dwóm wspólnikom – Filipowi O. i Łukaszowi U. Na biznesmenach ciążą zarzuty płatnej protekcji. Dodatkowo prokuratura zarzuca B. i O. obrót fakturami za fikcyjne usługi doradcze. Wraz z nimi na ławie oskarżonych zasiądzie sześć innych osób. Wśród nich 53-letni Tomasz J., który miał obiecywać biznesmenom załatwienie korzystnych decyzji Krajowej Administracji Skarbowej. W tym czasie prowadziła ona kontrole w związanych z nimi spółkach. Prokuratura uważa, że w zamian jedna ze spółek z grupy Econ zapłaciła spółce jego żony i córki ponad 282 tys. zł. Płatności dokonywano na podstawie faktur za fikcyjne – zdaniem śledczych – usługi doradcze i księgowe. To nie wszystko. Według prokuratury, J. przekonał Macieja B. do przekazania mu kwoty 130 tys. zł. Pieniądze miały być rzekomą łapówkę dla Tadeusza Kościńskiego, ówczesnego ministra finansów. Ostatecznie J. – jak twierdzą śledczy – miał otrzymać na ten cel od biznesmena 80 tys. zł gotówką i obietnicę przekazania kolejnych 50 tys. zł. To był jednak blef. Według ustaleń prokuratury J. pod płaszczykiem łapówki chciał wyciągnąć od współwłaściciela grupy Econ dodatkowe pieniądze. Mężowi posłanki Polski 2050 grozi do 8 lat więzienia. Ani on, ani jego dwóch wspólników nie przyznają się do winy.

Prezes stowarzyszenia czy poseł?

Tuż po objęciu mandatu posłanka Sobolak weszła do sejmowej komisji ochrony środowiska. Z kolei jedna z dwóch dotychczas złożonych interpelacji dotyczyła branży odpadowej, a konkretnie „interpretacji przepisów dotyczących sposobu obliczania poziomów przygotowania do ponownego użycia i recyklingu odpadów komunalnych w zakresie bioodpadów stanowiących odpady komunalne, zebranych w sposób selektywny". Może to budzić wątpliwości. Tym bardziej że wrocławska polityk PO wypowiadała się zarówno w Sejmie, jak i w mediach o konieczności zmian w zakresie gospodarowania odpadami, wskazując w tym zakresie konkretne rozwiązania. Co ciekawe, w grudniu ubiegłego roku była pytana o kwestie gospodarki odpadami przez portalsamorzadowy.pl. Została wówczas podpisana jako prezes Stowarzyszenia Biorecykling, a nie poseł RP. W swojej wypowiedzi m.in. pochwaliła się, że w 2023 roku Narodowy Fundusz Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej rozpoczął finansowanie tworzenia instalacji biogazowych. Jednocześnie jednak stwierdziła, że w Polsce jest ich cały czas za mało: „Trzeba sobie jasno powiedzieć, że bez legalnych instalacji końcowego unieszkodliwiania te odpady [resztkowe i niebezpieczne – przyp. red.], które powstają i będą powstawały, stają się atrakcyjnym sposobem na nielegalne zarobkowanie i nie powstrzymają tego żadne najwymyślniejsze kontrole. Ostatecznie tylko będą wzrastać ceny i zajmować się będą tym coraz groźniejsi przestępcy".

Posłanka PO milczy

„GP" zwróciła się do poseł Sobolak z pytaniami o podmioty, jakie korzystały z jej usług doradczych, a także finansowanie kampanii wyborczej. Zapytaliśmy też, czy nie obawia się zarzutów o lobbing na rzecz podmiotów z branży odpadowej. Nie uzyskaliśmy jednak żadnej odpowiedzi. O współpracę z firmą polityk PO zapytaliśmy też podmioty z branży odpadowej z Dolnego Śląska. Także w tym przypadku nie otrzymaliśmy żadnej odpowiedzi. **GP**

FELIETON

{ PAN JACEK DLA CIEBIE }

Jacek **Liziniewicz**

CZAS CYNIZMU

Każdy, kto wypowiada się publicznie, jest narażony na to, że kiedyś jego słowa zostaną zweryfikowane. To powinno być jakimś czynnikiem hamującym radykalizm i wygłaszanie sądów, z których trudno się wycofać. Teoretycznie aby zachować wiarygodność, nie można być zwolennikiem dwóch skrajności. Mam wrażenie, że to przestało obowiązywać w polskiej polityce. Dziś słowa są w zasadzie dobierane do odbiorcy. Tak więc gdy premier pójdzie do rolników, to zacznie im mówić, że Unia Europejska to z tym Zielonym Ładem jednak przesadziła i trzeba go wyrzucić do kosza. Jednak gdy znajdzie się już na spotkaniu z NGO-sami, to będzie kwieciście mówił o tym, że topnieją lodowce i musimy być ambitni. Tak więc na Campus Polska będziemy słyszeć o tym, że trzeba jeść robaki, jeździć rowerami i rezygnować z wakacji zagranicznych, a na spotkaniu w remizie przeciwnie – że obowiązkiem wobec świata jest produkowanie jak najwięcej żywności, tak aby wyżywić Afrykę. Politycy wiedzą, że mogą tak robić. Zaprogramowani wyborcy i tak nie mają dokąd pójść. Weganie z NGO-sów, nawet gdyby Tusk wepchnął im do gardła kotlet mielony zrobiony z własnoręcznie zastrzelonego żubra, to i tak zagłosują na niego, a nie na PiS. Tak więc obecnie rządzący nie mają hamulców. Mimo że krytykowali poprzedników za rekordową liczbę ministrów, to sami tę liczbę zwiększyli. Trzęśli się z oburzenia na kupowanie limuzyn, a sami zamówili 77 dodatkowych. Punktowali nadużywanie władzy i łamanie przepisów, a dziś sami na bombach jeżdżą przez całą Polskę. Czy ludzie to widzą? Trudno powiedzieć. Na razie z pewnością patrzą na swoich przez różowe okulary albo wmawiają sobie: kiedyś było gorzej. To pożywka dla cynizmu i draństwa. Te mają dziś złote czasy. **GP**

Teoretycznie aby zachować wiarygodność, nie można być zwolennikiem dwóch skrajności. Mam wrażenie, że to przestało obowiązywać w polskiej polityce.

FELIETON

{ KRÓTKO I NA TEMAT }

Krzysztof **Karnkowski**

ATLAS ZAWIEDZIONY

Gdy w 2011 roku światem zaczęły wstrząsać protesty rozmaitych oburzonych i okupujących, również u nas odbyło się kilka manifestacji pod skopiowanymi z globu hasłami. Ludzie zebrali się, pokrzyczeli, postali trochę na powietrzu i tak się to wszystko skończyło, jednak sprawa miała też swój wymiar komiczny. Na jednym z protestów pojawił się bowiem w roli manifestanta Ryszard Kalisz, wówczas nie tylko polityk SLD, lecz także posiadacz drogiego jaguara i poselskiej pensji w wysokości 12 tys. złotych. Kalisza wygwizdano, ale później jeszcze rzecz opisały media i w sumie cały polski ruch protestu został wówczas ośmieszony. Oburzony Kalisz przypomina mi się, gdy media społecznościowe zaczynają zalewać wpisy wzburzonych wyborców Platformy, którzy na coś liczyli i nagle orientują się, że tego wcale nie dostaną. Pierwsi byli artyści, o czym pisałem już tydzień temu. Na nich się jednak nie kończy, oto bowiem niektórzy przedsiębiorcy, poświęcający dotąd większość energii na krytykę roszczeniowych pracowników, rolników, górników i innych (w ich wizji świata) darmozjadów, nagle odkryli, że rząd nie spełni swoich obietnic względem ich grupy. Nie masz wdzięczności na tym świecie, biedny polski Atlasie zbuntowany, budujący mikrokawalerki lub udzielający na nie chwilówek. Jak tak można? – pytają rozczarowani i dodają, że przecież za chwilę zawali się gospodarka, niech no tylko ich zabraknie. Niektórzy zaczynają już nawet porównywać nową władzę do tej poprzedniej, choć ich czujne otoczenie zwraca im wtedy uwagę, że minęło mało czasu, że PiS, że budżet. Nie każdy jednak daje się przekonać. Kto dał się na cokolwiek nabrać Tuskowi w 2024 roku, choćby nie wiem ile razy oberwał, i tak na Tuska znów zagłosuje w 2028. Ja to wiem, Tusk to wie i tylko przedsiębiorca udaje, że wcale nie musi kolejny raz zaufać liberałom i może się o cokolwiek targować. **GP**

Hubert
Kowalski
albicla.com/HubertKowalski

NA ŁASCE CHIŃCZYKÓW, czyli unijna transformacja energetyczna w praktyce

EUROKRACI UZALEŻNIAJĄ EUROPĘ OD CHIŃSKIEJ FOTOWOLTAIKI

Gaz w ostatnich latach stał się jednym z najpopularniejszych źródeł ciepła w Polsce. Nadal można otrzymać na nie dofinansowanie, ale elity unijne już planują wprowadzenie zakazu używania gazu do ogrzewania budynków. W dalszej perspektywie prąd stanie się więc jedynym dopuszczalnym źródłem grzewczym, ale korzystanie z niego będzie opłacalne tylko przy jednoczesnym wykorzystaniu paneli fotowoltaicznych. Obecnie podstawą ich produkcji na szerszą skalę jest surowiec z Chin. W efekcie może się okazać, że kraje unijne będą w pełni uzależnione od Państwa Środka.

Już w marcu Parlament Europejski ma głosować nad nowelizacją unijnej dyrektywy o charakterystyce energetycznej budynków (EPBD), zwanej dyrektywą budynkową. Elity UE chcą bowiem osiągnąć zerową emisyjność budynków do 2050 roku. Jak twierdzą, dążą do wsparcia państw członkowskich w poprawieniu efektywności energetycznej budynków m.in. poprzez ich termomodernizację, co bez wątpienia jest również w interesie samych użytkowników. Planowane unijne regulacje niosą za sobą jednak także niebezpieczne skutki.

Chcą zlikwidować gaz

Wielu właścicieli domów w ostatnich latach likwidowało piece na węgiel i montowało kotły gazowe przyłączane do butli lub sieci gazowej, często korzystając z dofinansowań na ten cel. Co więcej, za tym trendem podążała też Polska Spółka Gazownictwa, która rozbudowała sieci gazowe w całej Polsce.

Jednak zgodnie z dyrektywą budynkową, od 2026 roku mają zostać zlikwidowane dotacje dla instalacji grzewczych m.in. na węgiel i gaz. Unia pozwoli na dofinansowania takich źródeł ciepła, jeżeli instalacje będą hybrydowe, czyli opierające się na przykład na pompie ciepła i kotle gazowym. W 2027 roku ma wejść w życie podatek ETS2 na paliwa kopalne spalane w gospodarstwach domowych, co dodatkowo podniesie koszty ogrzewania domów z tych źródeł. Z kolei od 2028 roku wszystkie obiekty publiczne w UE nie będą mogły stosować kotłów na paliwa stałe czy gaz. Od 2030 roku wszystkie nowe budynki, również mieszkalne, będą musiały spełnić warunek zerowej emisyjności. Wyjątek mają stanowić budynki rolnicze, kultu religijnego i zabytki. W 2040 roku co do zasady wycofane ma zostać ogrzewanie przy użyciu paliw kopalnych. Terminem

FOT. ADOBE STOCK

W 2040 roku co do zasady wycofane ma zostać ogrzewanie przy użyciu paliw kopalnych. W 2050 roku wszystkie budynki bez wyjątków będą musiały być zeroemisyjne.

ostatecznym będzie rok 2050, kiedy wszystkie budynki bez wyjątków będą musiały być zeroemisyjne.

Tylko prąd i obowiązkowa fotowoltaika

Stopniowo nakładane ograniczenia doprowadzą do tego, że jedynym dopuszczalnym źródłem ciepła będzie prąd. Obecnie najczęściej wykorzystywanym do ogrzewania urządzeniem zasilanym prądem jest pompa ciepła. To urządzenie jest ostatnio intensywnie promowane jako wygodne, bezobsługowe oraz ekologiczne. W pierwszych latach obecności na rynku pojawiło się wiele urządzeń o nieodpowiednich parametrach i w efekcie nie były one efektywne. Niedawno więc Narodowy Fundusz Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej podjął uchwałę w sprawie zmian w programie „Czyste Powietrze". Zgodnie z nimi dofinansowanie do pomp ciepła ma być przyznawane tylko dla tych z listy zielonych urządzeń i materiałów (ZUM). Na polskim rynku oferowane są wyprodukowane w Chinach pompy, które w rzeczywistości nie spełniają parametrów określonych w opisie. Pod koniec roku portal globenergia.pl informował, że Polska jest liderem importu pomp ciepła z Chin. Wartość importu między styczniem a sierpniem 2023 roku wyniosła ponad 130 mln dolarów, czyli ponad 544 mln zł. Zaraz za Polską znajdują się Włochy z importem sięgającym 127 mln dolarów. Na podium znalazła się również Australia z importem o wartości prawie 73 mln dolarów. Adam Nocoń, prezes Izby Gospodarczej Urządzeń OZE, alarmował podczas niedawnych obrad sejmowej komisji ds. energii, klimatu i aktywów państwowych, że w 2023 roku liczba zatrudnionych w branży spadła o około 10 tys. Jako powód podał nieuczciwą konkurencję ze strony importerów tanich, lecz nieefektywnych urządzeń z Chin.

Niezależnie od rodzaju pompy ciepła, obecnie korzystanie z niej jest najbardziej opłacalne tylko przy jednoczesnym wykorzystywaniu paneli fotowoltaicznych. Co istotne, UE stopniowo wprowadzi obowiązek montowania paneli fotowoltaicznych, które są źródłem energii słonecznej i przyczyniają się do niższych kosztów prądu. Od 2026 roku fotowoltaika będzie obowiązkowa dla wszystkich nowych obiektów publicznych i komercyjnych o powierzchni użytkowej ponad 250 metrów kwadratowych. Od 2027 roku obowiązek ma objąć już istniejące budynki publiczne i komercyjne o powierzchni użytkowej ponad 250 metrów kwadratowych. Z kolei od 2029 roku obowiązek montażu fotowoltaiki ma objąć wszystkie nowe budynki mieszkalne.

Chińska dominacja

Tymczasem europejski rynek jest zalewany przez chińskie panele fotowoltaiczne, co poważnie uderza w firmy ze Starego Kontynentu. Z końcem kwietnia zamknięta zostanie największa w Europie fabryka fotowoltaiki z Freiburga. Firma Meyer Burger tłumaczy, że nie jest w stanie konkurować z chińskim importem.

Unijni urzędnicy wciąż zastanawiają się nad ewentualnym podjęciem działań ochronnych dla europejskich producentów. Problematyczny jest również fakt, że chińskie produkty są tańsze. Co istotne, ewentualne objęcie ochroną unijnej produkcji czy nawet wprowadzenie embarga wprawdzie pomoże firmom z UE, ale nie zniweluje zagrożenia dla bezpieczeństwa energetycznego. Obecnie bowiem Chiny są głównym światowym producentem płytek krzemowych, będących podstawą produkcji paneli fotowoltaicznych. Oznacza to, że nawet gdyby unijne firmy miały lepszą pozycję w tworzeniu fotowoltaiki, to i tak przy aktualnej technologii musiałyby kupować części z Chin.

Co ciekawe, niedawno estoński wywiad opublikował raport dotyczący zagrożenia ze strony chińskiej technologii. Estończycy podkreślają, że zamiarem Państwa Środka jest stworzenie sytuacji, w której Zachód uzależni się technologicznie od Chin. Zwracają uwagę na oferowane przez chińskie firmy falowniki, dzięki którym możliwe będzie zdalne wpływanie na pracę urządzeń, nawet ich wyłączanie, poprzez połączenie z internetem.

Obecnie nie ma w pełni sprawdzonej alternatywy dla fotowoltaiki z krzemu. Możliwości dają jednak instalacje perowskitowe, nad którymi trwają prace w celu ich udoskonalenia, by mogły być używane na większą skalę. Nad tą technologią pracują firmy z państw unijnych, ale również tradycyjnie Chiny, które nie chcą odpuścić europejskiego rynku. Choć perspektywa rozpowszechnienia ogniw perowskitowych jest jeszcze odległa, to daje nadzieje na uniezależnienie się od Chin. Nie bazuje bowiem na chińskim krzemie. **GP**

ROLNICY MÓWIĄ: DOŚĆ!

Miarka się przebrała dość szybko. Zaledwie po dwóch miesiącach rządów ekipy Tuska już mamy w Polsce masowe protesty. Ostro sprzeciwiający się unijnemu Zielonemu Ładowi rolnicy postanowili wyrazić swoje niezadowolenie i zmusić rząd do działania. Wygląda na to, że protest rolników pociągnie za sobą także inne grupy społeczne, które powoli zaczynają rozumieć, że konsekwencje ekoterroryzmu odczują na własnej skórze, i to szybciej, niż mogliby przypuszczać. W najbliższym czasie możemy spodziewać się szpagatów premiera, który z jednej strony będzie chciał ugasić pożar w kraju, z drugiej ma do spłacenia dług wdzięczności wobec Berlina i Brukseli. Czy jednak górę weźmie to drugie i rolnicy staną się wrogiem numer jeden? Czas pokaże.

ZŁOTE myśli

#ProtestRolników

Tomasz Kalinowski
@kalinowski

Dzisiejszy #ProtestRolników to ogromny sukces tego środowiska. Mocne, wyraziste hasła przeciwko Zielonemu Ładowi, ale bez przekraczania granicy dobrego smaku, bez agresji i zrażania normalsów. Rząd Tuska ma problem, a międzynarodowy charakter protestów tylko napędza rolników.

Jacek Słoma
@JacekSloma

Politycy, którzy sprzeciwiali się wprowadzeniu stanu wyjątkowego przy granicy z Białorusią w czasie apogeum kryzysu granicznego, sprowokowanego przez naszego sąsiada w 2021 roku, dziś wprowadzają podobne rozwiązania na granicach z Ukrainą, ze względu na protesty polskich obywateli. Czegoś nie rozumiecie?

Natalia Nitek-Płażyńska
@NataliaNitek

Jeżeli rolnicy już się zebrali i zostawili swój dobytek, pola, gospodarstwa, trzodę chlewną, to naprawdę znaczy, że jest źle. Każdy, kto chce silnego państwa, zdrowej i sprawdzonej żywności, a nie odpadów z pól korporacji na Ukrainie, powinien stać po stronie polskiego rolnika!

Gutab
@BatugWojciech

Protesty rolników przed Sejmem zakończone kompromitacją marszałka Hołowni. Mowa-trawa. Protesty przed Radą Ministrów: nie ma premiera. Wyjechał za granicę. Wymowna ucieczka. Ignorować. Wypełnić wytyczne Brukseli. Wartości premiera. Aż dech w piersi zapiera. Dzień dobry.

AAA, BARIERKI PILNIE POTRZEBNE

Mało która obietnica polityczna zestarzała się tak kiepsko, jak zapowiedź likwidacji barierek sprzed Sejmu, którą złożył uśmiechnięty marszałek Hołownia. Czy była to gra, a może rzeczywiście naiwność mało doświadczonego polityka? Może marszałek rotacyjny istotnie łudził się, że Polska będzie uśmiechnięta pod rządami ekipy Tuska? Tymczasem wygląda na to, że to właśnie w najbliższym czasie barierki pod Sejmem i w wielu innych miejscach będą potrzebne jak nigdy wcześniej…

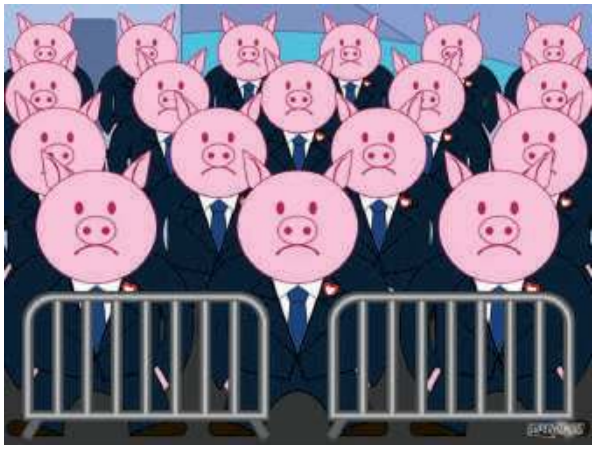

KAMPANIJNE DÉJÀ VU RAFAŁA TRZASKOWSKIEGO

Lata lecą, a Rafał Trzaskowski znów powiela zgrane kampanijne patenty, by przypodobać się wyborcom w Warszawie. Wiarygodność tych chwytów marketingowych jest porównywalna z wiarygodnością całej formacji, z której Trzaskowski się wywodzi. Internauci wychwytują żenujące ustawki w okamgnieniu.

Krzysztof
Wołodźko

Niefrasobliwość, zła wola, głupota. Elity III RP i Rosja

Przez dekady lewicowo-liberalne media III RP przekonywały kilka pokoleń Polaków, że nastał geopolityczny koniec historii. Tezami Francisa Fukuyamy wycierano sobie gęby nad Wisłą, nawet gdy on sam zaczął się z nich wycofywać. Podobnie było ze sprawą rosyjską – medialny mainstream dopiero w lutym 2022 roku tak naprawdę wziął bardzo zimny prysznic. Wcześniej Adam Michnik, jak mile połechtany zaszczytem sztubak, chwalił się uczestnictwem w Klubie Wałdajskim, a mainstremowe telewizje zachwycały się tuskowym resetem z Moskwą.

PUBLICYSTYKA

Gdy w pierwszej połowie początkowych lat XXI wieku w Instytucie Filozofii Uniwersytetu Jagiellońskiego broniłem pracę magisterską „Rosja jako problem w filozofii Henryka Kamińskiego" (w skróconej wersji ukazała się później w PAN-owskim „Archiwum Historii Filozofii i Myśli Społecznej"), moi znajomi pukali się na ogół w głowę. Wśród humanistów modne były tematy dotyczące postmodernizmu, estetyki, religii Wschodu; coraz większą popularność zyskiwały gender studies i dyskusje o prawach zwierząt. Tematyka rosyjska uchodziła za anachronizm. Podobnie zresztą jak filozofia polska, która cieszyła się o wiele mniejszym zainteresowaniem studentów niż liberalne, anglosaskie szkoły myślenia. Xero-modernizacja czyniła spustoszenie także w umysłach części tzw. młodej konserwatywnej inteligencji. Na marginesie: kierownikiem mojej pracy był prof. Jan Skoczyński, a recenzentami tak różni myśliciele, jak prof. Bronisław Łagowski i prof. Ryszard Legutko.

III RP. Milej było zapomnieć o Rosji

Zapewne nie rozpoznałbym się dziś w części moich ówczesnych poglądów na Rosję. Jednak od znacznej części moich lepiej lub gorzej ode mnie wykształconych rówieśników, urodzonych pod koniec lat 70. i na początku lat 80. XX wieku, różniło mnie to, że nigdy o Rosji nie zapomniałem. Rok po roku, krok po kroku, napaść po napaści, morderstwo po morderstwie... Stawało się dla mnie coraz bardziej jasne, że była to dobra intuicja. Że w Polsce o Rosji jako wyzwaniu i niestety także zagrożeniu nie da się zapomnieć. Czy może ściślej – nie powinno się zapomnieć. Niestety, atmosfera intelektualna przesadnego zapatrzenia się na Zachód, polityczne, społeczne, gospodarcze interesy i postkomunistyczne uwikłania sprawiały, że polskie społeczeństwo i znaczna część klasy politycznej pogrążyła się w błogiej nieświadomości w naprawdę żywotnych dla polskich sprawach, dotyczących kondycji postsowieckiego imperializmu. Lewicowo-liberalne media III RP, które nadawały i wciąż nadają ton debacie publicznej, kompletnie nie poradziły sobie z tym wyzwaniem.

W latach 90. można było jeszcze wierzyć, że Rosja jest po prostu zbyt słaba, by w jakikolwiek sposób zagrozić Europie. Widzieliśmy sowiecką armię wyjeżdżającą z Polski. W jej miejsce przybyli zabiedzeni obywatele i obywatelki byłych radzieckich republik, handlujący na targowiskach topornymi elektronarzędziami, elektroniką, bardzo małym AGD. Później Rosja to były tanie paliwa i polskie jabłka na eksport. I przekonanie, że nawet jeśli Moskwa jest autorytarna, to jest to autorytaryzm potykający się o własne nogi. Skorumpowany, klientelistyczny wobec Zachodu, z rozleniwionymi dobrobytem oligarchami i siłowikami starej daty, popijającymi w bani na daczy wódeczkę.

Putin zmienił wszystko. Elity to przegapiły

Władimir Putin zmienił wszystko. Najpierw trzymał się daleko od zachodnich granic. Sprzątał na kaukaskim zapleczu. Mordował ludzi takich jak Anna Stiepanowna Politkowska. Później była Gruzja. I był Smoleńsk. Na Wyspach Brytyjskich Kreml użył nowiczoka. Gdy było już jasne, że kołokoł, dzwon na trwogę, powinien zabrzmieć nad Wisłą, przyzwyczajone do geopolitycznego bezpieczeństwa na dorobku lewicowo-liberalne elity zafundowały mocny usypiacz, „głupiego Jasia" w formie „polsko-rosyjskiego" resetu. W archiwach lewicowo-liberalnych mediów znajdziemy mnóstwo zachwytów Tuska, Radosława Sikorskiego, Bronisława Komorowskiego na temat „liberała" Dmitrija Miedwiediewa i „surowego, ale otwartego na rozmowy"

RYS. RAFAŁ ZAWISTOWSKI

W Polsce o Rosji jako wyzwaniu i niestety także zagrożeniu nie da się zapomnieć.

Władimira Putina. A do tego papierosek i wódeczka. Z cynicznym po rosyjsku Siergiejem Ławrowem.

Za największego znawcę rosyjskich spraw w polskich mediach uchodził długo Stanisław Ciosek. I wiele jemu podobnych postkomunistycznych figur, które rzewne wspomnienia z popijaw z radzieckimi towarzyszami pochowały za poczciwymi nagle gębusiami brukselskich liberałów i socjaldemokratów. Wyglądało na to, że duch słynnej figury tragicznej rosyjskiej ospałości, życiowej niemocy i umysłowego lenistwa Ilii Ilicza Obłomowa, udzielił się właśnie Polakom. A po Krymie zostało uspokajające wołanie: „Jesteśmy w NATO", „Jesteśmy w Unii Europejskiej". I jeszcze jedno: „Rosja nigdy nie zdecyduje się na pełnoskalową agresję u swoich zachodnich granic".

Oklaski dla kagiebisty

Lubię dziś zajrzeć na stronę „Gazety Wyborczej" i poczytać wywiady z rosyjskim analitykiem Władisławem Inoziemcewem (jego „Nienowoczesny kraj. Rosja w świecie XXI wieku" recenzowałem dla „Nowego Państwa") albo ukraińskim historykiem Serhijem Płochim, który wydał właśnie książkę „Rosja–Ukraina. Największe starcie XXI wieku" (oby to nie był tytuł na wyrost, można sobie wyobrazić poważniejsze starcia w tym stuleciu).

Ale jeszcze bardziej lubię archiwa „Wyborczej" albo skany dawnych wydań „GW" z tekstami niemal ociekającymi zachwytem wobec krzepnącej w neoimperializmie Rosji i wobec byłego kagiebisty, cara-nie-cara Władimira Putina. Nie wspominając nawet o lewicowo-liberalnej produkcji medialnej po Smoleńsku, gdy zachęcano nas do palenia świec krasnoarmiejcom, niemal wedle recepty bardzo pogubionego po II wojnie światowej Władysława Broniewskiego: „Kłaniam się rosyjskiej rewolucji czapką do ziemi, po polsku: radzieckiej sprawie, sprawie ludzkiej, robotnikom, chłopom i wojsku".

Są wśród tych tekstów „klasyki". Na przykład artykuł z 2022 roku Pawła Wrońskiego, obecnego rzecznika prasowego MSZ, pisany w trakcie wizyty Putina w Polsce: „Szczere pytania, szczere odpowiedzi. Do Sejmu Prezydent Rosji wchodził w ciszy. Wychodził oklaskiwany". Są też wyznania Adama Michnika, zatytułowane „Wyznania antysowieckiego rusofila", wyjaśniające, czemu w październiku 2010 roku zdecydował się na udział w spotkaniu Klubu Wałdajskiego – potiomkinowskiego spektaklu, z pomocą którego rosyjskie elity bardzo długo mydliły oczy zachodnim intelektualistom.

Paplanina „Wyborczej"

Z tej paplaniny, z rosyjska zwanej baratin, wynikało wciąż jedno: racjonalizacje, mrzonki i złudzenia, miłe dla autorów poczucie, że są po „właściwej stronie historii", w odróżnieniu od tych, którym przez lata zarzucano „rusofobię". Rzecz tragikomiczna: nie bez pewnych oporów, w lutym 2022 roku, wszyscy ci ludzie i wszystkie te redakcje nagle odkryły w sobie niebywałe pokłady ostrożności i uwagi względem Rosji. Choć przez dekady dawały się omamić propagandzie, którą przejrzałby pierwszy lepszy polski sowietolog z czasów międzywojnia. Nic dziwnego, że „Reset" musiał zniknąć z neo-TVP. Zbyt wiele mówił nie tylko o Donaldzie Tusku, figurancie w ówczesnej grze między Rosją a Niemcami.

Liberałowie i lewica w sprawach Rosji miotają się od ściany do ściany. Niegdyś byli jak polny konik w środku lata. Gdy nadciąga zima, Wacław Radziwinowicz straszy „uskrzydloną zwycięstwami rosyjską armią", a Michnik już nie chwali się na łamach swojego organu prasowego rozmówkami nad talerzykiem z sałatką z Władimirem Putinem – przypomina, że stał mocno po stronie Lecha Kaczyńskiego w Gruzji. Wszyscy w sprawach Rosji nabrali pryncypialności, twardości i nakazanego mądrością etapu pesymizmu. Przestrzegałbym przed wiarą w ich intelektualną przemianę – gdy zawieje kolejny wiatr historii, znów zapomną, o czym trzeba. I zaczną szukać rusofobów na prawicy. **GP**

Piotr
Grochmalski

JAK BRUKSELA I NIEMCY ESKALUJĄ NAPIĘCIA POLSKO-UKRAIŃSKIE

PUBLICYSTYKA

Walka rolników w Polsce i Europie toczy się o powstrzymanie szalonych planów UE, które są zabójcze dla przyszłości kontynentu. Z kolei Niemcy wykorzystują ukraińską wojnę do spacyfikowania Polski i Ukrainy, w imię strategicznych interesów z Rosją. Temu celowi służy też, sprowokowany przez Brukselę, na życzenie Berlina, konflikt związany z nieograniczonym importem rolnym z Ukrainy, który w krótkim czasie ma doprowadzić do zagłady polskiej wsi.

Gdy słabnie strumień zachodniego militarnego wsparcia dla Ukrainy, Rada Unii Europejskiej, w wyniku zdumiewającej opieszałości Niemiec, doznała spektakularnej klęski. Zamiast zagwarantowanych porozumieniem z 20 marca 2023 roku miliona sztuk amunicji 155 mm, Ukraina dostała do 1 lutego 2024 roku zaledwie 330 tys. Tę katastrofę, która przesądziła o przegranej Ukrainy pod Awdijiwką i dramatycznej sytuacji na froncie, Unia ukazała jako swój wielki organizacyjny sukces. W tle tej błazenady odbywał się, od początku inwazji Rosji na Ukrainę, inny spektakl, w którym główną rolę odgrywała 28-osobowa Rada UE, kierowana przez Ursulę von der Leyen. Pod presją szalejących Niemiec, które postanowiły narzucić UE niemiecką Energiewende, transformację energetyczną opartą na odnawialnych źródłach energii, od 2019 roku ogarnęła UE zielona gorączka forsowana przez neobolszewickie ugrupowania, dominujące wówczas w instytucjach unijnych. W ramach przyjętej ideologii Europejskiego Zielonego Ładu do 2050 roku Europa miała się stać pierwszym kontynentem neutralnym dla klimatu, a już do 2030 roku miały być zasadzone 3 mld nowych drzew. Jako żywo przypominało to ambitne plany Chruszczowa, aby obsiać stepy kazachskie kukurydzą, co zakończyło się gigantyczną katastrofą ekologiczną i wyjałowieniem milionów hektarów ziemi.

Tym razem Europejski Zielony Ład miał w przyspieszonym tempie zniszczyć rolników, spacyfikować ich. Z uwagi na to, iż stanowili oni najbardziej tradycyjną grupę w europejskich państwach, nadal wrażliwą na historyczne tradycje i tożsamość kulturową Europy, ten plan miał pomóc brukselsko-berlińskim planistom w budowie nowej, niemieckiej Unii. Napaść Rosji na Ukrainę nie tylko nie zatrzymała tego szaleństwa, lecz także sprawiła, że w głowach neobolszewików pojawiła się wizja, aby wykorzystać tę sytuację. Największy problem stanowiła Warszawa. Co gorsza, wojna radykalnie zwiększyła jej znaczenie w NATO, a tym samym w UE. Kontynentalny środek ciężkości zaczął się przesuwać w stronę Europy Środkowej, a także Trójmorza. Groziło to katastrofą planów Berlina. W interesie Niemiec jest bowiem maksymalne osłabienie relacji polsko-ukraińskich. Taka stabilna geostrategiczna oś Warszawa–Kijów mogła doprowadzić do nowej architektury europejskiego bezpieczeństwa. Byłby to koniec dla historycznych planów Berlina stworzenia, wspólnie z Rosją, nowego władztwa nad Eurazją.

Szalony, geopolityczny plan

Jacek Saryusz-Wolski, jeden z najlepszych na świecie znawców problematyki UE, nie

W interesie Niemiec jest maksymalne osłabienie relacji polsko-ukraińskich. Taka stabilna geostrategiczna oś Warszawa–Kijów oznaczałaby koniec dla historycznych planów Berlina stworzenia, wspólnie z Rosją, nowego władztwa nad Eurazją.

ma wątpliwości, o co toczy się gra. Jak stwierdził 27 lutego 2024 roku: „Jeśli nie zrozumiemy geopolitycznego wymiaru sytuacji – że polityka Komisji Europejskiej w sprawie importu rolnego z Ukrainy, naruszająca od początku podstawowe zasady Wspólnej Polityki Rolnej, polegające na chronieniu i oddzieleniu unijnego rynku rolnego od rynków zewnętrznych poprzez system »śluz« (mająca zresztą w założeniu czasowo ograniczone trwanie i wbudowane »bezpieczniki«), jest realizowana na geopolityczne zamówienie Niemiec oraz w interesie Rosji po to, żeby skłócić Polskę i Ukrainę oraz rozbić ich sojusz – to nic nie zrozumiemy".

Saryusz-Wolski podkreśla, iż szerokie otwarcie granicy dla rolnictwa ukraińskiego, którego ziemie uprawne łącznie dorównują areałowi Francji (potęgi rolniczej w UE) i Polski, „to tak, jakby otworzyć śluzę między dwoma jeziorami o radykalnie różnym poziomie luster wody i kibicować temu, jak woda zalewa przybrzeżne, jak Polska, tereny. Udział w tym przedsięwzięciu biorą ukraińskie ślepe kompradorskie elity, a korzyści geopolityczne odnosi wiecznie żywy sojusz niemiecko-rosyjski. To wszystko było do przewidzenia, pomagać Ukrainie można w inny, niedestrukcyjny sposób, ale na to potrzebne byłyby wola i zachodnioeuropejskie pieniądze. Zdecydowano się, świadomie, zrobić to taniej oraz za jednym zamachem osiągnąć cel geopolityczny, kosztem Polski i Trójmorza, które są solą w oku Niemiec i Rosji. To zamierzony cel geopolityczny, służący Niemcom, Rosji oraz długofalowemu megaplanowi: budowy unijnego superpaństwa pod niemiecką hegemonią, związanego sojuszem z Rosją, zdystansowanego do USA, czemu Polska i Trójmorze przeszkadzają.

FOT. POU/ZUMA PRESS/FORUM

Ten cel to stworzenie euroazjatyckiej przestrzeni geopolitycznej od Lizbony do Władywostoku, która jak imadło, w tektonicznym uścisku, podporządkuje, w ramach ustalonych stref wpływów (vide pakt Ribbentrop–Mołotow i Jałta), kraje Europy Środkowo-Wschodniej położone między Niemcami i Rosją. Operacja »import rolny z Ukrainy« to tylko jeden z wielu instrumentów realizacji tego złowieszczego geopolitycznego megaplanu".

Doskonale rozumie to Donald Tusk, reprezentant interesów Niemiec w Warszawie. Za Merkel pacyfikował w Brukseli Wielką Brytanię i Grecję. A teraz ma czuwać nad realizacją niemieckich interesów w Polsce i ma usuwać ewentualne przeszkody, wsparty niemieckim walcem propagandowym.

Prowokacja Berlina

Po ofensywie dyplomatycznej Polski w styczniu 2023 roku Scholz przyparty do muru, musiał zgodzić się na dostawy leopardów dla Ukrainy. Niemcy robili jednak wszystko, aby wyhamować wsparcie dla Kijowa i dać szansę Putinowi na odbudowywanie zmasakrowanych formacji. A jednak to przyspiesza intrygi Berlina. Moment kluczowy zapadł 14 maja 2023 roku, gdy Zełenski przybył z pierwszą po wybuchu wojny wizytą do Berlina. Akurat 2 maja, pod presją Polski, Bułgarii, Węgier, Rumunii i Słowacji, Komisja Europejska zgodziła się na wprowadzenie tymczasowego zakazu importu ukraińskiego zboża. Zarówno dla Niemiec, jak i dla Rosji ogromnego znaczenia nabierało osłabienie pozycji Polski. Scholz kiedyś, jako wicekanclerz w ekipie Angeli Merkel, próbował użyć ogromnej łapówki, aby przekonać rząd Trumpa do wycofania weta w sprawie Nord Stream 2. Jego oferta została wówczas odrzucona. W Berlinie, podczas rozmów w cztery oczy z Zełenskim, musiał przekonać go, że Ukrainie potrzebne będzie finansowe wsparcie, jeśli chce dalej prowadzić wojnę. Przekonywał, że Polska zachowała się fatalnie. I może on liczyć tylko na Scholza. Niemiecki kanclerz zagwarantuje mu ocean pieniędzy i prostą drogę do przyjęcia do UE w zamian za zdradę Polski. Dla Berlina obalenie rządu PiS oznaczało ogromne korzyści geopolityczne i biznesowe.

Wówczas do akcji wszedł Putin. 17 lipca 2023 roku ogłosił wycofanie się Rosji ze sponsorowanej przez ONZ inicjatywy na rzecz transportu Morzem Czarnym zbóż ukraińskich i rosyjskich. Moskwa zaczęła blokadę ukraińskich portów. Radykalnie wzrosło znaczenie szlaków lądowych. Ale Unia zamiast stworzyć propozycję wsparcia finansowego dla Polski i korytarze transportowe do przewozu zboża do portów bałtyckich, poszła na starcie. Uderzenie nastąpiło w kluczowym momencie kampanii wyborczej. W wyniku zakulisowej gry Unia Europejska 15 września zadecydowała, że nie przedłuży embarga na import ukraińskiego zboża. Scholz wiedział, że to zmusi te państwa do wprowadzenia jednostronnych zakazów.

Samobójstwo Zełenskiego?

Dało to formalny pretekst Wołodymyrowi Zełenskiemu do odegrania farsy. Jej sceneria została dobrze przemyślana. Występując w debacie generalnej na 78. sesji Zgromadzenia Ogólnego Narodów Zjednoczonych w Nowym Jorku, stwierdził, iż jego kraj ciężko pracuje „nad zachowaniem szlaków lądowych dla eksportu zboża". Dodał przy tym, iż „niepokojące jest to, jak niektórzy w Europie, niektórzy nasi przyjaciele w Europie, odgrywają w teatrze politycznym solidarność, robiąc thriller ze zbożem. Może się wydawać, że odgrywają własną rolę, ale w rzeczywistości pomagają przygotowywać scenę dla moskiewskiego aktora".

Było to jak zdetonowanie ładunku nuklearnego. Zełenski w jakimś sensie zrównał Polskę, najbardziej dotąd sprawdzonego swego sojusznika i przyjaciela w skali pomocy militarnej i humanitarnej, z putinowską Rosją! Aby nie było żadnych wątpliwości, Zełenski złożył też deklarację o potrzebie stałej obecności Niemiec w Radzie Bezpieczeństwa. Dopuścił się też czynu, który miał jeszcze wzmocnić wymowę tego przedstawienia. Ostentacyjnie wyszedł w trakcie wystąpienia prezydenta Dudy na forum ONZ. Opuścił też, równie widowiskowo, salę w trakcie posiedzenia Rady Bezpieczeństwa, przed wystąpieniem ambasadora Rosji.

Roman Shryk, założyciel serwisu Durdom.in.ua, oraz Wiktor Andrusiw, były doradca szefa MSW oraz doradca szefa Kancelarii Prezydenta Ukrainy, zwrócili uwagę, że ten spektakularny gest nałożył się na trwającą w Polsce kampanię wyborczą. A Oleksandr Orestowicz, były doradca prezydenta Zełenskiego, który swego czasu wypowiedział swe zdanie odnośnie do polskiej pomocy dla Ukrainy: „Gdyby nie Polska, dawno by już nas nie było" – w swych wpisach na portalach społecznościowych skwitował poczynania prezydenta i władz ukraińskich wobec Polski jako „samobójstwo". W istocie okazało się to punktem przełomowym dla Polski i Ukrainy. Odegrało kluczową rolę w osłabieniu wizerunku PiS i zainstalowaniu przez Berlin w Warszawie polityków niemieckiej opcji. A to oznaczało, że Ukraina straciła jedynego sojusznika, który z ogromną determinacją walczył dla niej o wsparcie. Popełniła strategiczne samobójstwo, które już kosztuje ją przejęcie przez Rosję strategicznej inicjatywy na froncie.

Niemcy, w interesie Rosji, chcą skłócić Polaków i Ukraińców

Saryusz-Wolski tak skomentował ówczesną sytuację: „Zmiana stanowiska Kijowa, wojna handlowa i atak na Polskę – mówiąc wprost, prezydenta, dwóch wicepremierów, ministra Kaczki – cała rzecz wokół embarga na zboże to nic innego jak raptowna zmiana sojuszy, jakiej dokonał Kijów, przejście na stronę Niemiec, które mu coś obiecały". Nawet rosyjskie media były zdumione skalą tej ostentacji Zełenskiego. Dziennik Lenta.ru stwierdzał, że Zełenski obwinia swojego głównego sojusznika. Portal agencji informacyjnej 1prime.ru ironizował, przypominając słowa prezydenta Ukrainy wypowiedziane w nieodległej przeszłości w Warszawie: „W przyszłości Ukraina i Polska nie będą miały granic – ani politycznych, ani gospodarczych, ani historycznych". Rosyjska agencja podkreślała: „Polska jest w istocie węzłem logistycznym dla przemieszczania sprzętu wojskowego z krajów NATO do strefy działań specjalnych. Warszawa wysłała do Kijowa kilkaset własnych czołgów (w tym leopardy), co najmniej 100 pojaz-

dów opancerzonych, dziesiątki tysięcy karabinów maszynowych, mnóstwo amunicji, przenośne systemy obrony powietrznej i nowoczesne haubice samobieżne. Ponadto Polska jest głównym warsztatem zajmującym się renowacją ukraińskiego sprzętu wojskowego". A jednak Zełenski postawił na Niemcy, w których strategicznym interesie nie jest zwycięstwo Ukrainy.

Co więcej, pacyfikacja Polski spowodowała, iż strategiczna rola Warszawy radykalnie się zmniejszyła. Dla Waszyngtonu, a także dla Moskwy, fakt, iż Niemcy podporządkowały sobie Polskę, oznaczał, iż to w Berlinie podejmowane są dalsze losy dotyczące naszego państwa. Adolf Maria Bocheński w swojej głośnej pracy z 1937 roku pisał, iż jeśli po rozpadzie ZSRS powstanie suwerenna Ukraina, to istnieć będzie „brak sprzecznych interesów między Ukrainą a Niemcami". Rękami Zełenskiego Berlin i Rosja zrealizowały swoje strategiczne interesy.

Już w pierwszej fazie wojny, 28 kwietnia 2022 roku, sam szef rosyjskiej Służby Wywiadu Zagranicznego, Siergiej Naryszkin, rozpoczął kampanię dezinformacji. Naryszkin rzekomo ujawnił Agencji Tass ustalenia wywiadowcze, że NATO planuje użyć „sił pokojowych" do inwazji na zachodnią Ukrainę, by przyłączyć te ziemie do Polski. W materiale czytamy, że według informacji zdobytych przez Służbę Wywiadu Zagranicznego, pierwszym etapem owego „zjednoczenia" będzie wkroczenie polskich wojsk do zachodnich regionów Ukrainy pod hasłem „ochrony ich przed rosyjską agresją". Rzekomym ostatecznym celem tej operacji – zdaniem Naryszkina – miała być budowa „Wielkopolszczyzny".

W maju 2022 roku do budowania owej narracji włączył się Nikołaj Patruszew, gen. KGB i były szef FSB, jeden z najważniejszych ludzi Putina, który informował 31 maja o „działaniach Polski zmierzających do przejęcia zachodnich terytoriów Ukrainy". Aleksander Bortnikow, szef FSB, otrzymał polecenie wsparcia działań. FSB zaczęło rozpowszechniać odpowiednie fałszywki, aby wzmocnić tę narrację. 2 maja 2022 roku w obiegu pojawił się rzekomy „Rozkaz Nr 24/P3/P7" Szefa Sztabu Generalnego, gen. Rajmunda Andrzejczaka do gen. Grzegorza Grodzkiego, z którego wynikało, że rzekomo trzy jednostki Wojska Polskiego: 6. Batalion Powietrznodesantowy, 16. Batalion Powietrznodesantowy i 18. Batalion 6. Brygady Powietrznodesantowej, mają zostać doprowadzone do stanu pełnej gotowości bojowej, w celu „ochrony obiektów infrastruktury krytycznej przed rosyjską agresją w Obwodzie Lwowskim i Wołyńskim na Ukrainie". A 28 września 2022 roku, w dniu ogłoszenia wyników pseudoreferendów na ziemiach okupowanych, zorganizowanych przez Putina, w sieci pojawiły się zdjęcia rzekomych referendalnych kart do głosowania, które zwierały pytanie o przyłączeniu obwodu lwowskiego do Polski. Medialną przestrzeń zalewała fala fejków produkowanych przez rosyjskie służby. To jednak sam Zełenski okazał się najskuteczniejszy w dokonaniu uderzenia, które stworzyło wielką wyrwę w relacjach ukraińsko-polskich. Zrobił to w imię swoich politycznych kalkulacji. Ale jak możemy być dziś krytyczni wobec Kijowa, gdy miliony z nas godzą się na niemiecką władzę nad Polską?

Gdy Tusk był w totalnej opozycji, praktycznie nie było instytucji państwa polskiego, których by nie atakował. Gdy stanął na czele koalicji 13 grudnia, rozpoczął faktyczny demontaż całych obszarów strategicznie ważnych dla istnienia państwa polskiego.

Tusk czeka na niemieckie instrukcje

Gdy Tusk był w totalnej opozycji, praktycznie nie było instytucji państwa polskiego, których by nie atakował. Nie miał jednak siły sprawczej i szkodził jedynie słowem. Gdy stanął na czele koalicji 13 grudnia, rozpoczął faktyczny demontaż całych obszarów strategicznie ważnych dla istnienia państwa polskiego. A gdy eksplodował bunt polskiej wsi, w oczekiwaniu na instrukcje z Berlina i Brukseli grał na czas. Za to znalazł czas na wizytę w Belinie 12 lutego, gdzie stwierdził: „W sensie formalnym, prawnym, międzynarodowym kwestia reparacji została zamknięta wiele lat temu". Tusk jednym gestem ręki chce darować Niemcom 6220 mld zł. W długiej historii Rzeczypospolitej nie było ani jednego przywódcy, który dopuściłby się takiej gospodarczej i moralnej zbrodni wobec narodu. W środę 28 lutego prezydent Andrzej Duda jednoznacznie skomentował tę próbę zdrady stanu dokonaną przez lidera koalicji 13 grudnia. Stwierdził: „Ku mojemu zdumieniu nie tak dawno premier powiedział, że od strony prawnej i formalnej sprawa jest nieaktualna. Nie wiem, na jakiej podstawie. To wstyd, że premier wybrany w demokratycznych wyborach pozwala sobie na takie stwierdzenie". Problem w tym, iż ci Polacy, którzy głosowali na Tuska, jedynie zaakceptowali niemieckiego kandydata. Tak to wygląda od strony Berlina. Ile wart jest polski polityk, który przekazuje takie dary Niemcom? Dotąd nikogo takiego nie było w naszych dziejach.

Jens Hovsgaard, autor książki „Szpiedzy, których przyniosło ocieplenie", który odsłonił korupcyjne kulisy powstania Nord Stream z wykorzystaniem niemieckiej i rosyjskiej agentury, ostrzega, że Berlin pali się do robienia interesów z Putinem. Ten duński dziennikarz śledczy nie ma wątpliwości, że „Niemcy natychmiast powrócą do robienia interesów z Rosją, jeśli tylko będzie to możliwe". „Gdy dojdzie do rozmów pokojowych i nadejdzie pokój na Ukrainie, to następnego ranka niemieccy biznesmeni już wylądują na lotnisku w Moskwie" – uważa. A wtedy Donald Tusk, człowiek, który jeszcze tak niedawno, wspólnie z Merkel realizował reset w relacjach z Putinem, z pogodnym uśmiechem znów przybije sobie z nim żółwiki. **GP**

Dawid
Wildstein

Polska ma być PASOŻYTEM

Kwestia odblokowanych środków z KPO to nie tylko element wewnętrznej, polskiej rozgrywki, do której ochoczo dołączyła UE. „Prezentem" od Brukseli, którym Tusk będzie mógł się pochwalić oraz umocnić swoje poparcie. Sprawa ma też drugi wymiar, dużo głębszy. Widzimy bowiem na tym jednym przykładzie to, w którym kierunku będzie ewoluować Unia Europejska oraz jakie miejsce w jej przyszłym kształcie ma pełnić Polska. Zaś to, co szykuje nam unijny establishment, wykorzystując do tego ekipę Donalda Tuska, wygląda naprawdę przerażająco.

PUBLICYSTYKA

Wielu publicystów, po wspólnym oświadczeniu von der Leyen i Tuska w sprawie KPO, zakrzyknęło: przecież to było oczywiste, nigdy nie chodziło tu o żadną praworządność. Ciężko odmówić im racji. Czysto polityczny wymiar KPO był oczywisty. Zaznaczany był on zresztą od początku przez część establishmentu unijnego i związanych z nią dziennikarzy. Chodziło o to, by pokazać „populistom", gdzie ich miejsce, jeśli nie będą przestrzegać ustalonych przez Unię zasad, jej standardów etc.

Idą na rympał

KPO traktowane więc było przez Brukselę jako forma dyscyplinowania rządu PiS „pozwalającego sobie na zbyt wiele". Równie wyraźne było to, że w ten sposób Bruksela wspierała posłuszne jej ugrupowanie Tuska, wówczas będące w opozycji. Trudno też pomijać, patrząc na ostatnie wydarzenia wokół pieniędzy z Krajowego Planu Odbudowy, kontekst wyborczy, tak w Polsce, jak i w UE. Ktoś może więc stwierdzić, że cała ta narracja o „praworządności" była tylko słowną zasłoną dymną, ukrywającą brutalność i cynizm Brukseli. Broń Boże nie negując tego elementu, byłoby to jednak zbytnie uproszczenie sprawy. Rzecza jasna sam termin „praworządność" był tak naprawdę pusty, skrajnie polisemiczny, był po prostu elementem bełkotliwej nowomowy. Niemniej dyskurs Brukseli w kwestii Polski wyznaczał do pewnego stopnia ramy działań unijnych instytucji. Określał to, gdzie UE mogła „iść na ostro", a gdzie się wycofywać. Co więcej, warunki, których niespełnieniem Bruksela uzasadniała blokowanie Polsce środków jej należnych, były dość konkretne. Zawierały jasno określone żądania (nieważne, czy uznajemy je za zasadne, czy nie), także jeśli chodzi o regulacje ustawowe.

Tymczasem, właściwie z dnia na dzień, zrezygnowano z całego tego szafażu ideologiczno-instytucjonalnego, legitymizującego dotychczasowy, skrajnie konfrontacyjny kurs Brukseli wobec naszego kraju. Kolokwialnie rzecz ujmując, władze w Brukseli idą na kompletny rympał. To, jak szybko i jak bezczelnie działają, nie udając nawet, że chcą od Tuska choćby cząstkowej realizacji tych postanowień, które jeszcze niedawno określały jako elementy niezbędne, by mówić o demokracji czy praworządności, pokazuje, jak bardzo w UE „historia przyśpieszyła". Nie jest też przypadkiem, że dzieje się to w momencie, w którym rząd Tuska absolutnie dewastuje państwo prawa w Polsce. Ponury dowcip polega na tym, że dziś, dla naszego kraju, lepsze byłoby PO wypełniające niedawne jeszcze żądania UE, niż obecna wolna amerykanka. Tyle że realizując je, Tusk i jego ekipa ograniczyliby sobie możliwości przejmowania państwa, a tym samym realizacji żądań Brukseli.

Patologia jako zwycięstwo

Sposób, w jaki Bruksela rozegrała KPO, pokazuje, jak bardzo w ciągu ostatnich lat zmieniły się „oczekiwania" Brukseli względem Polski. Do pewnego momentu te słynne „kamienie milowe", które miał zrealizować PiS, wystarczyły, żeby wrócił zadowalający, z perspektywy brukselskiego establishmentu (w którym absolutnie dominującą rolę odgrywają Niemcy), status quo, umożliwiający mu utwierdzanie swoich wpływów. Jednak jego obecne działania wyraźnie pokazują, że „dawny system" nie umożliwia już Brukseli realizacji jej nowych celów, zaś zadaniem Donalda Tuska nie jest przywrócenie tego, co było, lecz kompletna rewolucja.

Przyczyn, które stoją za taką zmianą niemieckiego i brukselskiego nastawienia do Polski, jest wiele. Na pewno jedną z nich jest wojna, inną pukający do UE kolejny kryzys uchodźczy czy coraz głębsze znie-

FOT. TOMASZ JEDRZEJOWSKI/GAZETA POLSKA

chęcenie elit unijnych do demokracji, która, co przykład Polski za rządów PiS pokazał dobitnie, sprawia im najróżniejsze niespodzianki i zagraża ich władzy. Z perspektywy Berlina projekt federalizacyjny to wręcz być albo nie być ich dominacji w Unii.

Abstrahując jednak od genezy owej zmiany, warto zwrócić uwagę, jak ma wyglądać ów nowy model organizacji Europejskiej Wspólnoty, który, jak to lubią określać jego rzecznicy, „adekwatnie odpowie na wyzwania współczesności". Sprawa KPO idealnie nam go odsłania. Przede wszystkim, uderza gwałt zarówno na suwerenności państw członkowskich, jak i na ich demokracji. Owszem, z tym Unia zawsze była trochę „na bakier", niemniej ostentacja tej ostatniej „wypłaty" dla Tuska pokazuje zupełnie nowy poziom pogardy dla wspomnianych wartości. W sytuacji, w której żadne warunki nie zostały przez PO spełnione, nie da się już tego legitymizować przywracaniem ładu unijnego. Mamy do czynienia po prostu z najzwyklejszą korupcją polityczną. Ta sytuacja to po prostu ingerencja w wewnętrzne sprawy państwa przez obce względem niego podmioty polityczne. To dokładnie taki sam skandal i patologia, jak gdyby te pieniądze pochodziły z Rosji czy Chin. Owszem, trudno stawiać znak różnicy między tymi despocjami a Berlinem, niemniej jeśli chodzi o zasadę, jest ona dokładnie taka sama. Obce państwo, w tym przypadku Niemcy, wpływa poprzez gigantyczną ingerencję finansową na suwerenność innego kraju, miesza w jego wyborach, usiłuje wpływać na jego decyzje, kształtować opinie jego społeczeństwa (zauważmy też, skoro przywołany został już Pekin i Kreml, że, zważywszy na to, jak potężne wpływy oba te mocarstwa mają na Berlin, możemy śmiało założyć, iż i one zyskują w ten sposób większą możliwość oddziaływania na Polskę). To patologiczna sytuacja, przed którą każde zdrowe państwo powinno się możliwie chronić. O tym, jak głęboko chora jest dzisiejsza Polska, świadczy fakt, że sytuacja ta jest ogłaszana jako pożądana, jako zwycięstwo Tuska.

Między żebrakiem a pasożytem

Trudno w takiej sytuacji mówić o jakiejkolwiek wspólnocie. Unia zamienia się w rodzaj instytucjonalnej czapy, za pomocą której silniejsze kraje, stosując mniejszy bądź większy przymus, starają się korumpować warstwę polityczną tych słabszych, uzależniając ją i ich władzę od ich „łapówek". Jeśli zaś przekupstwo, jak w wypadku PiS, nie zadziała, stosują mechanizm szantażu i zastraszania. Warto tu znów powtórzyć, że tego typu działania istniały w UE od dekad, zaś ostatnio bardzo przybrały na sile. Jednak jeszcze nigdy nie były one aż tak ostentacyjne i pozbawione hamulców jak teraz, co pokazała nam sprawa KPO.

Co gorsza, establishment Unii w ten sposób korumpuje nie tylko polskich polityków, lecz także nasze społeczeństwo. „Komunikat", jaki wysyłają Bruksela i jej polscy partnerzy, jest jasny. Przymknijcie oko na naszą brutalność, na to, do jakiego stopnia łamiemy prawo, na dewastację państwa, w zamian dostaniecie pokaźne pieniądze. W tej „nowej Unii" model rozwojowy, jakim ma podążać Polska, jest więc modelem czysto żebraczym. Polska ma istnieć tylko jako petent, błagalnie wyciągający rękę po kolejne dary. Tym samym po co jej ogólnorozwojowe inwestycje, takie jak CPK, atom, projekty związane ze Świnoujściem, Via Carpatia etc. Te, które jeszcze nie zostały stworzone, zostaną utopione, te, które już udało się zbudować – powoli wygaszane, ograniczane, ich potencjał marnowany. Polska ma spokojnie wegetować, zasilana pieniędzmi z Unii, w zamian będąca wiernym sojusznikiem wszystkich działań unijnego establishmentu (czyli Niemiec). W tym kontekście będzie ona nawet bardziej niż żebraka przypominać pasożyta. Bowiem tak jak te stworzenia, wraz z postępującym czasem będzie tracić wszelkie mechanizmy czy cechy pozwalające jej istnieć jako niezależny organizm, z konieczności więc zdolny do konkurencji czy nawet walki z innymi. Zamiast tego będzie w sposób skrajny dostosowana tylko do swojego żywiciela.

Czas Polakom uświadomić, mimo że taka narracja będzie uderzać w tak nielubiane przez nasze społeczeństwo nuty antyunijne, że taki model wcale nie jest gwarancją „spokoju" czy nawet przetrwania. Po pierwsze, taki żebrak/pasożyt będzie, z biegiem czasu, coraz mniej ciekawy dla USA. Po drugie, ze skrajnie uzależnionego od siebie żebraka można „zrezygnować" od razu, bez większej szkody. Więc Berlin, jeśli tylko uzna to za opłacalne, sprzeda nas natychmiast Rosji. Co zresztą wielokrotnie już zrobił... **GP**

Grzegorz
Wszołek
albicla.com/GrzegorzWszolek

PUBLICYSTYKA

Wojna o Kraków.

Turystyczny rekin, przedsiębiorca-dłużnik i niekojarzony kandydat

Rozgrywka o prezydenturę Krakowa będzie jedną z najbardziej emocjonujących w wyborach samorządowych. Po 22 latach urzędowania „pas" powiedział Jacek Majchrowski. Nadarza się więc okazja, by prawica przejęła ster rządów w dawnej stolicy Polski, ale główna pretendentka Małgorzata Wassermann nie wyraziła zgody na kandydowanie. Niewykluczone więc, że w drugiej turze zmierzą się były poseł PO i Twojego Ruchu Janusza Palikota – Łukasz Gibała – z Aleksandrem Miszalskim z KO, do niedawna rekinem na rynku hotelowym. I szansa dla PiS przepadnie.

Najnowsze sondaże przedwyborcze w Krakowie są alarmujące dla PiS. Do II tury kwietniowej rozgrywki weszliby Łukasz Gibała z poparciem aż 33,6 proc. oraz Aleksander Miszalski z dużo gorszym poparciem, wynoszącym 16,11 proc. – wynika z badania dla LoveKrakow.pl. PiS zgłosiło Łukasza Kmitę. To były wojewoda małopolski, pracowity, raczej cichy, niewychodzący przed szereg, niemedialny, co przekłada się na jego niską rozpoznawalność. Ale i tak wynik 10 proc., choć na pozór bardzo słaby, daje jakiś cień nadziei dla krakowskich struktur PiS, że ich kandydat wejdzie do wyborczej dogrywki. Z naszych informacji wynika, że o schedę po Jacku Majchrowskim miała powalczyć Małgorzata Wassermann. Posłanka, która już w 2018 roku startowała w wyborach samorządowych, osiągając całkiem niezły rezultat (choć przegrała w II turze), potwierdziła wysokie notowania u elektoratu 15 października ubiegłego roku. Zdobyła w Krakowie 125,7 tys. głosów. Gdyby wystartowała w kwietniu, byłaby na pole position w wyścigu o krakowski magistrat. Jednak odmówiła, wybierając po intensywnej kampanii parlamentarnej miejsce w ławie poselskiej przy Wiejskiej.

Kandydatką PiS miała być Wassermann

– Poseł Małgorzata Wassermann nie zdecydowała się kandydować. Oczywiście była naturalnym kandydatem naszej formacji, bo mocno pracowała w ostatnich latach dla miasta. Próbowała też budować mosty między różnymi środowiskami. Cel był prosty: żeby wygrać w Krakowie, trzeba szerszego porozumienia – mówi „Gazecie Polskiej" Michał Drewnicki z PiS, który jest w sztabie kampanijnym Łukasza Kmity. Co ciekawe, sam Drewnicki otrzymał propozycję startu od partii Jarosława Kaczyńskiego. To rocznik 1990, przedstawiciel młodego pokolenia w krakowskim PiS, wiceprzewodniczący Rady Miasta Krakowa. Odmówił jednak z przyczyn rodzinnych. – Dostałem propozycję i chciałem startować. Jednakże z powodu córeczki, która ledwo co przyszła na świat i drugiej, niemającej jeszcze dwóch lat, odmówiłem – potwierdza „Gazecie Polskiej". Kraków, niegdyś bastion popularnych reprezentantów prawicy – Zbigniewa Ziobry, Zbigniewa Wassermanna i Ryszarda Terleckiego – dziś ma bardzo krótką ławkę. Ba, dość powiedzieć, że z okręgu krakowskiego do Sejmu w 2011 roku startował przyszły prezydent Polski, Andrzej Duda. Kandydatem numer trzy w wyborach samorządowych został

Szczytem absurdu jest zachowanie Platformy Obywatelskiej, która, mimo że przez ostatnie 14 lat współrządziła w Krakowie, teraz udaje, że będzie partią zmiany, odcinając się od większości spraw.

więc Łukasz Kmita. – Łukasz Kmita i nasze środowisko nie rządziło w mieście, nie jesteśmy obciążeni, jak większość obecnych kandydatów, odpowiedzialnością za wiele złych rzeczy w Krakowie. Koalicja PO i ustępującego prezydenta się kończy. Z drugiej strony, przez wiele lat wykuwał się nasz program. Nie zmieniamy go jak niektórzy kandydaci, by brzmiał lepiej na wybory. Szczytem absurdu jest natomiast zachowanie Platformy Obywatelskiej, która, mimo że przez ostatnie 14 lat współrządziła w Krakowie, teraz udaje, że będzie partią zmiany, odcinając się od większości spraw. Łukasz Kmita to młody, ale doświadczony człowiek, wieloletni samorządowiec – przekonuje Michał Drewnicki. Na niekorzyść Kmity przemawia słaby wynik wyborczy do parlamentu – 26 tys. głosów, który pozwolił ostatecznie zdobyć miejsce w Sejmie.

Krytyka prof. Nowaka

– Kampania ma być bardzo aktywna. Sztab planuje organizowanie konferencji prezentujących kolejne postulaty po dwa dni – dodaje radny. Kmita obiecuje obniżkę cen za bilety komunikacji miejskiej oraz 150 zielonych parków. Na starcie zadeklarował, że chce być kandydatem „eko". Interesujące jest, że jeśli były wojewoda wejdzie do II tury, a jego przeciwnikiem zostanie lider sondażowy Łukasz Gibała, to Jacek Majchrowski zapowiedział oddanie głosu na polityka PiS. – Wszystko wskazuje na to, że w drugiej turze nasz kandydat Łukasz Kmita zmierzy się z Łukaszem Gibałą. Partie tworzące rząd są w naszym mieście bardzo podzielone, co będzie nam sprzyjać – zapewnia Michał Drewnicki. Problem Kmity polega na tym, że nie ma zbyt wiele czasu. Na zyskanie co najmniej 10 punktów procentowych, które dadzą mu pewność wejścia do drugiej tury, ma zaledwie miesiąc. Opieszałość PiS w dokonaniu wyboru kandydata mocno roz-

FOT. PIXABAY

sierdziła prof. Andrzeja Nowaka. Wybitny historyk Uniwersytetu Jagiellońskiego na łamach dwumiesięcznika „Arcana" napisał tak: „Wyznaczona przez prezesa ledwie kilka tygodni przez terminem wyborów kandydatka do godności prezydenta Krakowa zajęta była akurat kompletnie bezowocną komisją śledczą w sprawie afery Amber Gold i na jakąkolwiek kampanię wyborczą nie miała czasu ani najwyraźniej ochoty. Wynik był oczywisty do przewidzenia: jak się lekceważy wybory i wyborców, to nie można wygrać. Dziś, to jest w 17 lutego 2024 roku, na sześć tygodni przed terminem kolejnych wyborów samorządowych, PiS nawet nie wskazał jeszcze swojego kandydata czy kandydatki w Krakowie. To już nie jest ostentacja, to jest po prostu pogarda okazana mieszkańcom milionowego miasta – a przecież podobnie jest w tylu innych". Można się z tezami prof. Nowaka nie zgadzać, ale przed PiS najpoważniejsza szansa od lat na odbicie jedynego większego miasta w wyborach samorządowych. Jeśli chodzi o resztę – Warszawę, Łódź, Gdańsk czy Wrocław – to praktycznie formacja Jarosława Kaczyńskiego stoi na straconej pozycji.

Zadłużony Gibała

Ale swoje problemy mają też inni kandydaci. Łukasz Gibała – siostrzeniec Jarosława Gowina – zadłużył firmę w spółkach ojca na 234 mln złotych, a dodatkowo pożyczył 2 mln złotych od własnej spółki na cele mieszkaniowe. W „niezależnego kandydata", jak przedstawia się Gibała na billboardach, uderzyła krakowska Trzecia Droga – doniesienie do CBA na byłego parlamentarzystę złożył Rafał Komarewicz, przewodniczący Rady Miasta Krakowa. Gibała podkreśla, że spłacił większą część pożyczki z firmy ojca, a konkurencja celowo go atakuje, by obniżyć mu poparcie. Fakt faktem, już w przeszłości w 2011 roku jako kandydat na posła PO z dalekiego, 19. miejsca, potrafił dosłownie „zalać" Kraków billboardami za kilkaset tysięcy złotych i zdobyć mandat. Przy okazji wszedł w spór z PKW w sprawie kampanii – komisja zarzucała mu, że jego agitacja miała wyraźnie charakter polityczny, podczas gdy Gibała zarzekał się, że społeczny. Wściekła na swojego członka krakowska PO szacowała wtedy, że Gibała musiał wydać około miliona złotych na promocję. Po 2011 roku Gibała trafił do Twojego Ruchu Palikota. Opuścił szeregi tej partii, by startować w wyborach prezydenckich w mieście. Zawsze był tym trzecim wyborem mieszkańców. Pozycjonował się od kilku lat jako przeciwnik słabnącego Jacka Majchrowskiego. Gibała od kilku tygodni odwiedza poszczególne dzielnice, rozdaje ulotki, protestuje, gdy zamyka się bar mleczny, krytykuje „betonozę". Śledzi fora mieszkańców i jeździ w miejsca, gdy ci na przykład protestują przeciwko wycinkom drzew. W tym zaangażowaniu tkwi sekret niezłych wyników sondażowych Gibały, który w oczach wielu jest zupełnie niezależny.

Aleksander Miszalski może powiedzieć, że w jego przypadku zupełnie nie działa mobilizacja wyborców Koalicji Obywatelskiej. Poseł może liczyć na 10–14 proc. w badaniach. Problemem tej kandydatury okazał się całkiem intratny biznes hotelowy.

Konflikt interesów widoczny gołym okiem

Z kolei Aleksander Miszalski może powiedzieć, że w jego przypadku zupełnie nie działa mobilizacja wyborców Koalicji Obywatelskiej. Poseł może liczyć na 10–14 proc. w badaniach. Problemem tej kandydatury okazał się całkiem intratny biznes hotelowy. Miszalski był współwłaścicielem kilku firm z branży turystycznej. Pozbył się udziałów na rzecz młodszego brata Henryka Miszalskiego. W KRS polityk KO występował w UTC. Sp. J., Seekrakow Sp. J, Slovak Hostel S.R.O., Hostel Service Sp. J. W firmie Smart Hotels&Hostels menedżerem jest żona Aleksandra Miszalskiego. Kandydat KO nie widzi w tym konfliktu interesów. A przecież jako potencjalny prezydent miasta będzie wydawał różne decyzje administracyjne dotyczące miejsc noclegowych, będzie też dbał o porządek – a jak wiadomo, przy takich miejscach w godzinach nocnych roi się od głośnych turystów. „Zbyłem wszystkie udziały w polskich spółkach po tym, jak zdecydowałem się kandydować na stanowisko prezydenta Krakowa, żeby uciąć wszelkie spekulacje. Nie posiadam żadnych zobowiązań wobec tych firm, nie pracuję w nich oraz nie pobieram z nich żadnych dochodów. Władze spółki są takie jak przed moim odejściem, czyli jednym ze wspólników jest mój brat, który jest jedną z osób, z którą zakładałem firmę ponad 20 lat temu" – komentował dla portalu money.pl. Miszalski skorzystał z pomocy rządu Zjednoczonej Prawicy w ramach tarczy covidowej – uzyskał ponad 11 mln złotych na pomoc dla swojego biznesu.

Kampania KO w Krakowie nie idzie jednak zgodnie z planem. Dlatego gabinet Donalda Tuska robi to, za co opozycja i część dziennikarzy krytykowała poprzednią władzę, czyli angażuje się w poczynania kandydata. Miszalskiego wsparł osobiście minister sportu Sławomir Nitras, deklarując w Nowej Hucie miliony na rozwój orlików. Z kolei Adam Szłapka, minister ds. Unii Europejskiej, siedział z Miszalskim na „krakoskiej ławce dialogu", z której mogą skorzystać mieszkańcy. I zachwalał kandydata KO. Tak wygląda w praktyce zaangażowanie administracji rządowej w lokalną kampanię wyborczą – coś, co podobno było absolutnie niedopuszczalne, świadczące o wschodnich standardach.

Na prezydenta Krakowa startują ponadto: faworyt Jacka Majchrowskiego i jego zastępca Andrzej Kulig, rektor Uniwersytetu Ekonomicznego w Krakowie prof. Stanisław Mazur, Konrad Berkowicz z Konfederacji, Rafał Komarewicz z Trzeciej Drogi i muzyk Marcin „Bzyk" Bąk. Losy wyborów rozstrzygną się jednak między kandydaturami Gibały, Miszalskiego i Kmity. **GP**

GAZETA POLSKA

Joanna
Lichocka

Świat kontrfaktyczny

Kreowanie alternatywnej rzeczywistości przez koalicję 13 grudnia jest główną metodą jej funkcjonowania. Robią to bezczelnie, w całkowitej kontrfaktyczności lekceważąc wyborców. Stara zasada – kłamstwa, w tym wypadku kłamstwa totalnego, obejmującego całą polską rzeczywistość – powtarzane po wielokroć i rozpisane na wiele głosów stają się prawdą, w którą wierzą odbiorcy, sprawdza im się – dlaczego zatem mają z niej rezygnować?

Bzdury, które wygadują politycy POstkomuny, są weryfikowane w każdym tygodniu – niestety wyjątkowo opornie przebija się to do świadomości Polaków. Temu wszakże służy opanowanie przytłaczającej większości mediów i spacyfikowanie mediów publicznych. Ot choćby kwestia pracy komisji śledczych – zaczynają być problemem dla koalicji 13 grudnia, bo odsłaniają ich własne kłamstwa.

Okazuje się właśnie, że politycy PO sami wyznają, iż rzekomych wiz dla obcokrajowców przyznanych w nietransparentny sposób było nie „setki tysięcy" – jak kłamali w kampanii wyborczej – tylko 607 sztuk. Komisja wyjaśniająca okoliczności przeprowadzenia wyborów korespondencyjnych zamienia się właśnie w komisję pokazującą, jak POstkomuna storpedowała możliwość ich przeprowadzenia w konstytucyjnym terminie. A wynoszona do rangi symbolu prześladowanej prokuratur pani Wrzosek okazuje się zaangażowaną w tę operację działaczką partyjną przejmującą bezprawnie sprawę po to, by wszczynać polityczne postępowanie, potrzebne POstkomunie do „wysadzenia w powietrze" planowanych wyborów. Ale te fakty są dostępne tylko dla tych, którzy zainteresują się mocniej polityką i nie czerpią informacji wyłącznie z mediów POstkomuny. Choć i tam, dzięki transmisjom na żywo z prac komisji, przebija się śmieszność „śledczych" POstkomuny.

Niezwykle mocnym przekazem alternatywnej rzeczywistości jest wszystko to, co wygadują politycy koalicji 13 grudnia w ramach kampanii wyborczej. Twierdzą – jak Rafał Trzaskowski – że PiS niszczyło samorządy i walczy z nimi. Powiedziałabym, że jest dokładnie odwrotnie – to POstkomuna podporządkowała własnym partyjnym i partykularnym, niekiedy prywatno-rodzinnym celom samorządy i blokuje ich rozwój. Walka z wielkimi inwestycjami, jak port w Elblągu – z wielką krzywdą dla tego miasta i jego mieszkańców, czy próby blokowania odbudowy Pałacu Saskiego w Warszawie to tylko dwa przykłady z wielu, gdy to nie rozwój miast, ale czysto partyjne interesy walki z ówczesnym rządem dyktowały działania władz samorządowych. Trzaskowski twierdzi, że Warszawa straciła setki milionów złotych na skutek rządów Zjednoczonej Prawicy – nie rozwija tych bredni bardziej, nie dopowiada, że chodzi o obniżenie podatków PiT dla wszystkich Polaków, w tym dla mieszkańców Warszawy, i stąd obniżenie dochodów z tego tytułu. Ale nie dopowiada także tego, że stolica dostała setki milionów złotych z rządowych funduszy inwestycji samorządowych, tak jak fundusze dostała każda gmina, powiat, miasto i miasteczko w Polsce. W ubiegłym roku Warszawa miała pół miliarda nadwyżki w budżecie – co samego Trzaskowskiego zdaje się zaskoczyło. Czy POstkomuna w Warszawie przeznaczyła je na budowę mieszkań komunalnych na należących do miasta działkach? Bynajmniej. 100 milionów pakuje w Pałac Kultury, a działki, na których mogłoby powstać mieszkalnictwo miejskie, sprzedaje deweloperom. Trzaskowski może sobie pozwolić na kłamstwa i nieróbstwo, a także na dotowanie ideologicznych lewicowych imprez czy niszczenie teatrów miejskich nie tylko dlatego, że nowi, aspirujący do elit, mieszkańcy Warszawy kompletnie się w tym nie orientują. Także dlatego, że nie ma nad rządami w Warszawie żadnej kontroli mediów – nikt na poważnie nie prześwietla tego wątpliwego dorobku POstkomuny. Ani paktu z deweloperami, ani skrajnego upartyjnienia wszystkich miejskich stanowisk i posad w spółach komunalnych, ani nepotyzmu, ani wielu innych dramatycznie złych dla Warszawy zjawisk.

Tymczasem rozpoczęła się już kampania samorządowa i Prawo i Sprawiedliwość walczy w niej nie tylko o utrzymanie stanu posiadania, ale i o pokazanie, jak inny, lepszy może być samorząd i rozwój Polski lokalnej. Stoi za nami 8 lat rządów, podczas których po raz pierwszy na taką skalę samorządy mogły pozwolić sobie na wielkie inwestycje. Drogi, wodociągi, kanalizacje, domy kultury, zabytki, szkoły, sale gimnastyczne, nowoczesne oświetlenie, światłowód do każdej gminy i każdej szkoły w Polsce – wystarczy się rozejrzeć wokół. To były miliardy złotych, które każdego roku płynęły do samorządów. Prawo i Sprawiedliwość walczy z samorządami? Nienawidzi ich? Te bzdury można zweryfikować każdego dnia, wychodząc z domu w swojej gminie czy mieście. Jeśli działanie dla dobra wspólnego ma zostać obronione – trzeba głosować na PiS. To nie jest tak, że barbarzyńcy wygrają – nie dajcie się nabrać, Drodzy Czytelnicy, i na to kłamstwo z ich alternatywnego świata. **GP**

PUBLICYSTYKA

Witold
Gadowski

Słuszny i niesłuszny Pałac

Gdyby dziś w Warszawie stała ruska cerkiew, to urzędnicy warszawskiego magistratu nie pozwoliliby jej tknąć palcem. Ot, górowałaby nad stolicą, co najwyżej przyciągając teraz kłębiących się tu Ukraińców. Nastały czasy, gdy restytucja budowli i pomników polskiego państwa traktowana jest jako wyraz nacjonalizmu, a nawet ksenofobii.

Na stulecie odzyskania niepodległości w Warszawie nie zbudowano nic, co mogłoby to wydarzenie postawić przed oczami współczesnej publiczności. Nie został też stworzony monument upamiętniający 100. rocznicę zwycięstwa nad bolszewikami w 1920 roku. Po latach rządów tzw. zjednoczonej prawicy pozostały niezbyt artystycznie udane pomniczki: ofiar katastrofy smoleńskiej i prezydenta Lecha Kaczyńskiego.

Spoglądając więc na pamiątki naszej epoki można dojść do wniosku, że żyliśmy w czasach, gdy Polacy skarleli, wyzbyli się wielkich marzeń. Po poprzednich epokach pozostawały znaczące gmachy i inne pomniki kultury materialnej, po nas na razie niewiele zostanie. Kiedy więc odżył pomysł odbudowy Pałacu Saskiego w Warszawie, pomyślałem: wreszcie, wreszcie ktoś wyrwał się ze skarlałego kręgu, pomyślał o wielkości. Naszą niedolą jest małość. Skoro projekt odbudowy Pałacu Saskiego powstał w czasie rządów Prawa i Sprawiedliwości, to po przejęciu władzy przez PO i przybudówki należało się spodziewać, że takie zamierzenia zostaną natychmiast unieważnione, aby „nie budować pisowskich pomników". Niestety, nasze życie symboliczne, podobnie jak polityczne, zostało podzielone – rozerwane wręcz jak postaw sukna – pomiędzy walczące ze sobą polityczne frakcje. Okazuje się, że w dzisiejszej logice politycznej nie istnieje żadne uniwersum, które stanowiłoby polską część wspólną, nie ma zestawów poglądów i faktów, które nie podlegałyby rozrywaniu przez doraźne interesy politycznych koterii. Jeśli jedna partia podejmie słuszne projekty, to druga automatycznie będzie dążyć do ich unieważnienia. Teraz na pewno nie powstanie nic, co by upamiętniało wielkie chwile naszej historii, z edukacyjnych programów eliminowane są wszelkie treści pokazujące wspaniałą walkę Polaków o wartości i niepodległość, haniebnie wygładzane są wszelkie informacje o zbrodniach niemieckich, w niedługim czasie prawdopodobnie to właśnie Polacy zostaną obwinieni oficjalnie o uczestnictwo w „nazistowskich zbrodniach". Sam epitet „nazistowskie" zaczyna krążyć po niebie, wypatrując nowej ofiary, coraz wyraźniej bowiem odrywa się od swojego niemieckiego kontekstu. Symulakrum historii stosowane jest teraz z pełną siłą i bezczelnością. Nie jest więc rolą obecnych zarządców Polski przeciwstawianie się tym zamysłom. Przeciwnie – Polacy i nauczana w szkołach historia naszego kraju mają być coraz mocniej preparowane pod dyktando niemieckich, a więc w części także ukraińskich interesów. Aż prosiłoby się, żeby ktoś ten karykaturalnie wręcz chocholi taniec przerwał, wyzwolił się z ciasnego, politycznego stereotypu i zdziałał coś, co pozostanie na czasy, gdy nikogo już nie będzie obchodzić ani Kaczyński, ani Tusk, ani też spory, które wiedliśmy na początku XXI wieku nad Wisłą.

Takim dziełem może być właśnie odbudowa Pałacu Saskiego. Skoro nikt w naszej epoce nie zdobył się na odwagę zniszczenia Pałacu Stalina, to bądźmy chociaż na tyle dorośli, aby pozostawić po sobie piękne dzieło historycznej architektury, które w przyszłości może służyć polskim patriotom do różnorakich celów. Dziś większość decyzji w tej sprawie skupia się w rękach Tuska i jego protegowanego Bartłomieja Sienkiewicza. I właśnie Sienkiewicz uronił iście sfinksową wypowiedź: „Pałac Saski zostanie odbudowany, ale to nie jest dobry pomysł". Proszę nie zarzucać temu braku logiki. Z punktu widzenia tuskowców nie jest to po prostu dobry pomysł (z powodu upamiętniania okresu, gdy Polska znaczyła więcej niż obecnie), ale skoro sprawy zaszły już daleko, to oni teraz pałac odbudują, pracowicie egzorcyzmując to przedsięwzięcie z wszelkich pisowskich akcentów. Jest to oczywiście swoiście pojmowane „egzorcyzmowanie" – bardziej służące partyjnym diabłom niż święceniu tego projektu. Minister Sienkiewicz zapowiedział teraz, że Pałac Saski zostanie jednak odbudowany, ale… tym razem (w odróżnieniu od projektu z czasów PiS) będzie to odbudowa słuszna. Do tej pory wydawało się, że dbałość o kulturę narodową i historię pozostaje poza doraźnym sporem, jednak okazuje się, że teraz robotnicy będą kłaść cegły słusznie, podczas gdy pisowcy chcieli – zdaniem Sienkiewicza – zarobić prywatnie przy tej budowie (krytyczne uwagi o działalności dotychczasowego kierownictwa odbudowy) i czynili to z pobudek wyłącznie egoistycznych, aby dostarczyć swojemu ugrupowaniu chwały. Naiwny do tej pory myślałem, że każde działanie przywołujące piękno naszej historii jest powodowane troską o naród i jego pamięć. **GP**

Skoro nikt w naszej epoce nie zdobył się na odwagę zniszczenia Pałacu Stalina, to bądźmy chociaż na tyle dorośli, aby pozostawić po sobie piękne dzieło historycznej architektury, które w przyszłości może służyć polskim patriotom do różnorakich celów.

FELIETON

{ LUBIĘ DINOZAURY }

Dawid **Wildstein**

PRAWICA ZMĄDRZAŁA

Myśląc o ludziach ze służb, mamy odruchową tendencję do przeceniania ich umiejętności. Jawią się nam oni wręcz jako geniusze zła. Rzecz jasna w 99 procentach jest to tak dalekie od prawdy, jak się tylko da. Nie wgłębiając się w dokładny modus operandi tzw. smutnych panów, w większości bazują oni na najprostszych ludzkich odruchach, dlatego też znaczna część ich „genialnych posunięć" okazuje się skrajnie prymitywna. Idealnym przykładem tego są ostatnie działania podpułkownika Sienkiewicza, czasowo delegowanego na ministra kultury. Pitbull Tuska, zapewne mając w pamięci swoje największe „osiągnięcia", takie jak prowokacja, w wyniku której podpalono podczas Marszu Niepodległości budkę strażniczą Ambasady Rosyjskiej (jak wynika z rozmów podsłuchanych w restauracji „Sowa i Przyjaciele"), zdecydował się pójść w podobnym kierunku. Oświadczył więc, że nadszedł czas na likwidację Pomnika Smoleńskiego na placu Piłsudskiego. Prowokacja prymitywna, grubymi nićmi szyta, oczywista. Pasuje ona zresztą idealnie do jego formacji. Możemy śmiało założyć, że PO będzie w ten sposób rządzić przez następne lata, usiłując tego typu akcjami jak najbardziej zantagonizować polskie społeczeństwo, by zastąpić, śmiertelnie dla tej formacji groźną, realną debatę publiczną wrzaskiem i agresją. Niezależnie jednak od oczywistości prowokacji Sienkiewicza, dotykała ona tak realnej, bolesnej sprawy, że można było się obawiać, iż prawica się na to „złapie". Sienkiewicz usiłował z siebie zrobić nowego Palikota, a dobrze pamiętamy, jak ten kundel Tuska, swego czasu, zdołał na sobie skupić zainteresowanie opinii publicznej. Na szczęście prawica ewidentnie zmądrzała. Pojawiło się multum tekstów o tym, dlaczego idea Sienkiewicza jest obrzydliwa, jednak, jak się to określa, nie towarzyszyło temu emocjonalne wzmożenie. Widać wyraźnie, że Polska prawica wie, z kim ma do czynienia, i już tak łatwo nie da się sprowokować. Za to, jak pokazuje przykład Sienkiewicza, druga strona jest tak samo tępa jak była. Daje to jednak jakąś nadzieję na przyszłość. **GP**

FELIETON

{ WIDZIANE Z BRUKSELI }

Ryszard **Czarnecki**

GŁOSUJ NA ALI-BABĘ, JEDŹ PO BANDZIE

Znany francuski pisarz Jean D'Ormesson apeluje pół żartem, pół serio, aby jego rodacy w następnych wyborach głosowali na... Ali-Babę. I dodaje: „Przynajmniej możecie mieć pewność, że będziecie mieć tylko 40 rozbójników (złodziei)". Trawestując zawołanie kibiców pewnego stołecznego klubu: „Tak się bawi, tak się bawi – Francja". Pozostając we francuskich klimatach: Monsieur Macron ogłosił właśnie konkurs na najbardziej antyrosyjskiego polityka w Europie, sam w nim wystartował i rzecz jasna wygrał. Ziemia się jakoś nie zatrzęsła, choć jeszcze sporo ziemian pamięta, że politykiem, który najczęściej rozmawiał z Putinem, był nie kto inny jak prezydent Republiki Francuskiej. Otóż w latach 2019–2022 uczynił to, bagatela, 42 razy. Macronowi mogła buty czyścić nawet zakochana platonicznie w pułkowniku Putinie (chociaż mniej w jego psie, którego się strasznie bała) Frau Merkel. Jej licznik rozmów z Putinem stanął przez te lata na liczbie 34. Wszystko to działo się w okresie tak naprawdę 38 miesięcy, czyli do inwazji Moskwy na Kijów. Dziś ten, który wcześniej spijał z ust Putina, chce wysyłać żołnierzy z krajów UE na Ukrainę. Dobrze wie, że to nierealne i że może sobie pogadać. Ciekawe, że ani Herr Scholz, ani Monsieur Macron nic nie mówią o uszczelnianiu sankcji, bo na razie Rosja omija je niczym tyczki w slalomie. Eksport rosyjskiej ropy osiągnął właśnie poziom z listopada 2023 roku, a import półprzewodników i czipów jest już taki, jak przed wojną Rosji z Ukrainą. Zostawmy gospodarkę i przejdźmy do sąsiadującej z polityką krainy absurdu. Oto właśnie dziś – a piszę te słowa w Strasburgu w trakcie sesji PE – przemawiał deputowany ze Słowacji, który porównał śmierć Aleksieja Nawalnego do zgonu w jego kraju, też w więzieniu, komendanta głównego słowackiej policji. Cóż, jak widać, w europarlamencie można jechać po bandzie. Chętnych jest dużo.o. Dziś taki manewr to „mission impossible"... **GP**

NOWA WOJNA NA WSCHODZIE EUROPY?

ROSJA CHCE CAŁEJ MOŁDAWII

To była od początku zaplanowana gra operacyjna. Kolejny pomysł, żeby postraszyć Zachód i odwrócić uwagę od Ukrainy. W rzeczywistości za apelem separatystów z Naddniestrza do Moskwy o obronę kryje się walka o duże pieniądze dla elity z Tyraspola. To nie oznacza jednak, że Kreml nie zrezygnuje z prób zmiany prozachodniego kursu Mołdawii na prorosyjski.

Antoni **Rybczyński**

Po uderzeniu na pełną skalę Rosji na Ukrainę, poważny niepokój ogarnął także Mołdawię. Kiszyniów obawia się, że Moskwa zechce zmienić Naddniestrze w drugi front. Widać też intensyfikację destabilizacyjnych działań hybrydowych Rosjan w Mołdawii. Moskwa od dawna wykorzystuje swoje wpływy w Naddniestrzu i Gagauzji, aby naciskać na Mołdawię, by nie odwracała się od Rosji i nie dołączała do UE. W ostatnich dniach najgoręcej było wokół separatystycznej Naddniestrzańskiej Republiki Mołdawskiej.

Adres tyraspolski

Naddniestrze to wschodni region Mołdawii, zdominowany przez ludność rosyjskojęzyczną i bardzo uprzemysłowiony, w przeciwieństwie do reszty rolniczego przeważnie kraju. Na początku lat 90. XX wieku Naddniestrze wypowiedziało posłuszeństwo władzom w Kiszyniowie i po krótkiej wojnie, której towarzyszyła rosyjska interwencja, wywalczyło niemal pełną niezależność. Ma własnego „prezydenta", armię, siły bezpieczeństwa, urzędy podatkowe i walutę. Ale nie uznaje go nikt na świecie, nawet Rosja, która jednak wspiera quasi-państewko politycznie i ekonomicznie. Poza tym w Naddniestrzu stacjonuje około 1500 rosyjskich żołnierzy.

28 lutego w stolicy regionu, Tyraspolu, zebrał się Kongres Deputowanych Wszystkich Poziomów i oświadczył, że Naddnie-

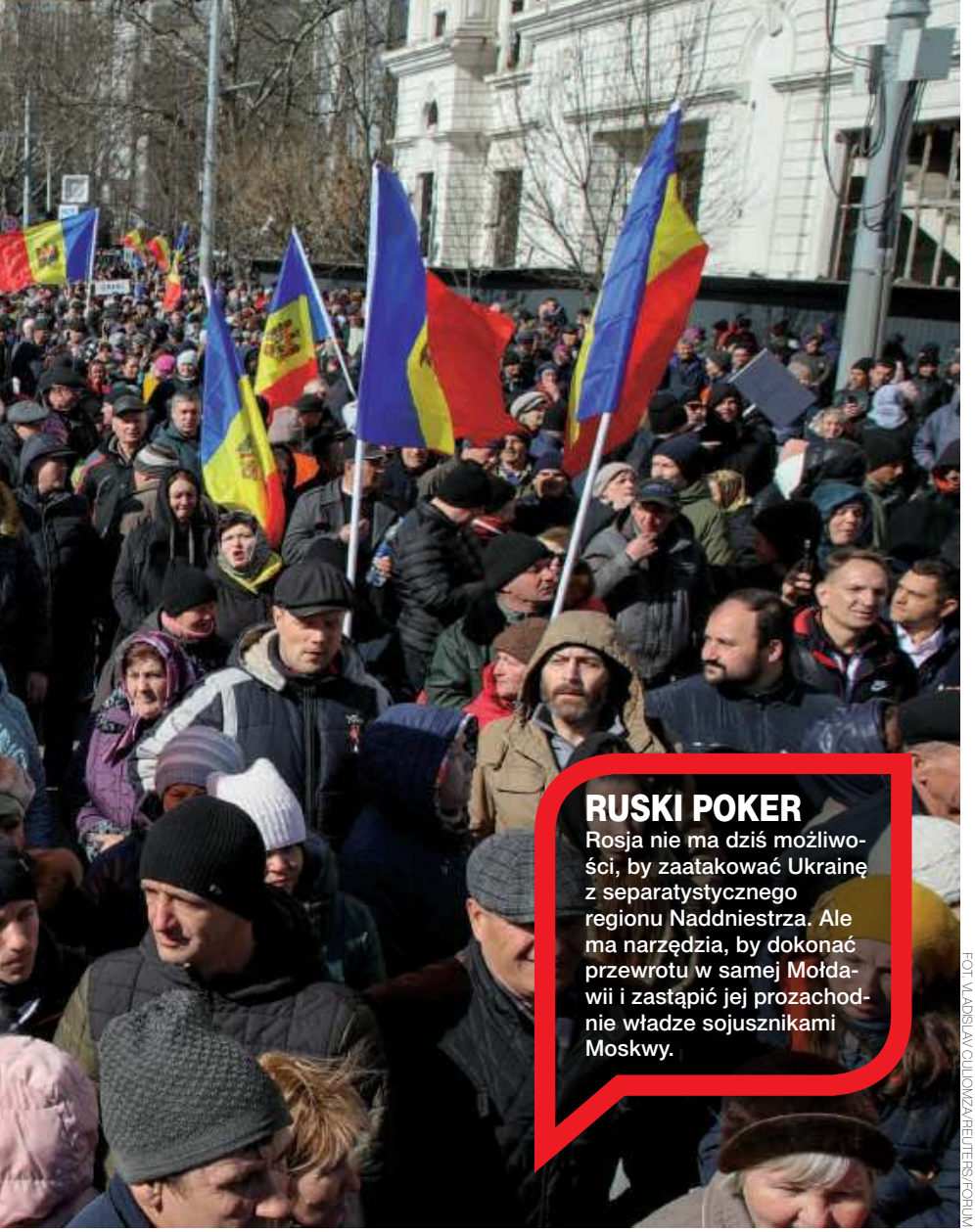

RUSKI POKER
Rosja nie ma dziś możliwości, by zaatakować Ukrainę z separatystycznego regionu Naddniestrza. Ale ma narzędzia, by dokonać przewrotu w samej Mołdawii i zastąpić jej prozachodnie władze sojusznikami Moskwy.

FOT. VLADISLAV CULIOMZA/REUTERS/FORUM

strze jest obiektem presji gospodarczej, co jest sprzeczne z „europejskimi zasadami i standardami ochrony praw człowieka i wolnego handlu". Deputowani separatystycznego Naddniestrza zwrócili się do Rosji o podjęcie kroków w celu „obrony" tego regionu w warunkach „wzmocnienia presji" ze strony Mołdawii. Apelowi do Moskwy towarzyszył apel do Organizacji Narodów Zjednoczonych oraz Organizacji Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie (OBWE) i Unii Europejskiej, z których dwie ostatnie prowadziły w przeszłości wysiłki na rzecz wynegocjowania trwałego pokoju w celu zakończenia zamrożonego konfliktu o Naddniestrze. Wezwali te międzynarodowe organizacje do „zapobiegania mołdawskim naciskom" i wznowienia negocjacji.

Ponieważ ten kongres był dopiero siódmym tego typu od 1991 roku, a wcześniejsze takie spotkania kończyły się apelami do Moskwy o uznanie Naddniestrza za niepodległe państwo, a nawet włączenie go do Federacji Rosyjskiej, wielu spodziewało się, że to samo stanie się i tym razem. Przywódca separatystów Wadim Krasnosielski jeszcze rok temu powtarzał, że jest zdeterminowany, by dążyć do integracji Naddniestrza z Rosją – zgodnie z nieuznawanym referendum z 2006 roku. Kilka dni przed kongresem jeden z polityków naddniestrzańskich wprost zapowiedział, że w Tyraspolu padnie apel do Moskwy o przyłączenie separatystycznego regionu Mołdawii do Federacji Rosyjskiej, a następnego dnia – podczas zaplanowanego wystąpienia Władimira Putina przed Zgromadzeniem Federalnym – rosyjski prezydent pozytywnie odniesie się do tego apelu. Apelu nie było, a w czwartkowym przemówieniu Putin nie odniósł się do sprawy Naddniestrza. Czemu więc służyć miała cała ta maskirowka?

Pieniądze i wojna

W Tiranie, na szczycie Ukraina-Bałkany Zachodnie, Maia Sandu odpowiedziała na pytanie o Naddniestrze, mówiąc, że Mołdawia jest dziś „bezpieczna dzięki odwadze ukraińskich żołnierzy" i powtórzyła, że Kiszyniów jest zdeterminowany, by rozwiązać zamrożony konflikt o Naddniestrze bez przemocy. „Mołdawia jest zaangażowana w pokojowe rozwiązanie konfliktu naddniestrzańskiego. To, co robi dziś mołdawski rząd, to małe kroki w kierunku gospodarczej reintegracji regionu" – powiedziała. Niedawno prezydent Maia Sandu i proeuropejski rząd Mołdawii rozpoczęły działania mające na celu przywrócenie wpływu na kluczowe części gospodarki w Naddniestrzu. Chodzi nie tylko o nowy kodeks celny, lecz także o ponowną integrację przepływu gazu ziemnego i energii. Ponadto, po tygodniach rozważań, Kiszyniów na początku lutego przyjął ostrzejsze stanowisko wobec rutynowego obchodzenia przez Moskwę sprzeciwu wobec otwierania rosyjskich lokali wyborczych w Naddniestrzu, tym razem w celu reelekcji Putina na piątą kadencję w wyborach marcowych.

„Tyraspolski adres" do Putina to nic innego więc, jak spektakularna próba wywarcia presji separatystów na Kiszyniów, który ostatnio zaostrzył politykę wobec zbuntowanego od ponad 30 lat regionu. Chodzi przede wszystkim o likwidację przez rząd mołdawski ulg celnych dla naddniestrzańskich firm. Wiele z tego, co mołdawski rząd postanowił zrobić – doprowadzenie do okiełznania działalności gospodarczej w bezprawnym Naddniestrzu, zwłaszcza w zakresie regulacji handlu z Unią Europejską, karania separatyzmu i odcięcia patronatu Rosji poprzez silnie subsydiowane dostawy gazu ziemnego do określonych odbiorców w Naddniestrzu – zagraża separatystycznej

elicie, która zgromadziła ogromne fortuny w ramach status quo. Symbolem tego sukcesu „szarej gospodarki" jest holding Sheriff, od lat dominujący w Naddniestrzu. Ostatnie działania rządu w Kiszyniowie zagrażają temu stanowi rzeczy.

Skończyło się na apelu o „obronę", a nie o przyłączenie do Rosji. Coś takiego ze strony separatystów, przy założeniu, że Moskwa odpowie pozytywnie, byłoby ruchem samobójczym, naraziłoby region na atak ze strony Ukrainy. Rosyjscy komentatorzy i tak skorzystali z okazji, aby zasugerować, że Moskwa zrobi więcej, aby pomóc Naddniestrzu, że pomoc ta może przybrać formę rozszerzenia rosyjskiej kontroli nad południowo-zachodnią Ukrainą aż do granic Naddniestrza, a to podkreśli rosnącą siłę Moskwy w regionie i niezdolność Zachodu do odpowiedzi. Jest jednak oczywiste, że Rosja będzie w stanie „uratować" Naddniestrze tylko poprzez uprzednie zajęcie Odessy. Taki kierunek ekspansji był brany pod uwagę od początku inwazji w lutym 2022 roku. Jednak szybki marsz z Krymu został zatrzymany na przedmieściach leżącego między Chersoniem a Odessą Mikołajowa, a po paru miesiącach nierealna stała się też opcja dużego desantu morskiego pod Odessą. Mimo to zajęcie tej części ukraińskiego wybrzeża z Odessą w roli głównej pozostaje celem Rosji. Moskwa chce bowiem pozbawić Ukrainę jej czarnomorskiego wybrzeża i portów, a tym samym zredukować ją do małego, śródlądowego kraju, który Kreml uznałby za znacznie łatwiejszy do kontrolowania.

Gra o Mołdawię

Bezpośrednim celem Kremla w całej tej kampanii nie jest wcale Naddniestrze, lecz cała Mołdawia. Rosjanie robią, co mogą, aby obalić obecne prozachodnie władze i zatrzymać proces zbliżania się Kiszyniowa do UE. Rosja nie ma dziś możliwości, by zaatakować Ukrainę z separatystycznego regionu Naddniestrza. Ale ma narzędzia, by dokonać przewrotu w samej Mołdawii i zastąpić prozachodnie władze sojusznikami Moskwy. Od upadku Związku Sowieckiego Moskwa wielokrotnie wykorzystywała swoje wpływy w separatystycznej Republice Naddniestrzańskiej i prorosyjskiej autonomii Gagauzji. Kreml gra na frustracji w obu tych regionach, aby wywrzeć presję na Kiszyniów. W Gagauzji działacze dominującej partii promoskiewskiej, zdelegalizowanej przez Kiszyniów, twierdzą, że pójdą za przykładem Tyraspola i zwołają kongres, aby zaapelować o pomoc w obronie ich regionu przed Kiszyniowem. Mówią, że będą apelować nie tylko do Rosji, lecz także do Turcji (Gagauzi to turecka grupa wyznająca prawosławie).

W Mołdawii działa silny prorosyjski obóz polityczny (do tego stopnia, że poprzedni prezydent Igor Dodon brał pieniądze od Rosjan), faktem jest wysoki stopień sowietyzacji społeczeństwa, choć od upadku ZSRS minęły trzy dekady, oraz uzależnienie energetyczne – do niedawna Mołdawia w 100 proc. była uzależniona od surowca z Rosji, a koncern, który sprowadza ten gaz i dystrybuuje po kraju, czyli Moldovagaz, jest w dwóch trzecich własnością Gazpromu. Jeśli do tego dodać kryzys gospodarczy w kraju i tak uważanym za najbiedniejszy w Europie, czego elementem są wysokie ceny prądu i gazu, widać, że dla Kremla grzechem byłoby nie próbować skorzystać z okazji i wymienić prozachodnie władze na władze prorosyjskie. Tym bardziej że wspomniane problemy gospodarcze i rozczarowanie wolnym tempem reform obiecanych przez prezydent Maię Sandu i jej partię, która ma absolutną większość w parlamencie, sprawiły, że prozachodnia Partia Akcji i Solidarności (PAS) w sondażach przegrywa już z prorosyjskim blokiem socjalistów i komunistów. Ale wybory dopiero w 2025 roku. A Moskwa nie chce czekać tak długo. **GP**

REKLAMA

FUNDACJA KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ

PODSTAWOWYM CELEM FUNDACJI JEST WSPIERANIE I PROMOWANIE KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ

BUDUJEMY SPOŁECZEŃSTWO OBYWATELSKIE

DANE DO PRZELEWU W POLSCE
74 2490 0005 0000 4500 8274 0046

DANE DO PRZELEWU Z ZAGRANICY
PL 41 2490 0005 0000 4600 2469 2784
SWIFT CODE – ALBPPLPW

TYTUŁEM – DAROWIZNA NA RZECZ FUNDACJI KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ
FUNDACJA KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ ul. Bracka 15 I piętro 31-005 Kraków

DZIĘKUJEMY
WWW.KLUBYGAZETYPOLSKIEJ.PL

ROSJA **absurdem stoi**

Wiadomości z kraju wiecznej szczęśliwości, czyli cotygodniowy przegląd ciekawostek z Federacji Rosyjskiej. Od Kaliningradu pod chińską granicę. Od Moskwy do wiosek na Przywołżu.

Feliks **Kazański**

Rosja: Horror from real Mordor

Nielegalny pobór? Emeryt z Nowosybirska zbiera z cieknącego sufitu po 100 litrów wody dziennie – poinformował portal gazeta.ru. Dziadek podejrzewa, że to wina nieudolnie przeprowadzonej 30 lat temu ostatniej naprawy dachu. Niech on lepiej nie narzeka i nie szuka winnych, a sprawy za bardzo nie rozgłasza. Bo administracja się zdenerwuje i podniesie mu rachunki – za zwiększone zużycie.

Sorry, taki klimat 23 lutego pewien mieszkaniec Lipiecka tak intensywnie bawił się na ulicach miasta z okazji Dnia Obrońców Ojczyzny (obchodzonego w Rosji jako Dzień Mężczyzn), że przymarzł do własnych wymiocin – donoszą lokalne media. W sumie można byłoby go nie ruszać aż do Dnia Kobiet, do 8 marca pewnie odmarzłby sam.

Balonik (nie) dla starszaka Funkcjonariusze drogówki z Kirowa zrobili miłą niespodziankę dzieciom, odwiedzając jedno z tamtejszych przedszkoli. Podczas wizyty goście przybliżali maluchom, na czym polega ich służba – m.in. demonstrując, jak działa alkomat. „Nikt w niego nie dmuchał" – uspokoili jednak potem policjanci. No to panie przedszkolanki musiały odetchnąć z ulgą… A może i część starszaków?

W kajdanki i do kąta! A w Diwnogorsku, w Kraju Krasnojarskim, podobny spektakl urządzili mundurowi z Rosgwardii – pokazując przedszkolakom, jak zatrzymuje się i skuwa niebezpiecznego przestępcę. Część rodziców trochę się skarżyła na brutalność pokazu, ale dzieci ponoć zrobiły się bardzo grzeczne – bez kapryszenia kładą się na leżakowanie, a do jedzenia nawet nie trzeba ich namawiać.

Śmierdząca sprawa W Petersburgu okradziono wynalazcę czołgu strzelającego fekaliami – napisał o bulwersującym przestępstwie dziennik „Moskowskij Komsomolec".

NIEPOKONANI

„Sankcje nie przeszkodziły mieszkańcom Kraju Permskiego spożywać więcej alkoholu" – pisze z dumą lokalny portal perm.ru. Czyli niezwyciężony naród rosyjski znów jest górą, a wróg znów bezsilny…

Za swój unikalny wynalazek Aleksandr Siemionow dostał 2 mln rubli nagrody, ale zanim wpłacił je na konto w banku, z jego gabinetu zginęła połowa tej sumy… I tak szczęście, że ukradziono tylko pieniądze – gorzej, gdyby przepadły rysunki techniczne. Albo… prototyp i amunicja. **GP**

RYS. MIROSŁAW ANDRZEJEWSKI

Świnki trzy

W Czelabińsku trzy prosięta przyszły do sklepu, urządziły tam pogrom i wypiły alkohol – informuje gazeta.ru, dodając, że personel oraz klienci placówki handlowej nie ucierpieli, a „zwierzęta pośpiesznie ją opuściły". I miały rację, bo naprawdę narobiły niezłego chlewu.

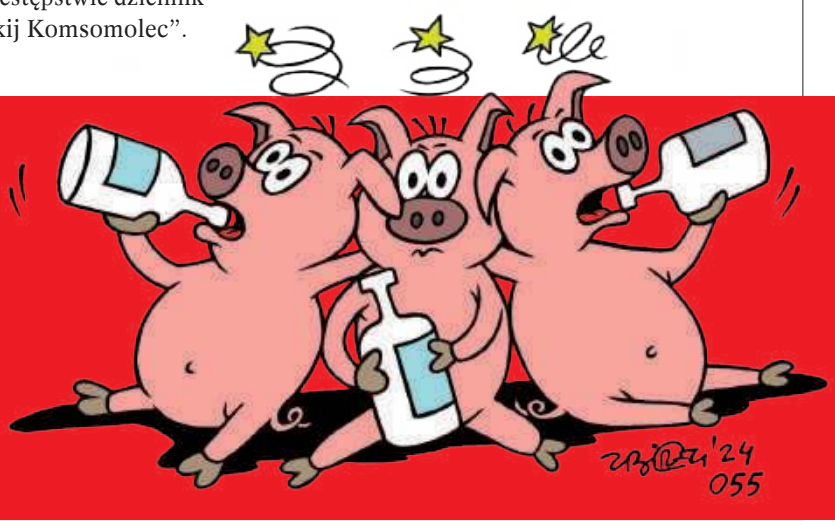

Czytajcie więcej na **www.facebook.com/RosjaHFRM**

KONTENERY Z AZJI NIE DOTRĄ DO GDAŃSKA?

CZY NOWA POLITYKA TRANSPORTOWA GLOBALNEGO PRZEWOŹNIKA MORSKIEGO MOCNO DOTKNIE POLSKIE PORTY?

Decyzja Maersk, jednego z czołowych globalnych przewoźników morskich, o skróceniu od 2025 roku tras kontenerowców wiozących towary z Azji bezpośrednio do Europy tylko do portów niemieckich, z pominięciem portu w Gdańsku, może osłabić jego rozwój.

To ważne szczególnie w kontekście znakomitych wyników, jakie osiągnęły wszystkie polskie porty w ostatnich latach, a także ich planów inwestycyjnych. Eksperci i politycy, do których dotarła „GP", oceniają, że plany skrócenia bezpośrednich tras przewozowych przez Maersk mogą mieć podłoże polityczne, biorąc pod uwagę gorsze wyniki przewozowe portów niemieckich, które na planowanych zmianach mogą zyskać. Co więcej, wpływ tych zmian na polski łańcuch dostaw może być znaczący. Choć wywołane nimi potencjalne straty polskich portów mogłyby być – chociaż częściowo – zniwelowane przez nowe kontrakty z firmami konkurującymi z Duńczykami. Jednak czasu na to pozostało niewiele.

Plany inwestycyjne polskich portów

Ubiegły rok w polskich portach okazał się rekordowy. Jak poinformował portal trade.gov.pl, odnotowały one niemal 10-proc. wzrost przeładunków. Łącznie wyniosły one 145,7 mln ton (w 2022 roku było to 133 mln ton). Z tego najwięcej przypada na Port Gdańsk, w którym przeładowano 81 mln ton towarów, a więc o prawie

FOT. MAT. PRAS.

Maciej
Pawlak
SZEF DZIEŁU GOSPODARKA
albicla.com/MaciejPawlak

DOBRY WYNIK
Ubiegły rok w polskich portach okazał się rekordowy. Odnotowały one niemal 10-proc. wzrost przeładunków. Łącznie wyniosły one 145,7 mln ton (w 2022 roku było to 133 mln ton).

2023 rok dla polskich portów okazał się kolejnym okresem rekordów, a jednocześnie w porcie Hamburg w ubiegłym roku spadły przeładunki o blisko 2 mln TEU.

20 proc. więcej niż rok wcześniej (68 mln). Co więcej, port ten okazał się najszybciej rozwijającą się tego typu infrastrukturą na naszym kontynencie w latach 2013–2023, z dynamiką wzrostu na poziomie 167 proc. Zaś obecnie zajmuje pierwsze miejsce na Bałtyku pod względem przeładunku kontenerów (2,05 mln TEU – jednostki pojemności odpowiadające wymiarom standardowego kontenera).

Polskie porty charakteryzują zresztą nie tylko zwiększające się rekordy przeładunkowe. Rozbudowują one bowiem także plany inwestycyjne. W Porcie Zewnętrznym w Gdyni powstanie na przełomie 2028/2029 roku terminal kontenerowy, którego możliwości przeładunkowe mają docelowo sięgnąć 2,5 mln TEU. Do 2028 roku, na wschód od terminalu LNG, ma powstać głębokowodny terminal kontenerowy w Świnoujściu. Według szacunków ma on przeładowywać około 1,5 mln TEU rocznie.

Żeby było punktualniej

Maersk, wywodzący się z Danii przewoźnik, który planuje wspomniane skrócenie bezpośrednich tras przewozowych swoich statków z Azji do Europy, a konkretnie do portów na Morzu Północnym, takich jak Hamburg, Bremerhaven czy Wilhelmshaven, nie odpowiedział wprost na pytanie „GP" o powody swojej decyzji. Tłumaczy ten krok zawarciem w zakresie działalności operacyjnej nowego aliansu z Hapag Lloyd (w miejsce dotychczasowego z firmą MSC) oraz chęcią poprawienia punktualności przewozów.

Firma na swojej stronie poinformowała, że chodzi m.in. o „zapewnienie niezawodności rozkładów na poziomie ponad 90 proc. po całkowitym uruchomieniu sieci. Lepsza jakość usług i skrócony czas tranzytu w wielu głównych korytarzach między portami, a także dostęp do najlepiej połączonych węzłów oceanicznych na świecie, to tylko niektóre z najważniejszych rzeczy, na które mogą czekać nasi klienci".

Z kolei rzecznik prasowy duńskiej spółki, Rainer Horn, napisał „GP" m.in., że „wciąż obsługujemy polskie porty, ale powstała nowa koncepcja jak to dalej robić, wspólnie z Hapag-Lloyd, w ramach współpracy operacyjnej Gemini Cooperation".

Specjalny statek wahadłowy

Co więcej, według rzecznika, zamiast dotychczasowego bezpośredniego połączenia portów azjatyckich z Gdańskiem, ma być on bezpośrednio połączony „specjalnym statkiem wahadłowym z dwoma portami przesiadkowymi Wilhelmshaven i Bremerhaven" wyłącznie na potrzeby linii do/z Gdańska. „Te promy różnią się od usługi dowozowej tym, że połączą tylko jeden port (Gdańsk). Są to większe statki (niż małe statki dowozowe, tzw. feedery) i będą spotykać się ze statkami głównymi do/z Azji lub Ameryki Północnej bezpośrednio w tym porcie hubowym". Zdaniem rzecznika, „zwiększa to niezawodność rozkładów jazdy – zwłaszcza w przypadku zakłóceń – i nie będzie niekorzystne dla polskiego rynku i klientów. Maersk samodzielnie obsługuje wszystkie te usługi wahadłowe. Mamy więc pełną kontrolę i w razie potrzeby możemy przyspieszyć lub spowolnić statek". A ponadto „dzięki nowej koncepcji wiele portów będzie miało również krótszy czas tranzytu dzięki usługom wahadłowym, ponieważ ładunek nie będzie musiał podróżować statkiem dowozowym przez wiele dni lub tygodni".

Wpływ zmian na polski łańcuch dostaw

Z komentarzami wstrzymuje się Baltic Hub, kontenerowa spółka w Porcie Gdańsk, której bezpośrednio dotyczy decyzja Maersk. Na nasze pytania odpowiedziała jedynie, iż powinny być one „skierowane do armatora, nie możemy jako Baltic Hub wypowiadać się o nie naszych zmianach/planach, zwłaszcza że nie są one jeszcze uszczegółowione".

Z kolei w opinii specjalistycznego portalu gospodarkamorska.pl „wpływ tych zmian na polski łańcuch dostaw może być znaczący. Pojawiają się obawy, że część kontenerów może być obsługiwana przez transport samochodowy bezpośrednio z portów zachodnioeuropejskich, co może znacząco zwiększyć koszty". Zdaniem portalu, możliwe jest także, że ogłoszona w lutym bieżącego roku decyzja Maerska ma za zadanie „zbadać reakcję klientów na ewentualne zmiany".

Sceptyczni co do faktycznych zamiarów Duńczyków są polscy politycy. Poseł Marek Gróbarczyk (PiS), były minister gospodarki morskiej i żeglugi śródlądowej, przypomniał, że

2023 rok dla polskich portów okazał się kolejnym okresem rekordów, ale jednocześnie w porcie Hamburg w ubiegłym roku spadły przeładunki o blisko 2 mln TEU. – Dostrzec więc można wszelkiego typu parcie, żeby wyciąć wszelką konkurencję z rynku – mówi „GP" Gróbarczyk. – W związku z tym myślę, że skoro trwają naciski m.in. na Tuska, by robił wszystko na rzecz blokady inwestycji w naszym kraju, to decyzja Maerska, by kończył rejsy kontenerowców z Azji do Europy w portach niemieckich, a nie jak dotąd w Gdańsku, można oceniać jako skutek nakłonienia tej firmy, by nie rozładowywała swoich statków w Gdańsku. – Będzie to niezwykle trudne, bo nasze porty są tańsze od niemieckich, są też bardzo dobrze zorganizowane w załadunkach kontenerów. W tym miejscu pojawia się rola Tuska, który – no właśnie – będzie bronił interesów portu w Hamburgu czy może „obcego", tj. gdańskiego? W związku z tym, że Niemcy zaproponowali wcześniej sprzedaż swoich terminali portowych m.in. dla Maersk, widać, że u naszego zachodniego sąsiada panuje duża panika w związku ze spadkami przeładunków. Wobec tego Niemcy robią wszystko, by zahamować ten trend.

Według Gróbarczyka, nasi operatorzy przeładunków morskich ostatecznie jednak poradzą sobie ze skutkami decyzji Maerska. – Na szczęście duńska firma nie odgrywa już w naszych portach dużego znaczenia. Ponieważ funkcjonuje kilka innych spółek światowych w branży przewozów morskich, które są konkurencyjne wobec Maersk.

Kolejna odsłona walki z polską gospodarką?

– Kiedy postawiliśmy na żeglowność polskich rzek, na zwiększenie możliwości transportu przez polskie porty i faktycznie okazało się, że w polskich portach w ostatnich latach działo się dużo dobrego, zauważyli to Niemcy – mówi „GP" europoseł Bogdan Rzońca (PiS). – Zorientowali się, że na tym tracą. W związku z tym prawdopodobnie obecnie trwa różnego rodzaju lobbing na rzecz zmniejszania możliwości uzyskiwania wysokich dochodów przez polskie porty. Wiele wskazuje na to, że może to być akcja przygotowana przez środowiska niesprzyjające Polsce, którym nie w smak wzrost znaczenia polskich portów. A równocześnie przez cały czas stoimy ością w gardle z punktu widzenia lewicy, dla socjalistów, w tym niemieckich, którzy chcą słabszej Polski. Taki jest prawdopodobny powód decyzji Maersk. A firma ta wywodzi się przecież z Danii, w której to socjaliści sprawują rządy. Prawdopodobnie nie są to działania wymyślone w ostatnich tygodniach, ale dużo wcześniej. W tej sytuacji, tak czy inaczej, musimy robić swoje. Być może zresztą takie działania ze strony Duńczyków czy Niemców pasują rządowi Tuska, który nigdy nie będzie walczył o rozwój gospodarki polskiej, tylko będzie wciąż zachwycał się i rozpływał nad gospodarką unijną.

Koszty i ich kalkulacja

Jeszcze inaczej widzi całą tę sytuację Juliusz Skurewicz, sekretarz Rady Polskiej Izby Spedycji i Logistyki. Jak przypomniał w wypowiedzi dla „GP", wkrótce po upowszechnieniu konteneryzacji, a więc w latach 80. i 90. XX wieku, kontenerowe linie żeglugowe również nie zawijały bezpośrednio do polskich portów, a towary były dowożone tzw. feederami, czyli statkami dowozowymi głównie z i do Hamburga. – W przypadku Maersk olbrzymią rolę odgrywają koszty i ich kalkulacja oraz stałe dążenie do oszczędności. Być może to właśnie kalkulacja kosztów bezpośrednich zawinięć do Gdańska zdecydowała o ich – zapewne czasowym – anulowaniu. Być może przyczyną były też długotrwałe trudności terminalu gdańskiego z utrzymywaniem terminowości obsługi statków, które powodowały konieczność oczekiwania na redzie na wejście do portu. Kolejna przyczyna może być taka, że od 2025 roku Maersk wchodzi w alians z Hapag-Lloydem i tego typu decyzje mogą być wynikiem wewnętrznych uzgodnień obu armatorów. Zwracam jednak uwagę, że inni armatorzy nadal utrzymują bezpośrednie zawinięcia do Baltic Hubu. GP

GRUPA ORLEN POTWIERDZA ZASOBY ZŁOŻA ADRIANA

Sukcesem zakończyły się prace wiertnicze prowadzone przez PGNiG Upstream Norway na koncesji PL211 CS na Morzu Norweskim. Wykonany odwiert rozpoznawczy potwierdził, że w złożu Adriana znajdują się zasoby wydobywalne gazu ziemnego i kondensatu w ilości 28–43 mln baryłek ekwiwalentu ropy naftowej. To więcej o około 25–30 proc., niż szacowano w momencie odkrycia złoża. Polska spółka posiada 11,92 proc. udziałów w koncesji. Pozostałe należą do Wintershall Dea Norge (38,08 proc., operator), Petoro (35 proc.) oraz Aker BP (15 proc.).

UMOWA PGE Z ØRSTED

PGE i Ørsted podpisały kolejną umowę dotyczącą wyprowadzenia mocy dla MFW Baltica. Umowa obejmuje wykonanie przewiertu sterowanego pod plażą niezbędnego do poprowadzenia linii kablowych 275 kV oraz budowy tzw. muf łączeniowych, czyli stanowisk łączących morskie linie kablowe z lądowymi. Podmorskie linie kablowe mają za zadanie przesył energii elektrycznej wyprodukowanej przez morskie farmy wiatrowe na ląd, do infrastruktury przyłączeniowej. Morski odcinek linii kablowych łączy się z odcinkiem lądowym na lądzie. Prace będą prowadzone w Lubiatowie, w pow. wejherowskim.

FOT. MAT. PRAS., PIXABAY

Wieści z UE

Najnowsze newsy i nie tylko z obszaru Unii Europejskiej

Tomasz **Mysłek**

Europa w skrócie

Kolejny szalony projekt euro-komunistów
Większość posłów Parlamentu UE (329 za, 275 przeciw) przegłosowała projekt przepisów dotyczących „odbudowy zniszczonej przyrody". Zobowiązują one kraje UE do przywrócenia co najmniej 30 proc. „zdegradowanych obszarów siedlisk" (tj. m.in. lasów, łąk i terenów podmokłych) do roku 2030 i 90 proc. do roku 2050. Narzucają też „cele dla niektórych wskaźników różnorodności biologicznej w sektorze rolnym" i dla „odbudowy gleb organicznych na osuszonych torfowiskach – wykorzystywanych w rolnictwie". Przeciwnicy tych szaleństw z Europejskiej Partii Ludowej, z grupy Europejscy Konserwatyści i Reformatorzy oraz z frakcji Tożsamość i Demokracja, argumentowali, że to wszystko zwiększy biurokrację i będzie bardzo niekorzystne dla rolników. Projekt wymaga zatwierdzenia przez rządy krajów UE.

Scholz: Nie wyślemy Ukrainie rakiet Taurus
26 lutego agencja DPA poinformowała, że kanclerz rządu Niemiec Olaf Scholz „wyraźnie zapowiedział" w Bundestagu, że Niemcy nie wyślą Ukrainie rakiet manewrujących Taurus (nowoczesnych rakiet dalekiego zasięgu). Kanclerz uzasadnił to ryzykiem zaangażowania Niemiec w wojnę – jako strony konfliktu. Zaznaczył też, że „to, czego dziś brakuje Ukrainie, to przede wszystkim amunicji wszystkich możliwych rodzajów".

Sankcje UE na Białoruś przedłużone
Władze UE przedłużyły o kolejny rok sankcje nałożone w roku 2022 na Białoruś. Obecnie te sankcje obejmują zakaz wjazdu na terytorium 27 krajów Unii dla ponad 200 urzędników i funkcjonariuszy, w tym m.in. dla prezydenta Aleksandra Łukaszenki. A także zamrożenie aktywów blisko 40 firm i podmiotów z sektora finansów, telekomunikacji, energetyki, handlu i transportu. W uzasadnieniu podkreślono, że powodem tych sankcji jest represjonowanie obywateli protestujących przeciwko rządowi w Mińsku oraz wspieranie rosyjskiej inwazji na Ukrainę.

Mercedes wycofuje się z „zielonej" rewolucji
Koncern Mercedes poinformował o konieczności zmiany planów dotyczących samochodów elektrycznych – w kierunku stopniowego wycofania się z ich produkcji i powrotu do większej produkcji aut z silnikami spalinowymi. Ta decyzja ma związek ze znacznym spadkiem zysków firmy w ostatnim kwartale 2023 roku i z „gwałtownym spadkiem" zainteresowania autami elektrycznymi ze strony kupujących.

„REKORD"
W 2023 roku do Portugalii sprowadzono ukraińskie zboże o wartości 362 mln euro – to wartość ponad pięć razy większa niż całego portugalskiego eksportu na Ukrainę w tym czasie.

A jeszcze w roku 2021 władze koncernu zapowiadały, że przed rokiem 2025 ponad 50 proc. sprzedaży marki Mercedes będą stanowić modele elektryczne. Teraz okazało się, że ten plan nie zostanie zrealizowany i do łask powrócą mercedesy spalinowe.

Kara 3 lat więzienia za krytykę szczepionek
W coraz bardziej „postępowej" Republice Francuskiej aż 3 lata więzienia albo kara grzywny do 15 tys. euro mają grozić tym, którzy „w niewłaściwy sposób będą wypowiadać się na temat szczepionek mRNA", czyli na przykład odradzać przyjęcie takiej szczepionki lub proponować inne środki (jak amantadyna, heparyna itp.). Takie kary przyjęła komisja prawna francuskiego parlamentu. Krytycy określają ww. nowelizację ustawy jako „przepisy firmy Pfizer". **GP**

FOT. ADOBE STOCK

Euro-komunistyczny obłęd

Parlament UE przyjął rezolucję o priorytetach władz UE na marcowe posiedzenie komisji ONZ „ds. statusu kobiet". W tej rezolucji wskazano m.in., że „ubóstwo kobiet może być skutkiem braku ich dostępu do aborcji i antykoncepcji". Europosłowie wezwali więc Radę UE do zapewnienia „praw reprodukcyjnych [tj. aborcyjnych] i seksualnych". Rezolucja nawołuje również do realizacji założeń „genderowej" tzw. konwencji stambulskiej.

Konrad
Wysocki
albicla.com/KonradWysocki

Ekoarmia, czyli absurdy unijnej polityki

Nie milkną echa raportu przygotowanego przez Sekretariat Generalny Rady UE na temat działań, które mogą przyczynić się do utworzenia bardziej ekologicznych sił zbrojnych. Część krajów Zachodu już wdraża innowacyjne rozwiązania w tej kwestii, m.in. zastępując syntetyczne osłony i izolatory przewodów materiałami eko. W efekcie stają się one łatwym celem dla... gryzoni, które przegryzając kable, skutecznie unieruchamiają uzbrojenie, czyniąc go bezużytecznym i generującym koszty napraw.

„ZIELONA ARMIA" W PRAKTYCE

Technologie i innowacje postępują w sferze militarnej w iście kosmicznym tempie. Dziś jesteśmy świadkami czegoś, co jeszcze kilka, kilkanaście lat temu nie wychodziło poza książki i filmy o tematyce science-fiction. Walki dronów czy zautomatyzowane operacje na dalekie dystanse stały się elementami wojny konwencjonalnej. Wielomiliardowe projekty i rozwiązania na miarę XXI wieku mają zapewnić poszczególnym krajom przewagę nad potencjalnym przeciwnikiem i efektywność na polu walki. I choć armia to obszar, na który nie da się przenieść wielu rozwiązań z innych dziedzin, niektóre środowiska usilnie forsują swoje pomysły, nie bacząc na ich konsekwencje. Za taki można uznać m.in. pomysł utworzenia tzw. ekoarmii, bardziej przyjaznej środowisku.

Zielony pomysł Brukseli

Sekretariat Generalny Rady Unii Europejskiej przygotował raport, w jaki sposób siły zbrojne powinny zareagować na zmiany klimatu. Jednym z rozwiązań na rzecz bardziej ekologicznej armii jest wprowadzanie technologii zmniejszających emisję CO_2. Jak wynika z badań, wojsko odpowiada bowiem za około 5,5 proc. globalnej emisji dwutlenku węgla. I choć raport należy traktować raczej w kategoriach przemyśleń na odległą przyszłość, wzbudził niemałe kontrowersje. Większość ekspertów podkreśla, że to niemożliwe, by „ekologiczna armia" była skuteczna. – Priorytetem dla armii powinna być efektywność i szybkość reagowania, a także skuteczność działania, a nie kwestie ekologiczne. Tym bardziej że główne potęgi militarne świata – Rosja, Chiny, a także NATO – nie planują tworzenia ekoarmii, ponieważ bardzo realistycznie podchodzą do tego typu kwestii. Na polu walki z wrogiem trzeba używać konwencjonalnych i mocnych argumentów – mówi w rozmowie z „GP" gen. Dariusz Wroński, były dowódca wojsk aeromobilnych. – Nigdzie na świecie, zarówno w woj-

EKO – TAK. ALE...

Kwestie ekologiczne powinny być zamknięte w wojskowych laboratoriach, by dać szansę naukowcom na opracowanie takich technologii, które w przyszłości nie będą musiały być na przykład napędzane benzyną, ropą, naftą czy gazem.

Autorzy raportu wskazują, że uzbrojenie, które w najbliższych sześciu latach trafi do sił zbrojnych, będzie w użyciu nawet do 2080 roku.

sku, jak i w służbach cywilnych. nie ma pojazdów o dużej nośności, przekraczającej 50 ton, które są obsługiwane na przykład przez silniki elektryczne. Nie ma takiej możliwości i przez najbliższe dekady nie będzie – dodaje nasz rozmówca.

Ekoarmia w praktyce

Na Zachodzie od dłuższego czasu wprowadza się jednak innowacyjne metody do sprzętu i uzbrojenia wojskowego. W sferę „eko" można wpisać m.in. działania zmierzające do zastępowania syntetycznych materiałów bardziej przyjaznymi środowisku. I choć idea jest może warta uwagi, rzeczywistość weryfikuje tego typu działania. Portal francuskiego dziennika „Le Figaro" opisał przed kilkoma dniami sytuację z ukraińskiego frontu. Część sprzętu, który tam trafia, także produkcji francuskiej, często pozostaje niesprawna. Wszystko przez fakt, że osłony przewodów elektrycznych (m.in. w haubicach samobieżnych) wykonane są z włókna kukurydzianego. To z kolei stało się przysmakiem… myszy i szczurów, z plagą których mierzą się żołnierze na froncie. Przegryzając włókno, równocześnie niszczą one przewody. Sprzęt zostaje naprawiony, ale nie na długo, bo sytuacja się powtarza. Gryzonie potrafią też uwić sobie gniazdo pod silnikiem czy w pustych przestrzeniach czołgu, haubicy czy transportera, skutecznie je unieruchamiając.

Temat zastępczy

– Uważam, że przyszłość należy do magnetycznych nośników, energii molekularnej, skierowanej, laserów. I w tych sektorach możemy widzieć ekologiczne możliwości i zdolności armii, która bezszelestnie będzie poruszać się na lądzie czy w powietrzu. Nie wyobrażam sobie wojsk lądowych czy piechoty, które poruszają się elektrycznymi hulajnogami i strzelają z procy – wskazuje ekspert. Zdaniem gen. Wrońskiego fakt, że temat ekoarmii pojawił się właśnie teraz, ma odwrócić uwagę opinii publicznej od rzeczywistych problemów Europy. – Chodzi o to, by odciągnąć społeczeństwo, które nie ma czasu na drążenie pewnych tematów, od poważnych problemów: groźby zaatakowania Zachodu przez Rosję czy trwających w całej Europie masowych protestów. To celowe odwrócenie uwagi – uważa gen. Wroński. Ekspert dodaje, że za utworzenie wspomnianego wyżej raportu mogły odpowiadać osoby, które mają mgliste pojęcie o wojennej rzeczywistości i geopolitycznych realiach. – Inwazja na Ukrainę, wydarzenia w Syrii, na Bliskim Wschodzie, konflikt w Strefie Gazy czy sytuacja w Afryce Północnej dały tyle aspektów i wniosków, że zakrawa na kpinę fakt, iż rozważamy teraz kwestie ekoarmii, podczas gdy na świecie toczą się konflikty zbrojne. Kwestie ekologiczne powinny być zamknięte w wojskowych laboratoriach, by dać szansę naukowcom na opracowanie takich technologii, które w przyszłości nie będą musiały być na przykład napędzane benzyną, ropą, naftą czy gazem – kończy nasz rozmówca. **GP**

FOT. ADOBE STOCK

Leszek
Galarowicz
albicla.com/LeszekGalarowicz

UWAGA!
Grooming polega na zbudowaniu takiej relacji poprzez internet, relacji między osobą dorosłą a dzieckiem, aby doprowadzić do uwiedzenia i wykorzystania seksualnego dziecka.

NIBY WIADOMO, KTO JEST PO DRUGIEJ STRONIE

DZIECI OFIARAMI ZBOCZEŃCÓW

Badania przeprowadzane w ostatnich latach nie pozostawiają wątpliwości, że dla obecnego pokolenia dzieci i młodzieży światem staje się w coraz większym stopniu sieć. To wiąże się nie tylko z rosnącym ryzykiem uzależnień, problemów psychicznych, zdrowotnych, lecz także zagrożeniami, których ofiarą może paść młoda osoba. Jedną z odpowiedzi na niebezpieczeństwa dzisiejszych czasów jest kampania „Niby wiadomo, kto jest po drugiej stronie" Fundacji Dajemy Dzieciom Siłę. Jej głównym celem jest uchronienie dziecka przed możliwością wykorzystania seksualnego online.

Choć pierwsza kampania społeczna pod hasłem „Nigdy nie wiadomo, kto jest po drugiej stronie", dotycząca problemu wykorzystywania seksualnego dzieci online, miała miejsce już 20 lat temu, grooming jest wciąż zjawiskiem, o którym mówi się w przestrzeni publicznej stosunkowo niewiele. Polega ono na zbudowaniu takiej relacji poprzez internet, relacji między osobą dorosłą a dzieckiem, aby doprowadzić do uwiedzenia i wykorzystania seksualnego dziecka. Przejawia się m.in. w prezentacji materiałów pornograficznych, wyłudzaniu intymnych zdjęć, nakłanianiu do rejestracji nagrań o charakterze seksualnym czy do spotkania z zamiarem kontaktu seksualnego.

Dziecko zna sprawcę, ale nie spodziewa się krzywdy

Po dwóch dekadach akcję przeciwdziałania wykorzystywaniu seksualnemu dzieci online ponownie organizuje Fundacja Dajemy Dzieciom Siłę. Partnerem kampanii „Niby wiadomo, kto jest po drugiej stronie", jest Fundacja Orange. „W ramach kampanii zwracamy uwagę na ten problem w naszych mediach społecznościowych i w mediach tradycyjnych, nagłaśnialiśmy go również podczas ostatniego Dnia Bezpiecznego Internetu w lutym tego roku" – mówi Łukasz Wojtasik z Fundacji Dajemy Dzieciom Siłę. FDDS pomaga m.in. dzieciom (pokrzywdzonym przestępstwami, głównie różnymi formami przemocy i wykorzystywaniem seksualnym) oraz ich opiekunom, zajmuje się kwestiami bezpieczeństwa dzieci i młodzieży w internecie, bada zjawisko przemocy (zwłaszcza wobec dzieci) w Polsce, wprowadza standardy ochrony dzieci oraz edukuje profesjonalistów pracujących z dziećmi. Z jej ostatnich aktywności warto wymienić choćby akcje pod hasłem „Blisko telefonu – daleko od dziecka", „Reaguj na przemoc wobec dzieci" czy raport z badania „Diagnoza przemocy wobec dzieci w Polsce 2023".

Nowoczesne technologie ułatwiają sprawcom budowanie bliskich i intymnych relacji z dziećmi, omijając nadzór rodziców. Eksperci z Fundacji DDS przekonują, że wbrew powszechnemu przekonaniu, sprawcami uwodzenia dzieci w internecie nie są całkowicie obce im osoby, ale młodzi dorośli, których dziecko zna (na przykład

FOT. ADOBE STOCK

z rodziny, otoczenia, szkoły) lub myśli, że zna (na przykład influencerzy z sieci).

Pandora Gate

Przykładem jednej z bardziej bulwersujących spraw ostatnich miesięcy dotyczących wykorzystywania seksualnego dzieci, która wstrząsnęła nie tylko środowiskiem polskiego YouTube'a, była afera Pandora Gate, którą część komentatorów określiła mianem największej w Polsce afery youtuberów. Jednym z jej głównych „bohaterów" był influencer Stuu, który wykorzystując swoją pozycję, korespondował z nieletnimi fankami, proponował im spotkania i prowadził rozmowy zabarwione erotycznie. Z ujawnionych materiałów wynika, że on i jego kilku kolegów youtuberów zaprosili nieletnie dziewczyny do domu, częstowali je alkoholem, a gdy te straciły świadomość, dotykali je bez ich zgody. Kilku youtuberom postawiono akty oskarżenia. Co ciekawe, oskarżony o pomówienie został też główny oskarżyciel w aferze, autor materiałów wymierzonych w środowisko youtuberów, Sylwester Wardęga, wobec którego sprawę skierował jeden z influencerów, którego nazwisko przewijało się w sprawie – Marcin Dubiel. Efektem sprawy było też wycofanie się znanych marek ze współpracy z youtuberami zamieszanymi w aferę.

Co każdy rodzic wiedzieć powinien?

Można przypuszczać, że Pandora Gate to niejedyna afera z groomingiem w tle, w którą zamieszane są osoby publiczne. Jednak zazwyczaj większość dramatów z udziałem dzieci nie dotyczy youtuberów, influencerów czy celebrytów, lecz rozgrywa się gdzieś w domowym zaciszu przed ekranami komputerów i nie dotyczy kontaktów z osobami znanymi i popularnymi. Dlatego szczególnie ważne jest dziś uczulenie rodziców na ten problem i przekazanie praktycznych wskazówek dotyczących profilaktyki uwodzenia dzieci online, a także podpowiedzi, jak rozmawiać z dziećmi i nastolatkami na temat relacji online.

W serwisie www.dzieckowsieci.pl można znaleźć kilka zasad, które powinien wziąć sobie do serca każdy rodzic. Przede wszystkim ważne jest budowanie pogłębionej relacji ze swoim dzieckiem. Przydatne okaże się uczenie najmłodszych krytycznego myślenia. Można na przykład przeglądać z dzieckiem treści online. Rodzice powinni też uczyć dziecko relacji z innymi. Ważne jest ustalenie z pociechą zasad korzystania z sieci. Kiedy zaś wiemy lub podejrzewamy, że dziecko jest ofiarą uwodzenia, należy szybko zareagować, pomóc mu i zgłosić sprawę do organów ścigania.

Zjawisko groomingu przez ostatnie lata niemal w ogóle nie funkcjonowało w świadomości zbiorowej Polaków. Więcej zaczęło się o nim mówić przy okazji afery Pandora Gate, kiedy jeden z zamieszanych w sprawę youtuberów został oskarżony przez swoją dziewczynę o stosowanie przemocy oraz właśnie grooming. Nowa kampania FDDS ma na celu uświadomienie, że problem groomingu istnieje, i wskazanie, jak zapobiegać uwodzeniu dzieci i młodzieży w sieci. Najlepszą puentą są słowa Ewy Dziemidowicz, psychoterapeutki poradni Dziecko w Sieci FDDS: „Zapobieganie uwodzeniu online to nie może być jednorazowa rozmowa rodzica z dzieckiem czy pogadanka edukacyjna w szkole. To powinien być szereg działań – rozmów, komentarzy, zachowań – których celem jest zwiększenie świadomości dzieci oraz ich umiejętności dotyczących rozpoznawania, reagowania i ujawniania sytuacji związanych z uwodzeniem online i przekraczaniem granic w relacjach". **GP**

Ryszard
Kapuściński
PREZES KLUBÓW „GP"

12-lecie Klubu „Gazety Polskiej" w Bytowie

Klubowi „GP" Bytów dziękujemy za 12 lat patriotycznej działalności i prosimy

Klub „Gazety Polskiej" Bytów zorganizował otwarte spotkanie pt. „Budujemy społeczeństwo obywatelskie" oraz obchodził 12-lecie istnienia.

Klub „Gazety Polskiej" w Bytowie został założony 15 lutego 2012 roku. Pierwszym przewodniczącym był Andrzej Grądzki, a od 16 października 2013 roku klubowi przewodzi Jędrzej Sobol. Wyjątkowe wydarzenie zjednoczyło wszystkich w duchu patriotyzmu, wspólnej pasji i wdzięczności za lata wspólnego działania. Spotkanie było nasycone atmosferą radości i entuzjazmu, omówiono i przeanalizowano dotychczasową działalność klubu i naładowano akumulatory nową energią i zapałem do dalszej pracy.

Klub „Gazety Polskiej" Dąbrowa Górnicza II im. Henryka Glassa „Chudego Wilka" zorganizował spotkanie z Marianem Kowalskim, znanym felietonistą. Gość przyniósł ze sobą nie tylko bogate doświadczenie i wiedzę, lecz także pasję do spraw, które są nam wszystkim bliskie. Jego obecność była inspiracją dla wszystkich uczestników, a wygłaszane przez niego przemówienie oraz wypowiedzi wniosły nowe spojrzenie na omawiane tematy. Atmosfera była pełna energii i pozytywnego nastroju, a liczba obecnych osób znacząco przewyższyła oczekiwania organizatorów.

W restauracji „W starym kinie" odbyło się spotkanie Klubu „Gazety Polskiej" w Bytomiu. Prowadzili je przewodnicząca klubu Danuta Kostek wraz ze swoim mężem Andrzejem Kostkiem. Po przywitaniu gości: posła na sejm RP Wojciecha Szaramy, zastępcy prezydenta Zabrza Borysa Borówki, wiceprzewodniczącego RM w Zabrzu Adama Ilewskiego, radnego sejmiku śląskiego Zbigniewa Przedpełskiego oraz radnych RM w Bytomiu – Macieja Bartkowa, Michała Glatte, Mariusza Janasa, Andrzeja Kędzierskiego, Piotra Patonia, Alfreda Pyrka, głos zabrał bytomski poseł Prawa i Sprawiedliwości Wojciech Szarama. Podziękował klubowi za zorganizowanie spotkania i wszystkim, którzy przyjęli zaproszenie. Przedstawił obecną sytuację polityczną w Polsce i zachęcił do pełnej mobilizacji w wyborach, które w tym roku odbędą się w Polsce. W spotkaniu uczestniczyły również kluby „GP" z Bytomia, Zabrza, Gliwic. Poseł przedstawił kandydata na prezydenta Bytomia obozu prawicy, KW PiS, radnego RM w Bytomiu Macieja Bartków. Głos zabrał sam kandydat – przewodniczący struktur miejskich Prawa i Sprawiedliwości w Bytomiu, kiedyś przewodniczący Klubu „Gazety Polskiej" w Bytomiu. Gość specjalny spotkania – Paweł Piekarczyk, bard polskiej piosenki patriotycznej – zagrał zebranym piękny koncert, Spotkanie było połączone z inauguracją działalności Klubu „Gazety Polskiej" w Bytomiu.

Jak co roku członkowie Klubu „Gazety Polskiej" w Nowym Sączu im. Jana Olszewskiego spotkali się na noworocznym uroczystym obiedzie, połączonym z podsumowaniem działalności klubu i obchodów, które przy tej okazji zorganizowano, a które miały charakter wielu wydarzeń odbywających się przez cały rok. Jednym z ważniejszych było uroczyste spotkanie urodzinowe w sądeckim Małopolskim Centrum Kultury „Sokół" połączone z wręczeniem odznaczeń państwowych, przyznanych przez prezydenta RP siedmiu działaczom klubu. Spotkanie noworoczne prowadził przewodniczący klubu, którym od dziewięciu lat jest Tomasz Baliczek. Przypomniał on zebranym historię klubu oraz przedstawił ambitne plany pracy na rozpoczynający się rok. Spotkanie przebiegało w miłej, rodzinnej atmosferze i góralskiej oprawie. Przedstawiono kilkanaście pozycji książkowych dotyczących historii, m.in. o Janie Olszewskim, które następnie zostały rozdane klubowiczom. Na spotkaniu obecni byli również były poseł Jan Duda oraz były przewodniczący Solidarności Andrzej Szkaradek. Rozmowom i wspomnieniom nie było końca. Spotkanie zakończyło się późną nocą.

Klub „Gazety Polskiej" Białystok uczestniczył w uroczystej Mszy św., której przewodniczył metropolita białostocki abp Józef Guzdek, w intencji upamiętnienia 35. rocznicy męczeńskiej śmierci ks. Stanisława Suchowolca. Podczas homilii i przy grobie wspominano postać ks. Suchowolca – kapelana białostockiej Solidarności. Obecni byli również: brat bł. ks. Jerzego Popiełuszki oraz przedstawiciele „Solidarności '80", Związku Represjonowanych, reprezentacja białostockiego IPN, przedstawiciel

o więcej!

Sejmu, Konfederacji Barskiej, poczty sztandarowe wielu organizacji patriotycznych. Przy grobie ks. Suchowolca Pani Stanisława Korolkiewicz w płomiennych słowach zachęcała do modlitwy za ojczyznę. Uroczystość zakończył koncert zespołu Polskie Kwiaty, prowadzony przez Helenę Mieszkuniec.

Po Mszy św. w kościele garnizonowym pw. św. Barbary w Gliwicach oddano uroczysty hołd Cichociemnym – elicie polskiej armii podziemnej – składając kwiaty i zapalając znicze pod pomnikiem „Gliwickich Cichociemnych". W uroczystości wzięli udział Strzelcy Rzeczypospolitej w towarzystwie ppłk. Piotra Tadeusiaka, szefa Wojskowego Centrum Rekrutacji w Gliwicach, oraz gliwicki klub „Gazety Polskiej".

Śląskie kluby „Gazety Polskiej" współorganizowały duży „Protest Wolnych Polaków" przeciw łamaniu konstytucji i podstawowych reguł prawa przez nową władzę koalicyjną. Na ulicy przed Urzędem Wojewódzkim w Katowicach zebrało się około półtora tysiąca demonstrantów. Transmisję z protestu można obejrzeć na YouTube, dzięki obecności TV Republika.

Krakowski klub „Gazety Polskiej" zorganizował spotkanie z redaktorem Jakubem Augustynem Maciejewskim, które poprowadziła wiceprzewodnicząca tamtejszego klubu Maria Machl. Po spotkaniu, które zgromadziło wiele osób, można było zakupić książki redaktora pt. „Wojna. Reportaż z Ukrainy".

W Kościele Garnizonowym w Olsztynie odprawiona została cykliczna Msza św. za ojczyznę.

Podczas nabożeństwa wierni wysłuchali pięknego patriotycznego kazania. Obecni byli m.in. parlamentarzyści: Iwona Arent, Mariusz Błaszczak, Artur Chojecki. Współorganizatorem był Klub „Gazety Polskiej" Olsztyn.

Klub „Gazety Polskiej" w Nowym Targu zorganizował spotkanie, na którym poruszono tematy związane z aktualną sytuacją polityczną w Polsce. Następnie głos zabrali klubowicze startujący w zbliżających się wyborach samorządowych. Kolejnym zagadnieniem były aktualne realia gospodarcze i społeczne w Afryce. Omówiono także kwestie organizacyjne związane ze zbliżającym się spotkaniem klubu, na którym gościem będzie europoseł Dominik Tarczyński. **GP**

FOT. ARCH.

ZAPROSZENIA klubowe

WĘGIERSKA GÓRKA – powstał 508. klub „Gazety Polskiej", przewodniczącą została Halina Słowik-Tyc, tel.: +48 607 289 657, e-mail: klubgp.wegierskagorka@gmail.com

BISKUPIEC – powstał 509. klub „Gazety Polskiej", przewodniczącym został Jarosław Kula, tel.: +48 661 965 825, e-mail: klubgp.biskupiec@gmail.com

ZGORZELEC – reaktywacja klubu „Gazety Polskiej", przewodniczącą została Anna Śliwka, tel.: +48 603 469 113, e-mail: klubgp.zgorzelec@gmail.com

ŁÓDŹ GÓRNA – przewodniczący Tomasz Gąsiorowski, tel.: +48 505 497 780 (zmiana numeru telefonu), e-mail klubgp.lodzgorna@gmail.com

SKARŻYSKO-KAMIENNA – nowym przewodniczącym został Maciej Kanoniuk, tel.: +48 791 559 791, e-mail: klubgp.skarzysko-kamienna@gmail.com. Panu Leszkowi Steciowi dziękujemy za dotychczasową pracę.

WROCŁAW – zapraszamy na spotkanie z prof. Piotrem Grochmalskim, 22 marca, godz. 17, Centrum Historii Zajezdnia Wrocław.

SYDNEY (AUSTRALIA) – zapraszamy na 9. RAJD „Katyń 1940 – Smoleńsk 2010" Australia – Pamiętamy! W 104. rocznicę zwycięstwa w Bitwie Warszawskiej 1920 roku. 15–18 marca 2024 roku.

Kontakt dla osób, które chcą założyć klub „GP"

Tomasz Sakiewicz
REDAKTOR NACZELNY „GP"
e-mail: tomasz.sakiewicz@gazetapolska.pl

Ryszard Kapuściński
PREZES KLUBÓW „GP"
e-mail: ryszard.kapuściński@gazetapolska.pl

Ewa Wójcik
BIURO KLUBÓW „GP"
ul. Bracka 15, I piętro
31-005 Kraków
e-mail: klubygp@gazetapolska.pl
tel. (12) 422 03 08, 505 038 217

WIĘCEJ INFORMACJI NA WWW.KLUBYGP.PL

Tomasz **Panfil**
IPN/KUL

ZA WOLNOŚĆ, CAŁOŚĆ, NIEPODLEGŁOŚĆ

WYBUCH INSUREKCJI KOŚCIUSZKOWSKIEJ

Wokół polskich prób wydobycia się z otchłani upadku, w której potężna niegdyś Rzeczpospolita pogrążała się od końca XVII wieku, rozwinęła się międzynarodowa i krajowa gra polityczna. Chociaż może lepiej byłoby powiedzieć, że stała się Polska przedmiotem intryg ludzi bez honoru, podobniejszych bardziej do pospolitych rabusiów obdzierających podróżnych na gościńcach, niż do koronowanych głów i dyplomatów. Nie była już Rzeczpospolita państwem, o względy którego zabiegały najpotężniejsze dwory europejskie. Wykaz błędów i wad społeczeństwa szlacheckiego przypominał katalog grzechów śmiertelnych i ciężkich – od pychy począwszy, przez egoizm stanowy oraz pogardę dla słabszych i uboższych, po zwykłą chciwość. Wyraźnie zepsucie polskiej „elity" politycznej widział Stanisław Staszic, a swe refleksje zawarł w dziele „Przestrogi dla Polski", wydanym

NADZIEJA
24 marca na krakowskim Rynku, w asystencji batalionu strzelców Wodzickiego i w obecności tłumu krakowian, pojawił się generał Kościuszko. Ogłosił plan zbawienia Ojczyzny. Plan kompletny, od mobilizacji całego narodu po powołanie rządu i administracji.

FOT. WIKIPEDIA

w czasie obrad Sejmu Czteroletniego. Żyła jednak wciąż w Polakach jedna cnota, która w drugiej połowie osiemnastego stulecia dawała nadzieję na odrodzenie jednostkowe i społeczne – umiłowanie wolności i ukochanie Ojczyzny, która tej wolności stworzyła niespotykane w Europie warunki rozkwitu.

Witaj, jutrzenko swobody, zbawienia za tobą słońce…

Gdy w 1820 roku Adam Mickiewicz pisał „Odę do młodości", żyło jeszcze pokolenie, które witało Konstytucję 3 maja jako zapowiedź odzyskiwanej swobody państwowej, jako pierwszy krok postawiony przez naród polski na drodze zbawienia. I jeśli sądzić po zapale okazywanym przez Polaków w 1791, a zwłaszcza w 1792 roku – a pisząc „Polaków", mam na myśli ludzi wszelkich stanów – to wiara w zbawienie Ojczyzny była powszechna i silna, silniejsza niż strach przed niepokonanymi ponoć armiami cesarskimi i carskimi. Gdy Katarzyna okazała niezadowolenie z powodu uchwalenia konstytucji i zwołała do Petersburga zaprzańców i sprzedawczyków, każąc im ustawę majową obalić, Rzewuski, Branicki i Potocki powołali do życia konfederację nazwaną targowicką. Mijał rok od chwili, gdy rozentuzjazmowany lud Warszawy niósł na ramionach marszałka Małachowskiego trzymającego w dłoniach dokument sejmowy. Był maj 1792 roku, w granice Rzeczypospolitej wkraczały moskiewskie korpusy, a wiarołomny król pruski nie tylko oznajmiał Polakom, że antymoskiewski układ sojuszniczy z 1790 roku już nie obowiązuje, lecz także potajemnie targował się z Katarzyną o kolejną część łupu.

Polacy stanęli do wojny, a kampanią obronną dowodził, wielce w sztuce wojennej utalentowany, bratanek królewski, książę Józef Poniatowski, mając do pomocy grono zdolnych młodych generałów, absolwentów pierwszej polskiej szkoły wojennej, założonej przez króla Stanisława Poniatowskiego w 1765 roku, Szkoły Rycerskiej. Oprócz zdolności militarnych ludzi tych wyróżniało szczere umiłowanie Ojczyzny, poczucie honoru oraz wiara w ludzką moralność.

Z naszym duchem i orężem Polak ziemię oswobodzi

Mając mniej armat, mniej żołnierzy, mniej doświadczenia wojennego od moskiewskich weteranów, prowadził książę Józef przemyślaną i przemyślną wojnę na czas. Cofając się w głąb Rzeczypospolitej, szarpał Rosjan w bitwach i potyczkach: oni tracili ludzi, on się wzmacniał napływającymi ochotnikami, oni rozciągali swe linie zaopatrzeniowe, on skracał. Za plecami wojsk polskich pracowały fabryki broni i amunicji, spływały pieniądze i zaopatrzenie. I kto wie, jak przebiegłaby walna bitwa na przedpolach Warszawy, może koło Radzymina stoczona, gdyby nie tchórzostwo króla. Objął on wcześniej dowództwo naczelne i, nie mając pojęcia o sztuce wojennej, tylko przeszkadzał księciu Józefowi. Drżał król o własne bezpieczeństwo, większym przerażeniem napełniał go gniew dawnej kochanki, a najbardziej bał się, że ujawni ona wykaz dotacji, które mu wypłacała, i że odmówi spłaty jego niebotycznych długów. Ponoć próbował się targować Poniatowski z posłem moskiewskim Bułhakowem co do losów kraju, ale Moskal oznajmił mu, że zdanie się na łaskę imperatorowej ma być bezwarunkowe i całkowite. Ze strachu zatem postanowił przystąpić do konfederacji targowickiej wbrew woli narodu, który chciał walczyć. Był – nomen omen – 22 lipca 1792 roku. Kapitalnie nastroje senatorów i tchórzliwego, małostkowego monarchy oddaje fragment narady z 23 lipca. Mówił król: „Eo ipso (a zatem) może mię nie uznać (caryca) królem. – Naród uznaje WKMość królem – rzekł poważnie podskarbi Ostrowski. – A konfederacja targowicka czy się także nie mieni być narodem? – zagadał książę prymas (Michał Poniatowski). – Buntownicy nie należą do narodu – wzgardliwie dorzucił Sapieha, marszałek konfederacji litewskiej".

Na wieść o kapitulacji króla, który chciał wybrać mniejsze zło, a wybrał to najgorsze, Warszawę ogarnęły zamieszki, a oficerowie księcia Józefa obozujący pod Kurowem powzięli plan porwania króla i zmuszenia go do kontynuowania wojny. Wśród tych oficerów był generał-lejtnant Tadeusz Kościuszko.

Kto powiedział, że Moskale cnymi braćmi są Lechitów…

Urodzony w 1746 roku Kościuszko był wówczas żołnierzem opromienionym sławą

zdobytą w wojnie o niepodległość kolonii angielskich w Ameryce Północnej. Trafił tam w 1776 roku po ukończeniu Szkoły Rycerskiej, pięcioletnich studiach artystycznych w Paryżu i ciężkim zawodzie miłosnym – kochał Ludwikę Sosnowską, córkę hetmana polnego litewskiego, który wzgardliwie odmówił zgody na ślub słowami: „Synogarlice nie dla wróbli, a córki magnackie nie dla drobnych szlachetków". Jako inżynier wojskowy fortyfikował Filadelfię i West Point, cieszył się przyjaźnią Washingtona i Jeffersona. Ten drugi jeszcze po latach zapraszał go, by powrócił do wolnych już Stanów Zjednoczonych, zamieszkał wśród przyjaciół, a na koniec spoczął obok niego na cmentarzu.

Twego miecza nam potrzeba, by Ojczyznę oswobodzić

Kościuszko powróciwszy z Paryża, stwierdził, że ruch powszechny jeszcze nie jest do walki gotowy, ale dłużej czekać nie można było, bowiem Rosjanie rozbrajali kolejne oddziały armii konstytucyjnej, a tajni agenci moskiewscy i targowiccy wiedzieli coraz więcej o spiskowcach. Późną jesienią aresztowany został gen. Ignacy Józef Działyński, który wprawdzie zaprzysiągł konfederację targowicką, ale potajemnie szykował swój pułk do walki z Moskalami. Podobnie czynił Antoni Madaliński. Ten konfederata barski i gorący zwolennik konstytucji dowodził 1. Wielkopolską Brygadą Kawalerii Narodowej stacjonującą wówczas w Ostrołęce. O poważaniu, jakim się cieszył, świadczy to, że spiskowcy w nim upatrywali „rezerwowego" przywódcę insurekcji – gdyby Kościuszko nie zdążył wrócić do kraju. To właśnie w sztabie brygady Madalińskiego, wobec groźby rozbrojenia oddziału, zapadła decyzja o rozpoczęciu wojny: 8 marca Madaliński zerwał rozmowy o rozbrojeniu i cztery dni później ruszył w stronę Krakowa na spotkanie z gen. Józefem Wodzickim.

Ruszyli na „buntowników" Moskale, z Krakowa w pogoń wymaszerował okupacyjny garnizon Łykoszyna. Wykorzystał to Tadeusz Kościuszko.

Wolność droga w białej szacie złotem skrzydłem w górę leci

24 marca na krakowskim Rynku, w asystencji batalionu strzelców Wodzickiego i w obecności tłumu krakowian, pojawił się generał Kościuszko. Ogłosił plan zbawienia Ojczyzny. Plan kompletny, od mobilizacji narodu – ale całego, nie tylko szlacheckiego – po powołanie rządu i administracji. Sam Kościuszko obejmował władzę dyktatorską, obiecując „…w obliczu Boga całemu Narodowi Polskiemu, iż powierzonej mi władzy na niczyj prywatny ucisk nie użyję, lecz jedynie jej dla obrony całości granic, odzyskania samowładności Narodu i ugruntowania powszechnej wolności używać będę".

Insurekcja przegrała, bo wobec przewagi trzech zaborców przegrać musiała. Mimo woli walki, pragnienia zwycięstwa i determinacji w boju, czego żywym symbolem stał się Bartosz, jeden z tysięcy kosynierów, ten co własną czapką zagasił lont u moskiewskiej armaty.

Tuż przed ostatecznym – jak się wówczas wielu wydawało – upadkiem Polski,

> *Legenda insurekcji i Naczelnika, legenda chłopskich kosynierów idących na Moskali, dały Polakom siłę oporu przeciwko straszliwemu „trawieniu" podzielonej Polski przez zaborców.*

Czyny z wojny 1792 roku przyniosły Kościuszce sławę wśród rodaków i uznanie u towarzyszy broni. Gdy zatem po rządach targowiczan przyszedł drugi rozbiór Polski, ci, którzy nie zamierzali złożyć broni, właśnie w Kościuszce upatrywali przywódcę. Resztką Polski rządził moskiewski gen. Igelström, wysługiwali mu się targowiczanie: Ożarowski, bracia Kossakowscy, Zabiełło, Ankwicz, Moszyński. Naród, któremu odebrano wolność, który ochotnie zgłaszał się na wojnę w obronie konstytucji, czekał sygnału do walki ostatecznej. Bowiem – jak pisał Władysław Konopczyński – „jeżeli rok 1772 pozbawił Polskę dostępu do morza, przez co podciął jej siłę rozwoju, ale poza tym okaleczył jej członki zewnętrzne, to rok 1793 pozostawił z niej już tylko krwawiący tułów z głową i sercem, całkiem do życia niezdolny". Żyć już Polska nie mogła, mogła umrzeć z honorem.

Spiski się rozwijały, spiskowcy czekali jeszcze na wyniki misji zagranicznych. Lecz świat cały interesował się tylko Francją i jej rewolucją, z obojętnością przechodząc obok upadku Rzeczypospolitej. Stanisław Staszic miał ponoć rzec: „Jeśli mają nas połknąć, uczyńmyż się takimi, by nas strawić nie mogli". Legenda insurekcji i Naczelnika, legenda chłopskich kosynierów idących na Moskali, dały Polakom siłę oporu przeciwko straszliwemu „trawieniu" podzielonej Polski przez zaborców. Józef Pawlikowski wydał w 1800 roku rozprawę pod tytułem „Czy Polacy mogą się wybić na niepodległość?". Autorstwo książki przez sto lat przypisywano Kościuszce. Nie bez przyczyny, odnajdujemy w niej bowiem ideę, którą Naczelnik państwa urzeczywistniał swym czynem: „Naród żądający niepodległości potrzeba koniecznie, aby ufał w swoje siły. Jeżeli nie ma tego uczucia, jeśli do utrzymania bytu swego nie idzie przez własne usiłowania, ale przez obce wsparcie lub łaskę, można śmiało przepowiedzieć, iż nie dojdzie ani szczęścia, ani cnoty, ani sławy (…). Naród szesnastomilionowy, kwitnący przedtem, nikomu w Europie nie ustępujący w żwawości i męstwie, z najobfitszą ziemią w znanym świecie, nie miałby być wolnym, skoroby zechciał?". **GP**

Pamiętajmy o Bogu, Ojczyźnie i prawdzie

sklep.gazetapolska.pl
Sklep Niepodległego Polaka

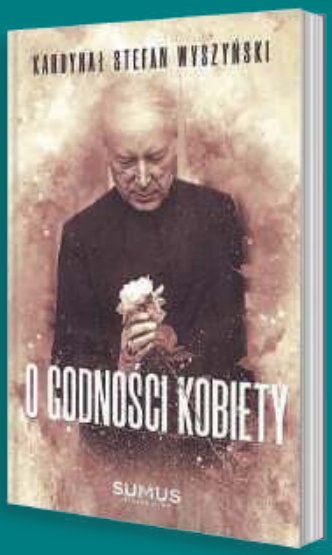

O GODNOŚCI KOBIETY KARDYNAŁ STEFAN WYSZYŃSKI

W książce „O godności kobiety" czytelnik znajdzie spostrzeżenia dotyczące kobiet głoszone przez kardynała Stefana Wyszyńskiego, które, mimo iż wypowiedziane kilkadziesiąt lat temu, wcale nie tracą na aktualności. Książka yo zbiór kazań, konferencji i rozważań skierowanych do kobiet, ale nie tylko. Kardynał Wyszyński mówi w nich o sprawach, które bywają zarzewiem sporów z dogłębnym zrozumieniem, prostotą i spokojem. Słowa Prymasa zebrane w książce podnoszą na duchu i stanowią prawdziwą inspirację.

- **Rozmiar okładki:** 135x195 mm
- **Liczba stron:** 322
- **Oprawa:** Miękka

BEZBOŻNOŚĆ, TERROR I PROPAGANDA PROF. WOJCIECH ROSZKOWSKI

Autor tej książki z niebywałą logiką objaśnia fałszywe rozumowanie Marksa i jego epigonów oraz unaocznia tragiczne tego skutki. Prof. Roszkowski i jego najnowsze dzieło skłaniają do refleksji – dokąd prowadzi koncepcja świata bez Boga oraz koncepcja władzy opartej tylko na propagandzie, która posługuje się przymusem, nawet terrorem (zalecanym od początku przez marksistów). Trudno o lepsze argumenty niż te, które przedstawia autor tej książki, w dyskusji nad kształtem współczesnego świata zachodniego, który wydaje się zmierzać ku upadkowi; Polska niestety różnymi sposobami została w ten proces uwikłana.

- **Rozmiar okładki:** 165x235 mm
- **Liczba stron:** 304
- **Oprawa:** Twarda

Poznaj nasze **nowe akcesoria patriotyczne**

FLAGA NARODOWA

112x70 cm, matariał: poliester (tkaniana typu plain tafeta 75g/m²) szybkoschnąca, z tunelem na zamaocowanie drzewca. Certyfikat OEKO-TEX na brak substancji szkodliwych.

PRZYPINKA „GODŁO I GRANICE" Z BIAŁO-CZERWONĄ WSTĄŻKĄ

Kotylion narodowy, ręcznie wykonany z dołączoną taśmą zgrzewaną na końcach na końcach kotylionu w celu ochrony przed strzępieniem. Rozmiar: 4x8 cm; średnica przypinki: 2,5 cm.

OPASKA NA RAMIĘ W BARWACH NARODOWYCH Z ORŁEM BIAŁYM

Opaska mocowana za pomocą rzepu ryglowanego, szerokość 10 cm, obwód regulowany 39-33 cm. Opaska drukowana całościowo metodą cyfrowego druku Idealna jako dodatek do odzieży patriotycznej oraz wyrażania przynależności.

Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp z o.o.,
ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa

Konto **61 1240 6003 1111 0010 7516 5807**
sklep@gazetapolska.pl / tel. 722 111 655

GAZETA POLSKA

Kaja
Bogomilska

STYGMAT MĘKI CHRYSTUSOWEJ

NAWRACAJMY SIĘ I WIERZMY W EWANGELIĘ

Błogosławiona Katarzyna Emmerich (8 września 1774 – 9 lutego 1824) to niemiecka wizjonerka, która doznała łaski uczestniczenia w męce Bożego Syna.

Katarzyna była piątym z dziewięciorga dzieci ubogich rolników – Bernarda i Anne Emmerichów. Na co dzień łagodna, wręcz zahukana – pasała drób, jedną krowinę i opiekowała się rodzeństwem. Rówieśnicy za nią nie przepadali. Była jakaś dziwna. Nie lubiła hałaśliwych zabaw, dziewczyńskich ploteczek. Trzymała się na uboczu. – Zadzierała nosa – uznawały dzieciaki. A gdy na czole dziewczyny pojawiła się czarna wstążka, mała, hermetyczna wiejska społeczność uznała, że dobrze się stało, iż Kasia jest nietowarzyska. Bo kto wie, może to choroba jakaś.

Kto mógł wiedzieć, że czarna wstążka kryje stygmat męki Chrystusowej – ślad po cierniu z korony, którą wcisnęli na świętą głowę rzymscy żołdacy. Błogosławiona wiedziała, co to jest. Bardzo pragnęła przystąpić do pierwszej Komunii Świętej. W jej rodzimej wiosce nie było jednak kościoła, a i rodzice uznali pragnienia Katarzyny za „fanaberie".

Młodsza siostra Katarzyny dorosła na tyle, by ją zastąpić w gospodarstwie. Cicha i posłuszna woli ojca, poszła na służbę. Przecież każdy grosz się przyda. Nie trwało to dłużej niż dwa–trzy lata. Zaczęła chorować, dopadła ją gruźlica, którą wtedy obrazowo nazywano „galopującymi suchotami". Niekończący się atak kaszlu, gorączka, utrata sił. Wkrótce młoda kobieta nie była w stanie podnieść się z łóżka.

Wtedy w jej życiu dokonał się kolejny cud. Znalazła się dobra dusza, która ofiarowała jej izdebkę. Z pobliskiego klasztoru jedzenie przynosił jej braciszek. I właśnie on zaczął spisywać jej wizje.

Zaczęła się jej golgota. Nieustające przesłuchania przez władze świeckie i kościelne. Oględziny lekarskie. Pobieranie krwi. Zdarzały się momenty, że opiekujący się nią zakonnik żałował, iż zaczął spisywać jej wizje, bo – jak mówił – „wykończą mi to biedne dziecko". W końcu gdy chora nie była już w stanie przyjmować posiłków, podawał jej osłodzoną wodę. Mleka, nawet rozcieńczonego, żołądek już nie przyjmował. Katarzyna odeszła do Pana.

W 2004 roku odbyła się premiera filmu Mela Gibsona pt. „Pasja". I wtedy się zaczęło – różni „mądrzałkowie" zwarli szeregi przeciwko filmowi. Zagotowało się zwłaszcza na zachodzie Europy. Uznano, że film jest okrutny, barbarzyński, nie wolno go pokazywać dzieciom, młodzieży. A najlepiej nie pokazywać go w ogóle. Tymczasem jest to po prostu przeniesienie na ekran wizji Katarzyny.

Rozpoczynamy kolejny tydzień Wielkiego Postu. Przed nami Niedziela Palmowa. Triduum Paschalne. Nawracajmy się i wierzmy w Ewangelię, dopóki nie jest za późno. **GP**

FOT. WIKIPEDIA

MEDIA
STREFY WOLNEGO SŁOWA

WESPRZYJ DZIENNIKARZY

mediów Strefy Wolnego Słowa

Zachęcamy
wszystkich do wpłaty
na FUNDACJĘ NIEZALEŻNE MEDIA

ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa
Nr konta: **62 1240 1053 1111 0010 5517 7864**
TYTUŁEM – DAROWIZNA NA RZECZ FUNDACJI NIEZALEŻNE MEDIA

FUNDACJA NIEZALEŻNE MEDIA | GAZETA POLSKA | Gazeta Polska codziennie | niezależna.pl | NIEZALEŻNA GAZETA POLSKA NOWE PAŃSTWO | REPUBLIKA

www.fundacjaniezaleznemedia.pl

KRÓLOWA KIKUTA

NAJPOTĘŻNIEJSZA KOBIETA XIV WIEKU

Łukasz **Czarnecki**

Elżbieta przyszła na świat w roku 1305 jako jedna z sześciorga dzieci Władysława Łokietka i jego żony Jadwigi. Dorosłego wieku dożyli tylko ona, jej brat Kazimierz i siostra Kunegunda. Dzieciństwo spędziła w klasztorze klarysek, gdzie pobierała nauki – doskonale opanowała m.in. łacinę, w której już jako władczyni Węgier wygłaszała publiczne przemówienia.

Piastowski Kopciuszek

W roku 1320 na Wawel przybyło poselstwo z węgierskiej Budy. Panujący nad Madziarami król Karol Robert prosił Łokietka o rękę jego córki. Elżbietę czym prędzej spakowano, wyposażono w dość skromny posag i wyekspediowano na południe. Oblubieniec, który na nią czekał, był dwa razy starszy, zdążył dwukrotnie owdowieć i miał nadzieję, że Piastówna da mu wymarzonego dziedzica. Karol przez lata ugruntowywał swą władzę, zmagając się z oporem poddanych. W dodatku nie był rodowitym Węgrem, lecz… Francuzem pochodzącym z panującego w Neapolu rodu Andegawenów, bocznej linii królewskiej francuskiej dynastii Kapetyngów. Gdy na Węgrzech wymarł ród Arpadów, papież, uważający kraj Madziarów za lenno Stolicy Apostolskiej, wyznaczył na jego władcę młodego Karola Roberta. Jednakże samym Węgrom taka interwencja w ich sprawy niezbyt się podobała. Z czasem jednak monarcha ujął swe królestwo silną ręką, tworząc scentralizowany aparat państwowy, w którym jedna trzecia dóbr ziemskich należała do korony, posiadał też monopol na eksploatację węgierskich kopalni złota. W efekcie stał się jednym z najbogatszych władców Europy. Nic dziwnego, że Elżbieta nie tylko została ukoronowana koroną św. Stefana, lecz także obsypana kosztownościami wartymi więcej niż cała zawartość skarbca jej ojca, ponadto dostała własny dwór, kancelarię, a nawet prywatną gwardię! Polka wydała na świat pięciu synów, z czego dorosłości dożyło trzech: Ludwik, Andrzej i Stefan.

Niewiasta ratuje męża

W roku 1329 na Węgry zajechał królewicz Kazimierz. Ojciec wysłał go na dwór zięcia, by tam pod okiem szwagra niefrasobliwy młodzieniec nabrał powagi i nauczył się odpowiedzialności. Elżbieta radośnie przywitała niewidzianego prawie od dekady brata.

Niestety, jak chce legenda, wizyta stała się przyczyną tragedii. Kazimierz zaczął romansować z dwórkami Elżbiety. W oko wpadła mu szczególnie córka potężnego magnata Felicjana Zacha – Klara. Młody Piast zaczął więc podchody, jednak jego zaloty zostały odrzucone. Podobno poskarżył się siostrze, a ta miała uknuć

Mimo iż ostatniemu z zasiadających na polskim tronie Piastów historia nadała przydomek „Wielki", to nie on był jedynym wybitnym przedstawicielem swej rodziny. Na tytuł ten zasłużyła też bez wątpienia jego siostra – Elżbieta Łokietkówna. Sława niezwykłej Piastówny przetrwała jej śmierć, jednakże w sposób dość zaskakujący: jeszcze do XVIII wieku aptekarze sprzedawali tzw. wodę królowej Węgier jako cudowny eliksir odmładzający.

www.prenumerata.swsmedia.pl

FOT. ARCH.

WITALNOŚĆ

Postać Elżbiety Łokietkówny – Królowej Kikuty – szybko obrosła legendą. Jej nadzwyczajna długowieczność i żywotność dały asumpt plotkom głoszącym, że stały za nimi magiczno-alchemiczne praktyki.

plan zdobycia dziewczyny. Nakazała bratu zamknąć się w sypialni i symulować chorobę. Po jakimś czasie królowa „zatroskana niedyspozycją" Kazimierza udała się doń wraz ze swymi dwórkami. W pewnym momencie wraz z fraucymerem opuściła komnatę, zostawiając w niej wyłącznie „chorego" brata i Klarę. Gdy tylko drzwi za wychodzącymi się zamknęły, królewicz rzucił się na Zachównę i ją zgwałcił.

Wkrótce Kazimierz wrócił do Polski, a zhańbiona dziewczyna opowiedziała o wszystkim swemu ojcu. 17 kwietnia 1330 roku magnat wpadł do sali, w której królewska rodzina jadła śniadanie, dobył miecza i ze straszliwym krzykiem rzucił się na władcę Węgier. Karol Robert, co potwierdzają kroniki, schował się pod stołem, Elżbieta zasłaniając synów przed ciosem, straciła cztery palce. W międzyczasie gwardziści królewscy otrząsnęli się z szoku i zaatakowali niedoszłego skrytobójcę, kładąc go trupem na miejscu.

Zemsta Karola Roberta była straszna. Wszystkich członków rodu Zachów wymordowano, ich ciała zbezczeszczono (rozerwane końmi członki jedynego syna Felicjana rzucono psom na pożarcie), a dobra skonfiskowano. Najgorszy los spotkał nieszczęsną Klarę – kaci obcięli jej palce, nos, uszy i wargi. Obwożono ją potem w klatce po całym królestwie, pokazywano gawiedzi i nakazywano, by mó-

wiła, że taki los spotka wszystkich, którzy podniosą rękę na króla.

Córkę Łokietka od tej pory nazywano Królową Kikutą. Według najnowszych badań historyków zamach Zacha nie miał związku z Kazimierzem i Klarą. Miał to być spisek grupy możnowładców.

Królowa matka

16 lipca 1342 roku ukochany mąż Elżbiety, z którym przeżyła 22 lata, zmarł. Na tron Węgier wstąpił najstarszy z jej synów – Ludwik. Nie oznaczało to bynajmniej końca wpływów naszej bohaterki na węgierską politykę. Nowy monarcha nie podejmował żadnych decyzji bez konsultacji z matką i zawsze postępował zgodnie z jej wolą (sprzeciwił się rodzicielce tylko raz, gdy wziął ślub z Elżbietą Bośniaczką). W owej symbiozie obojgu bynajmniej nie przeszkadzał fakt, że mieli zupełnie inne charaktery, Ludwik był niezwykle pobożny, codziennie brał udział w mszy, odmawiał różaniec, a jego największą pasją było kolekcjonowanie relikwii. Królowa Kikuta nie zamierzała zaś pozwalać na to, by wdowi stan przeszkadzał jej w dobrej zabawie.

Wkrótce po śmierci męża Elżbieta musiała zmierzyć się z kryzysem rodzinno-międzynarodowym. Robert Mądry, ostatni męski przedstawiciel Andegawenów neapolitańskich, poprosił Karola Roberta o przysłanie do Włoch drugiego w kolejności do tronu syna – Andrzeja, aby ten mógł wziąć ślub z jego wnuczką Joanną i zostać królem Neapolu. Sześcioletni Andrzej trafił na dwór neapolitański, gdzie wychowywał się przy boku swojej równolatki. Kiedy oboje dorośli, wyprawiono im wesele, jednak szybko okazało się, że młodzi żyją ze sobą jak pies z kotem. Gdy w roku 1343 władca Neapolu zmarł, Joanna wraz z grupą zwolenników, na której czele stał jej kochanek Ludwik z Tarentu, zaczęła knuć przeciw Andrzejowi.

Dochodzące z Włoch niewesołe wieści zmobilizowały Elżbietę do działania. W czerwcu 1343 roku ruszyła do Neapolu na czele wspaniałego pocztu. We Włoszech odwiedziła papieża, wzbudzając sensację swoim bogactwem i uzyskując wsparcie Ojca Świętego dla sprawy Andrzeja. W Neapolu było jednak gorzej, Królowa Kikuta przekonała się, że tutejsze elity są wrogo nastawiono do jej syna. Obawiając się o jego los, zaproponowała mu powrót nad Dunaj, jednak przeciwko temu rozwiązaniu zaprotestowała… Joanna! Neapolitańska królewna, zwodząc męża obietnicą pojednania, przekonała go do pozostania we Włoszech. Decyzję tę Andrzej podjął na swoją zgubę. 19 września 1345 roku, gdy jego matka była już daleko i nie mogła go uratować, syn Karola Roberta został nocą zaduszony sznurem. Tym, który zacisnął pętlę na jego gardle, był Ludwik z Tarentu. Para morderców, nie dbając o pozory, natychmiast po zabójstwie wzięła ślub. Jeśli sądzili, że zbrodnia ujdzie im płazem, przeliczyli się. Królowa Kikuta zawrzała straszliwym gniewem, podobnie jak jej syn – król Ludwik. Efektem tego były dwie węgierskie inwazje na Neapol, w wyniku których Joanna musiała uciekać do Francji.

Elżbieta wydała na świat pięciu synów, z czego dorosłości dożyło trzech: Ludwik, Andrzej i Stefan.

Niestety, los nie szczędził Elżbiecie kolejnych ciosów. Najmłodszy z jej synów, Stefan, zginął po upadku z konia. Przy życiu pozostał tylko bezdzietny Ludwik, więc nad dynastią andegaweńską zawisło widmo wymarcia. Na szczęście los uśmiechnął się do władcy Węgier i jego żona wydała na świat trzy córki: Katarzynę, Marię i Jadwigę.

Regentka na Wawelu

W roku 1370 zmarł Kazimierz Wielki. Zgodnie z układem na przeżycie, jaki zawarł z Ludwikiem Węgierskim, korona polska przypadła teraz temu drugiemu. Syn Elżbiety udał się do Krakowa, gdzie koronował się na króla Polski, po czym opuścił kraj, zostawiając na Wawelu Królową Kikutę w charakterze regentki. Urząd ten nasza bohaterka sprawować miała przez kolejnych pięć lat. Miała ogromną swobodę działania, pozwalającą na wprowadzanie własnych praw i obsadzenie urzędów.

Łokietkówna ostatecznie z regencji polskiej zrezygnowała w 1375 roku. Powodem bynajmniej nie była starcza słabość, 70-latka była równie sprawna jak dawniej. Uznała jednak, że w jej wieku lepiej jest wygrzewać kości nad Adriatykiem niż marznąć nad Wisłą – z kraju przodków przeniosła się do Dalmacji, której wielkorządztwo sprawował nadal Ludwik. Nie oznacza to, że przestała interesować się Polską, nadal z daleka kierowała sprawami ojczyzny. Zmarła 29 grudnia 1380 roku.

Postać Królowej Kikuty szybko obrosła legendą. Jej nadzwyczajna długowieczność i żywotność dały asumpt plotkom głoszącym, że stały za nimi magiczno-alchemiczne praktyki. Córka Łokietka miała zawdzięczać swe nadzwyczajne siły życiowe stosowaniu tzw. wody królowej Węgier, mającej mieć rzekomo cudowne właściwości. Opisujący ją w połowie XVII wieku medyk z Padwy twierdził, że Elżbieta dostała ową tajemną recepturę już jako staruszka od pewnego eremity, a zastosowawszy ten specyfik, odmłodniała i wypiękniała tak, że o rękę poprosił ją… król Polski. „Cudowny lek", mimo iż w rzeczywistości nie przynosił żadnych przypisywanych mu efektów, w użyciu był jeszcze przez długie wieki, a i dziś nie brak stosujących go naiwnych. Czym zaś właściwie jest? Nalewką z rozmarynem, którą Kikuta popijała na bóle reumatyczne. **GP**

GAZETA POLSKA

POLACY BADAJĄ **NAJSTARSZY WRAK ŚWIATA**

FOT. MATEUSZ POPEK/UNIWERSYTET MIKOŁAJA KOPERNIKA W TORUNIU

NIEZWYKŁE ZNALEZISKO U WYBRZEŻY TURCJI

Jan **Przemyłski**
albicla.com/JanPrzemylski

Nawet 3,7 tys. lat może mieć wrak odnaleziony przy wyjściu z tureckiej zatoki Antalya, który w ostatnim czasie przebadali eksperci z uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu. To najprawdopodobniej najstarsza tego typu jednostka na świecie. Na dnie morza spoczywa cenny ładunek, który był przewożony statkiem.

Słysząc hasło „wrak", najczęściej przed oczami ukazuje się nam zatopiona lub poważnie uszkodzona jednostka pływająca opuszczona przez załogę. Jednak w świecie archeologii podwodnej termin ten ma szersze znaczenie i może oznaczać na przykład sam ładunek przewożony statkiem, który w wyniku jakiejś katastrofy znalazł się na dnie morza czy oceanu. Taką właśnie sytuację mamy w przypadku odkrycia na Morzu Śródziemnym u wybrzeży Turcji, gdzie natrafiono na dużą ilość sztab miedzi ułożonych w podłużnym pasie. Ich wstępne badania wskazują, że pochodzą najprawdopodobniej z XVI wieku, a może nawet XVII wieku przed naszą erą. Stanowisko archeologiczne eksplorowali niedawno naukowcy z Centrum Archeologii Podwodnej Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu. Nie natrafili na ani jeden fragment drewna, z którego był zbudowany statek. Jednak ten fakt akurat łatwo wytłumaczyć – jego przyczyną jest świdrak okrętowy (Teredo navalis). To inwazyjny gatunek małża blaszkoskrzelnego, który żywi się drewnem i planktonem. Można go porównać do dużego kornika o owalnym kształcie ciała, który ma średnio długość około 30 cm. Gatunek ten występuje w coraz większej części Morza Bałtyckiego.

Wracając do wraku: naukowcy na podstawie badań wysnuli teorię, że statek, który przewoził drogocenny towar, został zepchnięty na skały. Ze względu na dużą masę, po uszkodzeniu kadłuba szybko zaczął tonąć. Kiedy opadał na dno, jego cenny ładunek – sztaby miedzi– zsuwały się i lądowały na podwodnym stoku. Zadaniem polskich ekspertów z toruńskiej uczelni było wykonanie dokumentacji, przede wszystkim fotogrametrycznej (odtworzenie kształtów, rozmiarów i wzajemnego położenia obiektów w terenie), a także przygotowanie modeli 3D dna i zabytków. Z kolei inne zespoły naukowców pracujące na stanowisku archeologicznym podjęły się misji wydobycia zatopionej miedzi. Nie jest to łatwe zadanie, gdyż upływ czasu przyczynił się do zmiany kształtu sztab, a każda z nich waży około 20 kg. Dotychczas udało się wyciągnąć na ląd 30 sztuk. Cała operacja wydobywcza ma potrwać dwa lub trzy lata. **GP**

W KAŻDYM CZŁOWIEKU WARTO DOSTRZEC DOBRO

Rozmawia
Anna
Krajkowska
albicla.com/AnnaKrajkowska

FOT. YOUTUBE

PREMIERA WARTOŚCIOWEGO FILMU

Film „Powołany 2" jest dziełem prospołecznym, na które złożyło się wielu darczyńców w kampanii crowdfoundingowej oraz mecenasi. Teraz przed nami stoi wyzwanie, by dotrzeć do publiczności na całym świecie. To jest priorytet – mówi reżyser Jan Sobierajski.

Jesteśmy po pokazie „Powołanego 2". Rozmawiałam z wieloma widzami i wszyscy mówią, że są wzruszeni. Chyba te emocje z filmu udzieliły się uczestnikom premiery, bo panuje tu wyjątkowa atmosfera, jakiej rzadko można doświadczyć na takich oficjalnych wydarzeniach. Aktorzy i twórcy nie uciekają gdzieś za kuluary, bez nadęcia rozmawiają z publicznością, fotografują się na ściance, czuć w powietrzu radość i życzliwość. To chyba dobra prognoza dla reżysera. Miał Pan tremę przed pokazem?

Nie, nie miałem tremy, dlatego że ten film jest inicjatywą wielu tysięcy ludzi, którzy chcieli, aby powstał „Powołany 2". Dziś tu przyszli i cieszą się, że mogli go zobaczyć. Stąd jest taka dobra atmosfera, bo produkcja jest dziełem prospołecznym, na które złożyło się wielu darczyńców w kampanii crowdfoundingowej oraz mecenasi. Teraz przed nami stoi wyzwanie, by dotrzeć do publiczności na całym świecie. To jest priorytet, który sobie stawiamy.

Pierwszy film z serii miał premierę w 2022 roku i pojawił się za darmo na YouTube, docierając do widzów w każdym zakątku globu. Dziś ma niemal 4 mln wyświetleń (wciąż jest dostępny). Jak zrodził się pomysł na tę produkcję?

Początek tej realizacji wziął się od rozeznania ks. Piotra Śliżewskiego, że jest potrzeba, aby powstał taki film. Podjęliśmy to wyzwanie. Pan Bóg nam konkretnie potwierdził, jak to ma wyglądać. Ten drugi film też rozeznaliśmy głęboko. On ma odpowiadać na problemy społeczne w naszym kraju, i nie tylko.

Na ekranie widzimy wielu młodych ludzi. Czy z założenia chcieliście, aby ten film właśnie do nich trafił?

Chciałbym, aby ta produkcja trafiła do wszystkich. Wiem, że ona jest głównie skupiona na młodych, pod nich właśnie ją realizowaliśmy, ale z moich rozmów z dorosłymi widzami wynika, że oni też dużo w niej odnajdują dla siebie.

Jest to dokument fabularyzowany. Poznajemy cztery prawdziwe historie, które scala opowieść fabularna. W jakim kluczu wybrał Pan bohaterów?

W ubiegłym roku padła w Polsce największa liczba prób samobójczych wśród osób niepełnoletnich. W filmie poznajemy Bartka Krakowiaka, który też chciał odebrać sobie życie. Od śmierci dzieliły go sekundy. Dziś prowadzi warsztaty, służy innym, opowiada swoją historię w zakładach poprawczych, w domach dziecka. Jest też Klaudia Tołłoczko – modelka, która poczucie własnej

Powołani

Na ekrany kin w Polsce weszła już druga część filmu „Powołany". Pierwsza odsłona stała się fenomenem w sieci, docierając do milionów widzów na całym świecie i poruszając serca. Tym razem poznajemy cztery nowe, inspirujące historie nawrócenia ludzi, których życie zawisło na włosku. Niedoszły samobójca, narkoman, gangster i robiąca karierę modelka – z pomocą Boga wyszli na prostą, dziś są szczęśliwi i służą innym. Te prawdziwe opowieści łączy warstwa fabularna filmu.

wartości uzależniała od liczby polubień na portalu społecznościowym, co nie dawało jej szczęścia. Każda z pokazanych w filmie historii odpowiada na jakieś braki w społeczeństwie. Wiadomo, że głównym powodem tej sytuacji jest brak miłości, brak trwałych związków, tego, że dzieciaki często nie mają gdzie się wychowywać, nie mają wzorców. Mam nadzieję, że tym filmem, który zrobiliśmy wspólnie, pokażemy zagubionym osobom właściwy kierunek.

Film zachęca, by w każdym człowieku dostrzec dobro. Aby nikogo nie skreślać.
Tak, myślę, że kluczowa jest tu postać tego księdza, którego zagrał świetnie Marcin Kwaśny. Ksiądz wie, że kiedy ktoś kradnie, to nie dlatego, żeby ukraść, ale dlatego, że jest głodny. On wyciąga pomocną dłoń. Jest osobą, która łączy, a nie dzieli.

Był jakiś pierwowzór tej postaci?
Postać księdza w naszym filmie jest bohaterem uniwersalnym. Wiele osób zauważa, że on nie ma imienia, a więc każdy z księży w Polsce czy na świecie może się z takim kapłanem utożsamić. Myślę, że to postać bliska nam, osobom świeckim. On nie ocenia, szuka rozwiązania na potrzeby innych, dostrzega biedę ludzi i wychodzi do nich jak Jezus.

W filmie mamy też takiego bohatera, który szybko wydaje wyroki. Gra go wspaniale Henryk Gołębiewski. Specjalnie Pan postawił na bardzo lubianego aktora, abyśmy i my, jako widzowie, tej postaci nie skreślali?
Zdecydowanie, Henryk Gołębiewski to jest ikona polskiego aktorstwa. Bardzo mu dziękuję, że się włączył w ten projekt i chciał w nim wystąpić. Myślę, że grana przez niego postać kościelnego Edzia pojawia się w wielu polskich parafiach i pewnie wiele osób, oglądając film, poczuje się właśnie jak w swojej rodzinnej parafii [śmiech].

Na ekranie zobaczymy też młode pokolenie, studentów szkół aktorskich, niektórzy są już rozpoznawalni. Jak się z nimi pracowało?
Rzeczywiście szukaliśmy aktorów z nowym potencjałem. Jest wielu takich, którzy jeszcze nie grali na dużym ekranie, więc musieliśmy trochę zaryzykować. Ale wiedzieliśmy, że są to osoby odpowiednio wykształcone, by udźwignąć swoje role. Myślę, że to się udało, ale trzeba spytać widzów, jak oceniają ten film [śmiech]. Wiem, że jako twórcy mamy jeszcze wiele do poprawienia, czeka nas sporo pracy nad kolejnymi projektami, ale się rozwijamy.

Ma Pan pomysł na kolejnych bohaterów?
Tak, już rozpoczęliśmy produkcję kolejnego filmu. To będzie opowieść o Panu Jezusie przez pryzmat przeżyć Alicji Lenczewskiej [polskiej mistyczki, autorki dwóch dzienników duchowych: „Świadectwo. Dziennik duchowy", „Słowo pouczenia" – przyp. red.]. To będzie film głęboki duchowo, z mniejszym szumem medialnym, ale myślę, że bardzo potrzebny na te czasy. **GP**

REKLAMA

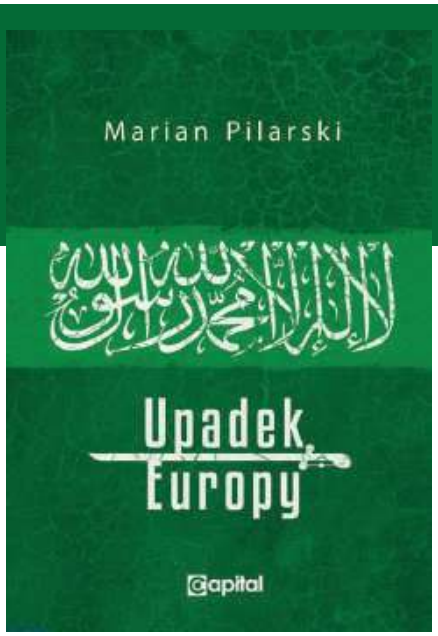

Autor zajmuje się islamem od prawie 30 lat. Ta książka, wydana po raz pierwszy w Polsce, przedstawia tę religię w całej jej nieupiększonej formie, jako istotne zagrożenie dla wolności i demokracji na świecie.

Jeden z czytelników napisał: „Jan Sobiesky – Austriak polskiego pochodzenia, pokazuje nam w swojej nowej książce, jakie niebezpieczeństwo na nas czyha: bycia podbitym przez wyznawców faszystowskiej ideologii o podłożu religijnym, która gardzi ludzką godnością – ISLAM – (a nie »islamizm«)!".

Do zamówienia bezpośrednio w wydawnictwie:
capitalbook.com.pl/pl/p/Upadek-Europy-Marian-Pilarski/5494

ZACISZE MELOMANA

★★★★★★

ODKRYCIA KRAKOWSKICH KAMERALISTÓW

Cracow Golden Quintet, POLISH WIND QUINTETS VOL. 2
DUX

Kameraliści z Cracow Golden Quintet nie ustają w poszukiwaniach skarbów polskiej muzyki XX i XXI wieku. Właśnie ukazała się druga część „Polish Wind Quintets", kontynuacja płyty nominowanej do nagrody Fryderyków w 2021 roku. Bohaterami pierwszego albumu byli m.in. Wojciech Kilar i Grażyna Bacewicz, a tym razem krakowscy wirtuozi podążają tropem muzyki ludowej w miniaturach Lutosławskiego, radosnego, jazzowego ducha w kompozycjach Roberta Muszyńskiego, fragmentów muzyki sakralnej Romualda Twardowskiego, a także przypominają „Pezzo grazioso" Marka Stachowskiego – pojedynczy i najdłuższy z zebranych tutaj utworów.

★★★★★★

MUZYCZNY GŁOS UKRAINY

Ukrainian Freedom Orchestra, BEETHOVEN: SYMPHONY NO. 9
Deutsche Grammophon

W drugą rocznicę rosyjskiej inwazji na Ukrainę, pod doskonale znanym melomanom żółtym logo Deutsche Grammophon, ukazało się wyjątkowe wykonanie IX symfonii Ludwiga van Beethovena. Jest to zapis koncertu z Teatru Wielkiego w Warszawie, który otwierał światową trasę muzyków Ukrainian Freedom Orchestra w 2023 roku. Zespół złożony z wybitnych ukraińskich instrumentalistów zagrał pod batutą swojej założycielki, kanadyjki Keri-Lynn Wilson. Gdy na froncie wciąż ważą się losy naszych wschodnich sąsiadów, ważne jest, by muzyczny głos Ukrainy był wciąż doskonale słyszalny, a przesłanie wolności dotarło do jak największego grona słuchaczy.

Przygotował
Marek **Kalinowski**

KSIĄŻKA { CZASY PRL-U }

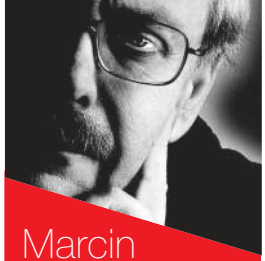

Marcin **Wolski** zaprasza

★★★★★★

Za krótka lista

„KACI POLSKI LUDOWEJ"

Iwona Kienzler
BELLONA, WARSZAWA 2023

Choć Iwona Kienzler przyzwyczaiła nas do lekkich opowieści historycznych, tym razem przenosi nas do najmroczniejszych zakamarków dziejów najnowszych. Zajęła się katami z PRL-u, z których większość nie została nawet symbolicznie osądzona i ukarana za swe zbrodnie. Ponury to poczet czy raczej pitaval – „Krwawa Luna" Brystygierowa, oprawczyni intelektualistka z przedwojennym doktoratem; Stefan Michnik, okrutny sędzia po krótkich kursach prawa, brat ikony opozycji Adama; Helena Wolińska, potwór w mundurze, a może nobliwa emigrantka w Londynie; Józef Światło, ubek, który najpierw aresztował Gomułkę, a potem po ucieczce na Zachód sypnął reżim na falach Radia Wolna Europa; Józef Różański, jeden z niewielu postawionych przed sądem jako kozioł ofiarny; i jego brat Jerzy Borejsza, twórca „Czytelnika", protektor i manipulator artystów, wykończony przez system, kiedy przestał być przydatny; Stanisław Radkiewicz, oficjalny szef polskiej bezpieki, choć inni szatani byli tam czynni. Wstrząsające to opowieści, ciekawa lista, lecz domagająca się rozwinięcia. Brakuje nadarchitekta systemu zbrodni, Jakuba Bermana, którego obawiał się sam Bierut. Powinni na tej liście z osobnymi biogramami znaleźć się rodowici czy tylko powierzchownie spolszczeni Rosjanie – Iwan Sierow (czyli gen. Iwanow, który aresztował przywódców Polski Podziemnej), „doradcy": Antoni Skulbaszewski, naczelny prokurator wojskowy, i Dymitr Wozniesienski, szef GZP, czy – o hańbo – „marszałek polski" Konstanty Rokossowski, oraz całe mnóstwo szefów i wykonawców systemu oraz nielicznych polskich lumpów uczestniczących w owym ponurym przemyśle zbrodni, jak: Humer, Fejgin, Mietkowski, Romkowski, Świetlik, Dusza… **GP**

MIX **Kulturalny**

zdobądź

„NP" Z RAPORTEM

Sklep „Gazety Polskiej" wciąż sprzedaje limitowane numery miesięcznika „Nowe Państwo", zawierające m.in. ,,Raport Państwowej Komisji do spraw badania wpływów rosyjskich na Bezpieczeństwo Wewnętrzne RP w latach 2007–2022".

ubierz się

W NASZYM SKLEPIE

Już na wiosnę nowe koszulki z przepięknym wyszywanym godłem Polski. Kolekcja dostępna na stronie internetowej sklep.gazetapolska.pl i pod nr tel. 722-111-655. Dodatkowo sklep przygotował specjalną promocję dla Pań!

GAZETA POLSKA

★★★★★★

Powrót szoguna

„Szogun”
Twórca: Justin Marks
USA 2024

Krzysztof **Wołodźko**

Retromania, czyli fascynacja dziełami popkultury sprzed dekad, ma się bardzo dobrze. Nowa wersja sławnego serialu „Szogun”, którą w Polsce można obejrzeć na Disney Plus, w pełni to potwierdza.

Moją ulubioną powieścią Jamesa Clavella jest „Król szczurów”. Opowiada o losach amerykańskich żołnierzy w japońskim obozie jenieckim w czasie II wojny światowej. Ale co zrobić, świat woli jego „Szoguna”. Świetnej powieści drugie życie dał serial z lat 80.: kultowa ekranizacja z Richardem Chamberlainem w roli John Blackthorne’a, angielskiego pilota holenderskiego statku, który staje się figurą w grze japońskich feudałów i jezuitów w służbie Kościoła na przełomie XVI i XVII wieku. Dziś historia została opowiedziana na nowo.

Nowa wersja „Szoguna” przynosi wszystko, czym dysponuje najlepszy współczesny film. Warto porównać sceny otwierające stary i nowy serial – rozgrywają się na zagubionym holenderskim statku, którego załoga próbuje wydrzeć Portugalczykom tajemnicę drogi z Europy do Japonii. Zwraca uwagę dbałość o szczegóły, budzące podziw ujęcia okrętu, dynamiczne zwroty akcji. Później jest tylko lepiej.

Mam sentyment do starego „Szoguna”, także ze względu na znakomitą obsadę aktorską. Wspomniałem o Chamberlainie. Ale tamten „Szogun” to również Toshiro Mifune w roli pana Toranagi. W nowej wersji serialu Anjin-sana, czyli pilota Johna Blackthorne’a, gra Cosmo Jarvis, którego największym atutem jest to, że nie stara się odtworzyć roli swego poprzednika.

Największe wrażenie w nowej wersji robi Hiroyuku Sanada w roli pana Toranagi. A uwikłaną w miłość i polityczno-religijne intrygi Japonkę Mariko teraz gra Anna Sawai, młodszym widzom znana z „Monarch. Dziedzictwo potworów”. W roku 1980 kochankę holenderskiego pilota zagrała Yoko Shimada. **GP**

FOT. MAT. PRAS., PIXABAY, NANUK/GAZETA POLSKA

Nowy „Szogun” to wciąż opowieść o miłości, zdradach, wierności oraz namiętnościach, jakie rodzi władza i bogactwo.

zweryfikuj

TE DONIESIENIA

Marcin Dorociński po występie w siódmej części „Mission: Impossible” chwycił wiatr w żagle. Wiele wskazuje na to, że kontynuuje współpracę z zagranicznymi twórcami. Plotki mówią, że ma zagrać u boku Russella Crowe’a.

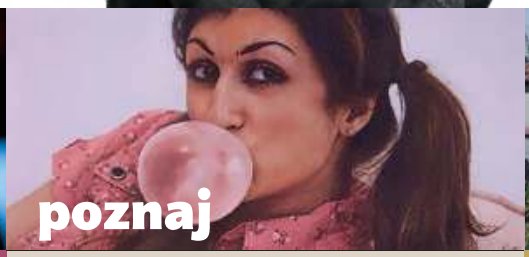

poznaj

TAKI FEMINIZM

W Centrum Sztuki Współczesnej Zamek Ujazdowski zwiedzać można wystawę „Sztuka kobiet II”. To prezentacja twórczości kobiet rzadko pokazywana w galeriach, bo dotycząca czasów komunistycznych i oporu kobiet.

kibicuj

„STREFIE INTERESÓW”

W nocy z 10 na 11 marca czasu polskiego odbędzie się gala rozdania Oscarów. Na statuetkę szansę ma polska koprodukcja „Strefa interesów”, ukazująca życie rodziny Rudolfa Hössa w bezpośrednim sąsiedztwie obozu Auschwitz.

ILE CZŁOWIEKA W MAŁPIE

Jacek
Liziniewicz
albicla.com/JacekLiziniewicz

CO MAMY WSPÓLNEGO Z SZYMPANSAMI?

CIEKAWOSTKI
O SZYMPANSACH

Chyba każdy z nas wie, jak wyglądają szympansy. Ich wizerunek zawsze poprawia humor. Oto kilka zaskakujących ciekawostek o tych małpach.

CZTERY PODGATUNKI

Nauka wyróżnia cztery podgatunki szympansów żyjących w Afryce. Szympansy centralne, zachodnie, nigeryjsko-kameruńskie i wschodnie. Żyją w dżunglach, na sawannie oraz w górskich lasach.

ZAGROŻONE

Szympans znajduje się na Czerwonej Liście IUCN jako gatunek zagrożony. Szacuje się, że żyje od 170 tys. do 300 tys. osobników. Największe zagrożenia dla tych małp to utrata siedlisk, kłusownictwo i choroby.

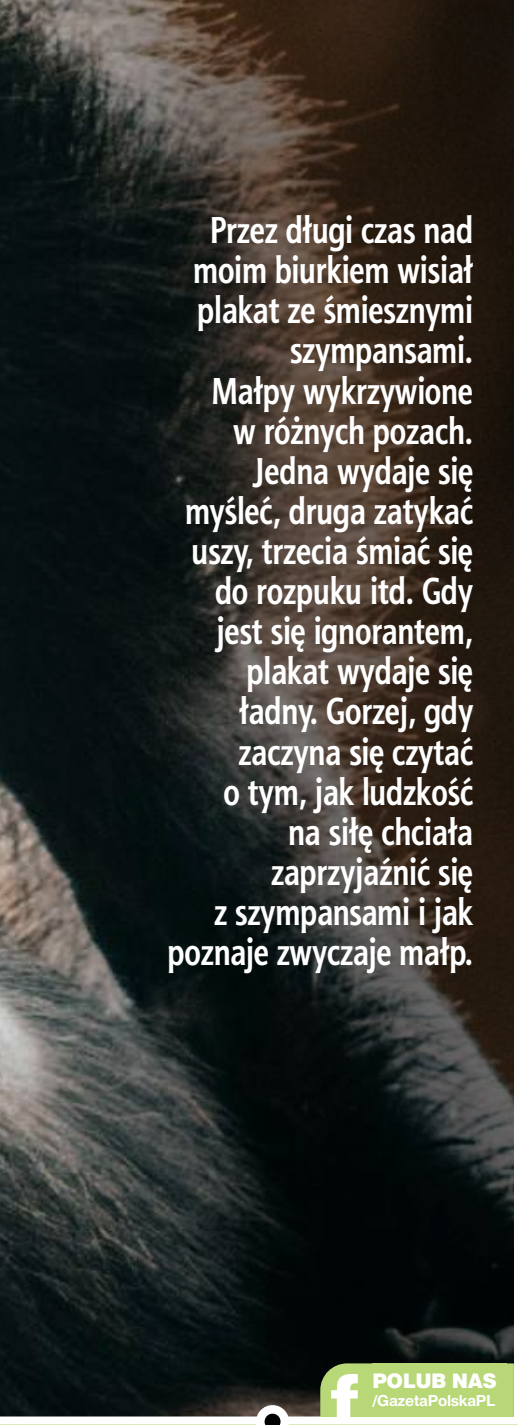

Przez długi czas nad moim biurkiem wisiał plakat ze śmiesznymi szympansami. Małpy wykrzywione w różnych pozach. Jedna wydaje się myśleć, druga zatykać uszy, trzecia śmiać się do rozpuku itd. Gdy jest się ignorantem, plakat wydaje się ładny. Gorzej, gdy zaczyna się czytać o tym, jak ludzkość na siłę chciała zaprzyjaźnić się z szympansami i jak poznaje zwyczaje małp.

FOT. ADOBE STOCK, PIXABAY

POLUB NAS /GazetaPolskaPL

Nie sposób nie zauważyć, że jesteśmy podobni do szympansów. Oczywiście są one trochę mniejsze, bardziej owłosione i inaczej się poruszają, ale nie oszukujmy się. Brzydki człowiek wygląda tylko trochę lepiej niż ładna małpa. To odkrycie, choć może nieco obrazoburcze, nie jest wcale niczym nowym. Ludzie, którzy myślą tak jak ja, istnieli w historii i mają nawet spore osiągnięcia. Naukowcy od kilkunastu dekad przekonują nas, że tak naprawdę to od szympansów zbyt wiele nas nie różni.

Przypadek Lucy

Nad tym tematem zastanawiali się już starożytni myśliciele, do których docierały opowieści o dziwnych – podobnych do owłosionych ludzi – zwierzętach. Przed wiekami powstało kilka zabawnych fejków. Pliniusz Starszy twierdził, że małpy potrafią… grać w szachy. Podkreślano też, że boją się ślimaków. Pojawił się również wtedy termin małpowania, czyli naśladownictwa zachowań ludzkich. Sięgnięto także do tłumaczeń duchowych. O ile człowiek miał być stworzony na podobieństwo Boga, o tyle małpy są wprost odzwierciedleniem diabła. Wszystko się zgadzało do momentu, gdy przyszedł ewolucjonizm. A jego zwolennicy zaczęli porównywać poszczególne cechy anatomiczne. Wyszło im, że różnice nie są zbyt duże. Podobieństwo wykazują mózgi ludzi i szympansów. Zaczyna się więc faza, gdy ludzkości wydaje się, że szympansy można zsocjalizować. Chyba najbardziej znanym przypadkiem tego typu myślenia była Lucy, która urodziła się w 1964 roku w Oklahomie. Miała to nieszczęście, że przyszła na świat w mieście, w którym działał Maurice Temerlin. Ten psychoterapeuta postanowił raz na zawsze rozstrzygnąć kluczowe dla ludzkości pytanie: co decyduje – natura czy wychowanie i socjalizacja? Dwudniowa szympansica odebrana została matce (upojonej koktajlem coca-coli i środka nasennego) i przygarnięta do rodziny Temerlina. Ci traktowali ją jak dziecko i nauczyli wielu zaskakujących umiejętności. Umiała więc jeść sztućcami, przeglądać czasopisma i nawet przyrządzać kawę. Zajadała się puddingiem malinowym. Piła również gin, a nawet sama wyciskała sobie do niego cytrynę. Początkowo wszystko wyglądało spektakularnie. Wyniki badań szybko trafiały na czołówki największych gazet. Psychoanalityk opo-

Pliniusz Starszy twierdził, że małpy potrafią… grać w szachy. Podkreślano też, że boją się ślimaków. Wszystko okazało się nieprawdą.

TERYTORIALNE

Stada szympansów mają własne terytoria i są gotowe ich bronić. Agresja w ich świecie jest na porządku dziennym. Walcząc o pozycje w stadzie, potrafią budować sojusze przeciwko innym małpom.

NARZĘDZIA

O szympansach wiemy już, że potrafią posługiwać się narzędziami. Są w stanie za pomocą specjalnie przygotowanego patyczka sięgać do mrowisk termitów i do uli w celu pozyskania jedzenia.

WSZYSTKOŻERNE

Wbrew obiegowej opinii, nie jedzą bananów i wyłącznie roślin. Mimo że lubią dojrzałe owoce, to jednak zdarza się, że polują na inne gatunki małp i zjadają zdobycz. Polują m.in. na małe pawiany.

MAŁPA KRÓLA POPU
Jackson miał stwierdzić, że liczy, iż jego dzieci będą traktować Bubbelsa jak przyrodniego brata.

wiadał, jak był z Lucy w kinie samochodowym na „Planecie Małp", ale nie była ona zainteresowana. Szympansica umiała posługiwać się kluczami i potrafiła nawet dopasowywać je tak, aby… uciec z domu. Aby włożyć klucz do zamka, stawała na podstawionych przedmiotach. Z czasem jednak okazało się, że Temerlinowie nie radzą sobie ze zwierzęciem. Po wejściu w dorosłość szympansica stała się destrukcyjna. Niszczyła dom i atakowała ludzi. W efekcie postanowiono ją przetransportować do Afryki. Całą jej historię opisuje film dostępny na HBO Max „Lucy the Human Chimp". Narratorem jest w nim Janis Carter, która poświęciła lata na przystosowanie Lucy do życia na wolności. Zdaniem badaczki, Lucy do końca życia nie wiedziała, czy jest zwierzęciem czy człowiekiem. Chociaż ostatecznie przystosowała się do życia na wolności. Zajęło

ASTROSZYMPANSY
Ham był najbardziej znanym szympansem minionego wieku. To on 31 stycznia 1961 roku brał udział w misji NASA i powrócił z lotu pozaziemskiego żywy. Zmarł w roku 1983. Został pochowany z honorami.

ŁÓŻKA CZYSTSZE NIŻ NASZE
Według badań przeprowadzonych w Tanzanii, gniazda szympansów rzadziej zawierają bakterie (kałowe, skórne lub ustne) w porównaniu z ludzkimi łóżkami. Główną przyczyną jest ponoć to, że szympansy co noc budują nowe legowisko.

CHORE JAK CZŁOWIEK
Naukowcy przeanalizowali zachowane mózgi 20 szympansów, które zmarły w wieku od 37 do 62 lat. Zwrócono uwagę na regiony uszkodzone przez chorobę Alzheimera. 4 z 20 mózgów wykazywały symptomy tej choroby.

to jednak ponad 6 lat, podczas których Carter mieszkała samotnie z szympansami. Po tym, jak Janis została przepędzona ze stada przez samca alfa, opuściła ona wyspę, ale wróciła po roku, by spotkać się z Lucy. Ostatnie spotkanie zakończyło się uściskiem. Ponoć Lucy nie była już zainteresowana ludzkimi przedmiotami, w tym swoim ukochanym lusterkiem. Wkrótce potem zginęła w niewyjaśnionych okolicznościach.

Małpa Jacksona

Ubiegłe stulecie to był czas, gdy posiadanie dzikich zwierząt było modą. W swoich nietypowych przyjaciół inwestowały najbardziej kontrowersyjne gwiazdy. Własnego tygrysa miał Mike Tyson, ale w rolę pupili wcielano również szympansy. Jednego z nich hodował Michael Jackson, legenda muzyki pop. Trzymał on w domu szympansa o imieniu Bubbels. Urodzony w 1983 roku zwierzak trafił do wokalisty w wieku 18 miesięcy. No i zwiedził z piosenkarzem kawał świata. W latach 80. gwiazda zabierała szympansa w każdą trasę koncertową. Nawet na spotkania z przedstawicielami władz i świata show-biznesu. I tak Bubbels spotkał się z burmistrzem Osaki w Japonii czy z amerykańską aktorką Elizabeth Tylor. Ponoć przez tę małpę nie wyszła Jacksonowi współpraca z grupą „Queen". Freddie Mercury podczas prób zespołu nie mógł znieść obecności Bubbelsa i rozmów z nim Jacksona, który… pytał zwierzę o zdanie. „Nie występuję z pieprzonym szympansem siedzącym obok mnie każdej nocy" – powiedział w końcu Freddie i zakończył współpracę. Jackson w ewidentny sposób traktował szympansa jak swoje dziecko. Nawet miał stwierdzić, że liczy, iż jego dzieci będą traktować Bubbelsa jak przyrodniego brata. Jego szympans żyje do dzisiaj w jednym z ogrodów zoologicznych zajmujących się małpami robiącymi wcześniej karierę w show-biznesie. Spadkobiercy Jacksona nadal płacą za jego utrzymanie, a szympans ponoć lubi relaks i… malowanie. Jak twierdzą opiekunowie, oddaje płótno, gdy uznaje je za skończone. Te ludzkie zachowania szympansów były zastanawiające, ale w końcu eksperci ustalili, że wynikają one z naśladownictwa.

Jak ludzie…

Ta teza jednak krótko obowiązywała. Im więcej obserwujemy te zwierzęta, tym ciekawsze wnioski wyciągamy. Okazało się bowiem, że szympansy potrafią używać prostych narzędzi. Wykorzystują patyczki do wyciągania i zjadania termitów. Są w stanie również odczuwać podobne do ludzkich uczucia. Umieją planować i oszukiwać. To udowodnił szympans Santino ze Szwecji, który ukradkiem zbierał kamienie, aby obrzucać nimi odwiedzających. O jego buntowniczych możliwościach słyszeliśmy już w 2009 roku. W 2022 roku znalazł się wśród 7 małp, które… uciekły z zoo. Czy małpy są mądrzejsze niż myślimy? Możliwe, że jeszcze nas zaskoczą. **GP**

MORDERCZE ZAPĘDY

Niestety, zdarza się, że szympansy atakują ludzi. Znanych jest co najmniej 6 przypadków, gdy małpy te zabiły dzieci i je zjadły. Opisano też kilka innych ataków na ludzi. Szympansy mogą też pustoszyć pola, co miało miejsce na przykład w Ugandzie.

ZABAWKI DOMOWE

Szympansy są nadal łapane przez kłusowników na sprzedaż. Mimo że jest to zakazane, wciąż zdarzają się osoby trzymające szympansy jako zwierzęta domowe. Własną małpę miał na przykład Michael Jackson.

FOT. WIKIPEDIA, PIXABAY, ADOBE STOCK

PRZYRODNICZY FLASH

PRZYLECIAŁY BOCIANY

Jak poinformował na Facebooku Mazurski Park Krajobrazowy, pierwszy bocian przybył do wsi Krutyń na Mazurach. Ptak ten od trzech lat zjawia się w tej miejscowości szybciej niż inni przedstawiciele jego gatunku. W tym roku bociek pojawił się 26 lutego, czyli 3 dni wcześniej niż w 2023 roku. Jak wskazują dane telemetryczne, ptak na zimę schronił się w Egipcie i w Izraelu. Ten bocian wybrał drogę do kraju biegnącą nad cieśniną Bosfor i przez Bułgarię.

STOP WYPALANIU TRAW

1 marca 2024 roku na terenie Jednostki Ratowniczo-Gaśniczej nr 17 Komendy Miejskiej PSP m.st. Warszawy odbyła się inauguracja kampanii społecznej „Stop pożarom traw", która będzie trwała do 30 kwietnia 2024 roku. Wiele osób wypala trawy i nieużytki rolne, tłumacząc to chęcią użyźniania gleby. Od pokoleń panuje bowiem przekonanie, że spalenie trawy spowoduje szybszy i bujniejszy jej odrost, a tym samym przyniesie korzyści ekonomiczne. Jest to jednak całkowicie błędne myślenie.

Upał na końcu świata

Yaviza
Ostatnia osada, do której dobija jeszcze panamski odcinek Panamericany. Od tego miejsca to właśnie rzeka staje się jedyną drogą komunikacji.

OSTATNIA WIOSKA AMERYKI ŚRODKOWEJ

Wczesny świt nad rzeką zawsze smakuje wybornie. Poranne mgły zasłaniają w tej chwili całą połać wody. Okoliczna puszcza jakby nadal spała. Jest wyjątkowo cicho. Nie ma krokodyli, nie ma kajmanów. Głucha pustka na końcu świata.

Stefan **Czerniecki**
CZERNIECKI.NET

Tak naprawdę to nawet jeszcze nie jest świt. Do niego zostało ponad godzinę. Złocista kula słońca próbuje się wychylić znad horyzontu ukrytego za pasmem gęstych drzew selwy. Las śpi. Miasteczko śpi. I tylko w lokalnym porcie ktoś się krząta. Jakiś mężczyzna zanosi do zacumowanej łodzi kolejne worki owoców. Robi to niespiesznie, wręcz apatycznie. Wchodząc ślamazarnie po betonowych schodkach na skarpowy brzeg, chwytając kolejny worek i równie wolno schodząc z nim z powrotem w kierunku łodzi. Robi już chyba dwudziesty kurs. Najwidoczniej wie, że ma czas. To port w miejscowości Yaviza. Ostatniej osadzie, do której dobija jeszcze panamski odcinek Panamericany, najdłuższego systemu dróg prowadzącego przez obie Ameryki. Dokładnie w tym miejscu licząca 30 tys. km droga zostaje przerwana. Przegrywając z dziką naturą, z zabagnionymi dolinami i wzgórzami, z malarycznymi lasami, daje za wygraną, odpuszcza.

Autobus z Panama City dojeżdża jedynie tutaj, dowożąc nielicznych tak naprawdę pasażerów (na pokładzie wypchanego do ostatniego miejsca na początkowym odcinku trasy autobusu jest w tej chwili ze mną może kilkanaście osób) na ostatni przystanek, usytuowany na piaszczystej zatoczce przy drucianej siatce. To ogrodzenie portu nad pobliską rzeką Chucunaque. Od tego momentu bowiem to właśnie rzeka staje się jedyną drogą komunikacji.

Widząc zamkniętą bramkę do znajdującego się tuż obok portu, udaję się w kierunku miasteczka. Przyznam, że wizja spaceru po jego opustoszałych i zagubionych w totalnych ciemnościach zaułkach wywołuje u mnie entuzjazm. Oto pogrążona we śnie ostatnia wioska Panamy. Ba! Ostatnia wioska Ameryki Środkowej. „Zawrotka dla Panamericany". Idę.

– Hej! Hej! Ty… – póki co nie widzę, kto mnie woła. Głos dociera zza drucianego ogrodzenia. Jego właściciela jeszcze nie widać. Dopiero po chwili. To członek Senafrontu (graniczne siły panamskiej policji – przyp. aut.). – Paszport proszę.

– Przyjechałem z Polski… – zabijam ciszę podczas kartkowania stron mojego dokumentu.

– I długo zamierzasz tu zostać?

– Pewnie nie dłużej jak dwa dni.

– Bo wiesz, że o ile do Yaviza jeszcze mogłeś dojechać, o tyle dalej już cię puścić nie możemy…

– Wiem, wiem… To mi wystarczy.

Szósta piętnaście rano. Krzątający się przy portowym molo mężczyzna nadal układa worki z owocami. Odnoszę wrażenie, że wraz z wyjściem słońca jego ruchy stały się szybsze. Za chwilę wszystko się wyjaśnia. Nieco wyżej na ławkach widać drzemiących ludzi. To przyszli pasażerowie tego pana. Klienci na zacumowaną poniżej łódkę, mającą płynąć dziś w górę rzeki. W interior tajemniczego i niedostępnego Darién. Wśród leżących widać praktycznie samych Indian. Oni akurat nie potrzebują przepustek. Wracają do swojego domu. Z całymi tobołami pakunków, zgrzewkami wody, skrzynkami warzyw. Podejrzewam, że wyjechali z lasu na zakupy. Teraz czekają, aż mężczyzna od łódek skończy ładować pakunki. Jeśli starczy miejsca, zabierze i ich. Być może dopiero teraz, gdy w słonecznym świetle zobaczył, jak wielu ludzi czeka na transport w górę rzeki, zaczął się spieszyć.

NA GRANICZNYM SZLAKU

FENOMEN Yaviza jest na swój sposób miasteczkiem-fenomenem. Podczas gdy większość małych prowincjonalnych miejscowości rozlokowanych w pobliżu puszczy raczej się wyludnia (brak pracy, przemysłu i perspektyw), Yaviza notuje systematyczny wzrost populacji. Od roku 2000 do 2015 przyrost ten wyniósł aż 28 proc. Dziś mieszka tu już blisko 2000 ludzi.

MIGRANCI Być może wpływ na to ma fakt, że miejscowość stała się w ostatnich latach ważnym węzłem na migracyjnym szlaku z krajów Ameryki Środkowej i Południowej do USA. Uciekający ze swoich ojczyzn (Nikaragua, Salvador, Honduras i Wenezuela) ludzie po przejściu niedostępnego i pozbawionego dróg Przesmyku Darién trafiają właśnie tutaj. Część idzie dalej w kierunku Stanów, część ma nadzieję na bezpieczny azyl w Panamie. A Yaviza jest pierwszą miejscowością w tym kraju.

STATYSTYKI W samym tylko 2021 roku granicę między Panamą a Kolumbią przekroczyło nielegalnie około 100 tys. ludzi.

FOT. STEFAN CZERNIECKI

W porcie w miejscowości Yaviza życie zaczyna się tuż nad ranem.

Woda w rzece jest spokojna. Gdybym nie obserwował z nudów dryfującego w pobliżu patyka, nie wiedziałbym nawet, w którą stronę płynie. Poranne powietrze nadal ma w sobie wystarczającą ilość chłodu, aby każdy ruch nie powodował pojawiającego się na koszulce potu. To dopiero za parę godzin, kiedy słupki rtęci znów dojdą do plus 30. A wilgotność przekroczy barierę 90 proc. Póki co, trzeba doceniać to, co jest.

Miasteczko Yaviza powoli budzi się z nocnego letargu. Raz po raz dostrzegam ludzi krzątających się wokół jedynych w miejscowości sklepów. To dostawcy towaru, którzy prawdopodobnie przyjechali z Panama City. Tam mieści się centrala dystrybucyjna dla większości sklepów i firm. Tu na prowincję mało kto się zapuszcza. Dostawcy musieli jechać całą noc, aby być w Yaviza o tej porze.

Jakiś człowiek rozkręca blaszane „szczęki" swego owocowego straganu. Podchodzę, aby kupić u niego wystawione w skrzynkach słodkie pomarańcze. Zawczasu sprytnie je obrał, nacinając specjalnie skórę. W ten sposób pomarańcze można jeść niczym lody na patyku.

Z każdą minutą na ulicach robi się coraz głośniej. Pojawiają się dzieci – część na rowerach, część na hulajnogach. Pozują do zdjęć. Jedna z dziewczynek zasłania twarz. Chyba się wstydzi. Jej młodszy braciszek siłą przekonuje ją do pozowania.

– Nie bój się go, nie bój! – instruuje dziecięcym, piskliwym głosikiem.

O poranku miasteczko ożywa. A miejscowi handlarze wystawiają swój towar na sprzedaż.

Yaviza rozlokowana jest na obu brzegach rzeki Chucunaque. Część wschodnia jest znacznie bardziej rozbudowana. Tutaj znajdują się dwa skromne hosteliki, kościół, kilka wspomnianych sklepów i maleńki port. Po stronie zachodniej widać jedynie kilka domków mieszkalnych. Prowadzi do nich wąski most. Z drucianą siatką po obu stronach. To tak na wszelki wypadek, jakby jakiemuś gagatkowi przyszło do głowy skakać do rzeki z mostu.

Chociaż młodzi Panamczycy radzą sobie i bez tego, na przykład tych czterech przebywających w tej chwili na środku rzeki. Weszli na wystający konar drzewa i skaczą z niego do wody. Poranna orzeźwiająca kąpiel. Wszak temperatura zdążyła już wzrosnąć. Idzie upał. **GP**

GAZETA POLSKA

Oburzająca krzyżówka Piotra Lisiewicza

Kim jest Donald, którego boją się Niemcy? Kto to taki: za WRON-y w stanie wojennym był kierownikiem wydziału organizacyjnego NK ZSL, za WRON-y rudej jest ministrem rolnictwa? Jak się nazywa lubiący błyskotki ptak albo poślica z komisji ds. Pegasusa? To niektóre z pytań w dzisiejszej krzyżówce.

Nagrodą główną jest dziś płyta Leszka Czajkowskiego, Pawła Piekarczyka i Andrzeja Perkmana „Rapsodia drugowojenna". To składający się z prologu, 12 części i epilogu utwór pokazujący niemieckie i rosyjskie barbarzyństwo podczas II wojny światowej. Na tym tle opowiada również o postawach Polaków, naszej walce na wszystkich frontach, polskim bohaterstwie. Kto nagrody nie wygra, może zamówić tę płytę na stronie sklep.gazetapolska.pl lub telefonicznie pod numerem 722-111-655.

Hasło poprzedniej krzyżówki to ZAMACH STANU. Nagrody główne, czyli reedycję legendarnej płyty „Śpiewnik oszołoma", otrzymują Iwona Błachut z Lublina i Alicja Pietrzak z Gdyni. Niespodzianki trafiają do Anny Zawadzińskiej z Krakowa, Janiny Firla z Leszna, Łukasza Soboczyńskiego ze Świdnicy i Wiesława Grzybowskiego z Torunia.

Przypominam, że w naszej krzyżówce nagród nie losujemy. Rozwiązanie to hasło krzyżówki (tworzą je litery z kratek oznaczonych cyferkami w prawym dolnym rogu). Oprócz hasła podać trzeba OBOWIĄZKOWO propozycję haseł (wyrazów) do kolejnej krzyżówki wraz z opisem oraz Państwa adres. Ci z Państwa, którzy podadzą prawidłowe hasło krzyżówki i najciekawsze pomysły do krzyżówek kolejnych, mogą wygrać dwie nagrody główne i cztery niespodzianki. Nagrody można więc wygrywać wielokrotnie, decydują nadesłane pomysły. Koniecznie podawajcie nam Państwo swój adres, na który mamy wysłać upominki. Przypominam też, że rozwiązania krzyżówki dotrzeć muszą do nas do wtorku na e-mail krzyzowka@gazetapolska.tv.

Piotr **Lisiewicz**
albicla.com/PiotrLisiewicz

Regulamin konkursu dostępny na stronie www.gazetapolska.pl

RYS. MIROSŁAW ANDRZEJEWSKI

PODAJ HASŁO

1 2 3 4 5 6 7 8 9 10 11 12 13

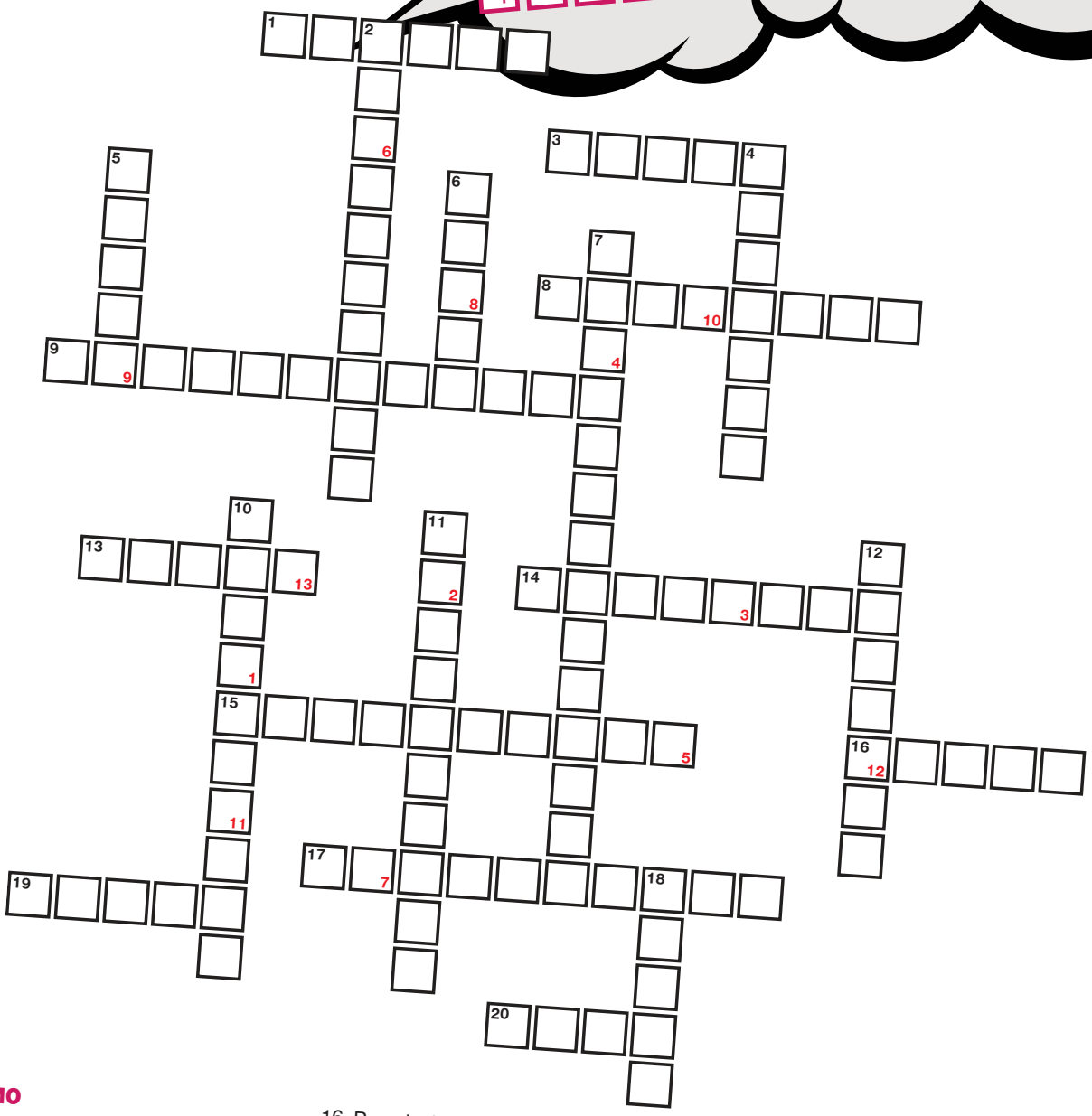

POZIOMO

1. Już popiera odstrzał redukcyjny wilków, bo zagryzły jej kucyka (imię)
3. Donald, którego boją się Niemcy
8. Legendarny przeor z Jasnej Góry, wyrzucony przez minister Nowacką z historii Polski
9. Płatny hejter PO o latynosko brzmiącej ksywie
13. Duży ssak z USA albo kombajn produkowany przez Fabrykę Maszyn Żniwnych w Płocku przed wejściem do UE
14. Miało ich nie być przed Sejmem, ale Hołownia boi się rolników
15. W 1794 roku nadał kosynierom sztandar z dewizą „Żywią i Bronią”
16. Pseudonim Józefa Kurasia, którego upamiętniać 1 marca zabroniła „ministra” Agnieszka Dziemianowicz-Bąk
17. Autor dramatu, w którym czytamy, że „Chłop potęgą jest i basta”
19. Za WRON-y w stanie wojennym był w wojskowej bezpiece, za WRON-y rudej został dyrektorem Muzeum Wojska Polskiego
20. Pies po kaszubsku

PIONOWO

2. Bohaterka, która z narażeniem życia ratowała dzieci żydowskie, teraz w ramach pomijania zbrodni niemieckich ma być skreślona z podstawy programowej
4. Rotmistrz skreślony przez Nowacką
5. Posłanka ukarana przez marszałka Hołownię, bo coś mu się pokiełbasiło, tak że potem musiał przepraszać
6. Napisał Katechizm Polskiego Dziecka, który ostatnio popularny jest w wykonaniu zespołu Soul Sanok
7. Ten święty dla Polaków symbol zdjęła ruda WRON-a w Ministerstwie Klimatu
10. Autor prawdziwego podręcznika o historii najnowszej, eliminowanego przez MEN
11. Za WRON-y w stanie wojennym był kierownikiem wydziału organizacyjnego NK ZSL, za WRON-y rudej jest ministrem rolnictwa
12. Kolor ładu, którego nie chcą rolnicy
18. Lubiący błyskotki ptak albo poślica z komisji ds. Pegasusa

Listy

Hołownia o CPK: „Dobra, ale kto będzie z tego latał?”

Towar będzie przylatywał! I opłaty z tego tytułu będą wpływać do polskiego, a nie niemieckiego budżetu! Chociaż właśnie to jest przyczyną niechęci ze strony uwiązanego na smyczy Berlina Donia i tego całego nierządu koalicji 13 grudnia.

ZW

Zbieranina Słońca Peru

Nieudacznicy teraz demolują Polskę uchwałami, opiniami, zarządzeniami. Tyle lat się wydzierali, chodzili z napisem ,,Konstytucja”, rotacyjny beczał nad nią, a teraz powiesili ją w kibelku na gwoździu i mają ją tam, gdzie światło nie dochodzi. Słońce Peru ogłosił, że będzie przestrzegał prawa, tak jak je rozumie. Powysyłał na pierwszą linię biernych, ale wiernych, i łapki umywa od wszystkiego, udaje niewiniątko. Przed rolnikami uciekł za granicę. ,,Popracował” miesiąc i pojechał na tydzień na narty. Ta zbieranina do pięt nie sięga PiS-owi, który robił wszystko, żeby pomagać obywatelom i rozwijać Polskę.

Wiesława P.

„Bądźmy wolni”!

„Rządzą nami gomułkowskie trepy przebrane w europejskie flagi” – jakże trafnie ocenił to Tomek Sakiewicz na proteście pod Trybunałem Konstytucyjnym. Padła też niezwykle ważna zapowiedź. Tomek Sakiewicz powiedział: „Ruch Klubów »Gazety Polskiej«, nasze media są ostatnim bastionem wolności słowa. (...) Jeżeli zabronią nam nadawać w Polsce, będziemy nadawać z zagranicy. My jesteśmy odważni, to im brakuje tej odwagi”. „Bądźmy wolni”! Jeszcze Polska nie zginęła, kiedy my żyjemy!

Klub „GP” Elbląg 2 im. Lecha Kaczyńskiego

Nowo-lewackie lektury

Spokojnie, pani Ministra wakaty po historii prawdziwej wypełni dziełami Marksa, Engelsa, Lenina, może p. Hartman się załapie...

TS

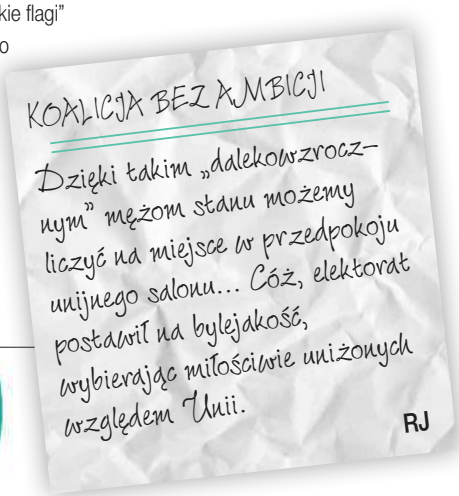

FOT. WIKIPEDIA

Adres redakcji:
ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa
Tel. (+48 22) 290-29-58
redakcja@gazetapolska.pl

redaktor naczelny Tomasz Sakiewicz, zastępcy redaktora naczelnego Katarzyna Gójska i Piotr Lisiewicz, sekretarz redakcji Martyna Hajdo-Trolińska (kier.), Małgorzata Wiankowska

kraj Piotr Lisiewicz (kier.), Piotr Nisztor, Hubert Kowalski, Grzegorz Wierzcholowski, Grzegorz Broński, Kaja Bogomilska, świat Maciej Kożuszek (kier.), kultura Sylwia Krasnodębska (kier.), gospodarka Maciej Pawlak (kier.) Marcin Wolski, historia Tomasz Łysiak (kier.), publicystyka Piotr Grochmalski, Joanna Lichocka, Grzegorz Wszołek, Konrad Wysocki (Obronność), Jacek Liziniewicz (Środowisko), Stefan Czerniecki (Podróże), Jan Przemyłski (Technika), Iwona Balcerak (Kulinaria), Ryszard Kapuściński (kluby), stali felietoniści Ryszard Czarnecki, Krzysztof Karnkowski, Tadeusz P. Płużański, Michał Rachoń, Józef Wieczorek, Dawid Wildstein

projekt layoutu i logotypu Mariusz Troliński

nadzór graficzny i foto Mariusz Troliński (kier.), Krzysztof Lach-Kubica
DTP Paweł Chrzanowski, Aleksander Razcwarkow, Paweł Pawluszek, Grzegorz Lipka

sekretariat redaktora naczelnego Anna Kazimierczuk
Druk: Quad/Graphics Europe Sp. z o.o., Wyszków

NAKŁAD KONTROLOWANY
ZWIĄZEK KONTROLI DYSTRYBUCJI PRASY

Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść ogłoszeń. Nie zwraca niezamówionych materiałów.

Kontakt z czytelnikami, interwencje w godz. 9–13:
Anna Kazimierczuk, tel. 603 117 483;
tel. 505 942 224; e-mail: kontakt@gazetapolska.pl
WYDAWCA
Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.
Kontakt z działem reklamy:
e-mail reklama@gazetapolska.pl,
tel. (+48) 603 117 134
Kontakt z działem promocji:
e-mail promocja@gazetapolska.pl,

GAZETA POLSKA
www.gazetapolska.pl

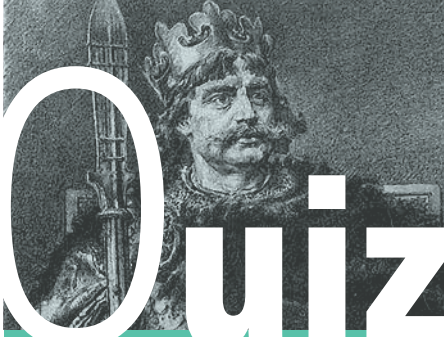

Quiz

GAZETA POLSKA

1. Jaki tytuł nosi utwór Mikołaja Reja, będący pochwałą życia ziemiańskiego, które – wiedzione zgodnie z naturalnym rytmem natury i przemijania, umiejące korzystać z darów gospodarstwa – nie ma sobie równych?

2. „Babie lato” (1875) to jeden z najsłynniejszych obrazów Józefa Chełmońskiego (przedstawia pastuszkę leżącą na ziemi i trzymającą w wyciągniętej ku górze ręce nitki babiego lata). Gdzie możemy podziwiać to dzieło?

3. Temu polskiemu tańcowi ludowemu towarzyszyły często przyśpiewki, okrzyki i przytupy. Jego nazwa wywodzi się od obracania, jest znany również pod lokalnymi terminami, np.: swijok, drygant, okrąglak, wyrywany, zawijacz. O jaki taniec chodzi?

4. Mówi się, że to najbardziej kolorowa wieś w Polsce. Wszystko za sprawą kwietnych motywów pojawiających się tam dosłownie na każdym kroku – na domach, stodołach, studniach, ulach, meblach, ścianach itp. Jak nazywa się ta miejscowość?

5. Dokończ przysłowie: Gdy na święty Józef (19 marca) bociek przybędzie, to już...

ODPOWIEDZI:
1. „ŻYWOT CZŁOWIEKA POCZCIWEGO”; 2. W MUZEUM NARODOWYM W WARSZAWIE; 3. O OBERKA; 4. ZALIPIE; 5. ...ŚNIEGU NIE BĘDZIE.

PRENUMERATA

Uwaga! Zmiana cen prenumeraty papierowej „Gazety Polskiej”: rok – 365 zł, pół roku – 199 zł; kwartał – 105 zł; miesiąc – 36 zł.

Kontakt: prenumerata@swsmedia.pl
www.prenumerata.swsmedia.pl
Tel.: **605 900 002, 22 336 79 06**
Konto do wpłat: Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.
konto: Bank PEKAO SA
Nr konta:
82 1240 5963 1111 0010 3867 3017
(przelewy z zagranicy SWIFT: PKOP PL PW IBAN: PL)

Zamówienia książek na:
sklep.gazetapolska.pl
lub tel.: 722 111 655
Nr konta:
61 1240 6003 1111 0010 7516 5807

ZAPRASZAMY NA
www.prenumerata.swsmedia.pl

Iwona
Balcerak
TEKST I ZDJĘCIA

Warzywo z ciemności

Chrupka, słodkawa, ale z wyraźną nutą goryczki. Chociaż na początku nie robi dobrego pierwszego, to warto dać jej jeszcze jedną szansę i spróbować wprowadzić do codziennego menu, bo jest tego warta!

CYKORIE KARMELIZOWANE
W MIODZIE Z ORZECHAMI WŁOSKIMI

- 8 cykorii
- 3 łyżki miodu
- 1 cytryna
- 50 g łuskanych orzechów włoskich
- 50 g masła
- 50 ml octu balsamicznego
- 1/2 granatu

Cykorie przekrój na pół, umyj, nie odcinaj końcówek, które utrzymują wszystkie liście razem. Cytrynę otrzyj ze skórki i wyciśnij z niej sok. Na suchej patelni upraż orzechy. Następnie na patelni podgrzej miód z sokiem z cytryny. Ułóż połówki cykorii i smaż w miodzie. Gdy miód zacznie się karmelizować, przełóż cykorie na drugą stronę. Gdy warzywa będą już miękkie i rumiane, wlej ocet balsamiczny, dodaj orzechy i masło. Wszystko razem gotuj, aż ocet odparuje. Podawaj na ciepło, oprószone skórką z cytryny i udekorowane pestkami granatu. **GP**

CZAS	**30 min**
KOSZT	**25 zł**
STOPIEŃ TRUDNOŚCI	**łatwe**
PORCJI	**4**

CZY WIESZ, ŻE...

Cykoria znakomicie sprawdzi się na surowo, jako dodatek do sałatek lub surówek, czy po obróbce termicznej – zapiekana lub duszona. To warzywo uważa się też za tradycyjny dodatek do dań z dziczyzny.

Liście cykorii doskonale komponują się z orzechami, serami, cytrusami, miodem.

Im bardziej liście cykorii są zielone, tym bardziej intensywna gorycz. Dlatego warzywo to uprawia się pod przykryciem, by w liściach było jak najmniej chlorofilu. W sklepach wybierajmy cykorię, która ma biało-żółty kolor. Młoda cykoria jest twarda, zaś jej listki mocno ze sobą zbite. Najlepiej przechowywać ją (niezbyt długo) w papierowych torebkach, w ciemnym i chłodnym miejscu.

Mistrzowie kuchni doradzają, aby przed podaniem cykorię dobrze wymoczyć w wodzie z solą. Inny sposób to wstawienie jej na pół godziny głąbem w dół do miski z mlekiem.

Jedzona regularnie, pomaga walczyć z nadmiarem kilogramów, usprawnia metabolizm i procesy trawienne oraz znacznie ogranicza ilość wchłanianych przez organizm tłuszczów.

ZAPRASZAMY NA
www.prenumerata.swsmedia.pl

OKONIEM

Katarzyna
Gójska
albicla.com/KatarzynaGojska

Andrzej niezłomny!

Właśnie mijają trzy lata od aresztowania wielkiego Polaka, Andrzeja Poczobuta. Kolejnego aresztowania, bo przecież reżim w Mińsku co rusz prześladował tego dzielnego członka polskiej społeczności w Grodnie. Andrzej nie dał się zwieść Łukaszence, przejrzał intencje tego satrapy i przez całe lata tłumaczył również polskim politykom, by nie dali się mamić wizjami przechodzącego na stronę Zachodu białoruskiego autokraty. Z zażenowaniem patrzył na umizgi przedstawicieli RP wobec Mińska, bo wiedział, że one w gruncie rzeczy skończą się poniżeniem jego ojczyzny. Choć powiedzieć, iż miał tylko jedną ojczyznę, to błąd. Jest jednocześnie polskim patriotą i patriotą białoruskim. Z obowiązków wobec obu państw wywiązywał się heroicznie. Z narażeniem życia upamiętniał ślady polskości na swojej ukochanej Grodzieńszczyźnie, opisywał jej najnowsze dzieje i odkłamywał sowiecką propagandową wersję historii. Z drugiej strony przez całe lata tworzył organizację będącą ostatnią oazą wolności na Białorusi, przyczółkiem społeczeństwa obywatelskiego w tym zniewolonym i terroryzowanym kraju. Związek Polaków na Białorusi, bo o nim mowa, był fenomenem na terenach dawnej Rzeczypospolitej. Choć działał przez lata nielegalnie, to rozwijał się i budował porozumienie między Polakami a Białorusinami, choć jasne było, iż upamiętnia dzieje RP i kultywuje polskość. Kiedy w Polsce coraz śmielej wprowadza się w życie ograniczenie nauczania historii, gdy ruguje się wiedzę o żołnierzach Armii Krajowej oraz antykomunistycznym powstaniu, które trwało przez lata w naszym kraju po II wojnie światowej, warto uświadomić sobie, iż Andrzej Poczobut został skazany na 8 lat ciężkiej kolonii karnej, co rusz jest karany karcerami za to, żebyśmy my mogli tę cześć naszego dziedzictwa poznać. To on dokumentował i wydobywał z mroków zapomnienia oraz zakłamania działania żołnierzy walczących o Polskę na wschodnich rubieżach Rzeczypospolitej. Można powiedzieć, że dzisiejszych barbarzyńców z ministerstwa edukacji łączy z Łukaszenką upiorna żądza wymazania tego, co decydowało o polskości i co ostatecznie przesądziło o odrodzeniu niepodległego państwa polskiego. Andrzej Poczobut siedzi w więzieniu za wierność historii, która ma być wymazana z podręczników w naszym kraju. Nie mam złudzeń, iż dzisiejsze władze RP nie upomną się o Andrzeja. Dla rządu Tuska przed laty był problemem w relacjach ze Wschodem, bo nie chciał się wyciszyć. Nie chciał się podporządkować reżimowi w Mińsku. Jednak wszyscy, którym drogie jest polskie dziedzictwo, nie mogą o nim zapomnieć. **GP**

Andrzej Poczobut siedzi w więzieniu za wierność historii, która ma być wymazana z podręczników w naszym kraju. Nie mam złudzeń, iż dzisiejsze władze RP nie upomną się o Andrzeja. Jednak wszyscy, którym drogie jest polskie dziedzictwo, nie mogą o nim zapomnieć.

Tekst pochodzi z najnowszego numeru „Nowego Państwa". Miesięcznik dostępny od 6 marca.

REPUBLIKA

Świat polityki „od kuchni". Konkretne opinie, wyciszane tematy, niewygodne dla mainstreamowych mediów zagadnienia. W każdy piątkowy wieczór w Telewizji Republika.

Reasumując

Jakubiak
Kowalski

premiera
w każdy **piątek**
22:00
w Telewizji Republika

RepublikaTV @RepublikaTV Telewizja Republika @RepublikaTV

Telewizję Republika oglądać można drogą satelitarną, przez sieci kablowe oraz w lokalnych multipleksach naziemnych MUX w: Katowicach, Warszawie, Trójmieście, Wrocławiu, Częstochowie, Tomaszowie Mazowieckim, Jeleniej Górze, na Śląsku i w części woj. opolskiego i małopolskiego. Aktualna lista MUX dostępna jest na serwisie www.tvrepublika.pl – gdzie także obejrzysz TV Republika na żywo. Wszystkie programy znajdziesz na kanale YouTube: @Telewizja_Republika.

LEPIEJ DRAPAĆ RAZEM

25 lat Zdrapki

DO WYGRANIA NAWET 1 000 000 ZŁ

LOTTO